ŚWIATOWE ŻYCIE®

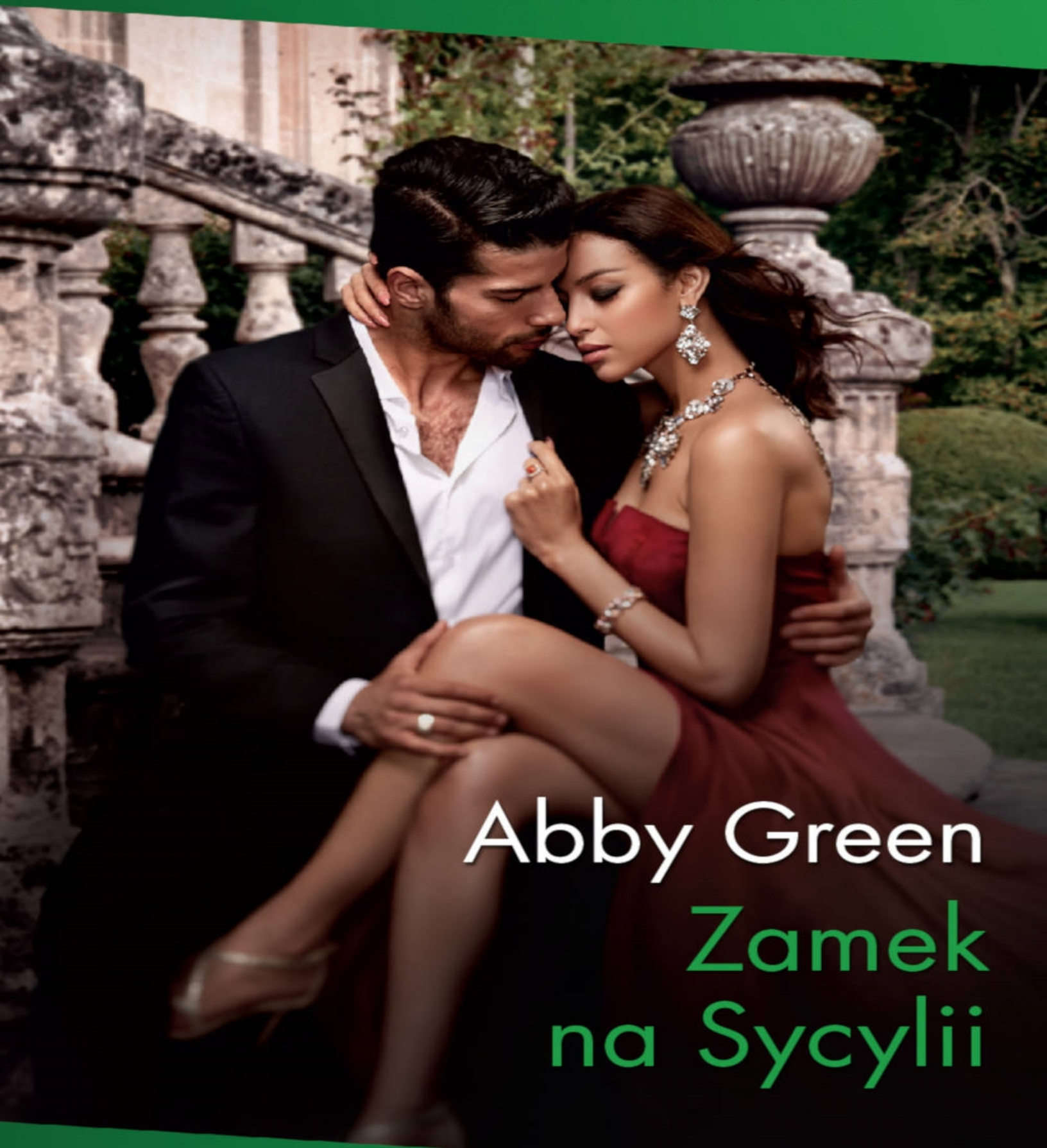

Abby Green

Zamek na Sycylii

HARLEQUIN®

Abby Green

Zamek na Sycylii

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Przykro mi, że przynoszę takie złe wieści, signorina Caruso, ale fakty są takie, że pani ojciec latami zapożyczał się, aby utrzymywać *castello* i teraz bank zagroził zajęciem nieruchomości. Chyba że odkupi ją pani po cenie rynkowej, co, obawiam się, jest niemożliwe, z powodu braku środków na pani koncie...”

Chiara stała przy ogromnym oknie w salonie, gdzie miała spotkanie z adwokatem po podwójnym pogrzebie jej rodziców zaledwie kilka dni wcześniej. Objęła się ramionami, by dodać sobie trochę otuchy.

Przez ostatnie dwa dni i bezsenne noce w głowie wirowały jej nieustannie te słowa: bank, zajęcie, brak środków. I nadal nie znalazła rozwiązania tych problemów, które nie kończyłoby się tym, że miała utracić *castello*.

Należący do jej rodziny okazały kilkusetletni zamek usytuowany był malowniczo na południowym wybrzeżu Sycylii. Wspaniała posiadłość funkcjonowała kiedyś jako farma, na której uprawiano cytryny i oliwki. Ale kiedy nadeszła recesja i rynek gwałtownie się załamał, ich uprawy z powodu braku popytu wymarły. Rodziny nie było już stać na zatrudnianie pracowników i chociaż jej ojciec bardzo się starał, te wysiłki nie wystarczały. Chiara oferowała mu swoją pomoc, ale jej konserwatywny ojciec

uważał, że to nie była praca odpowiednia dla dziewczyny. A ona nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się zapożyczał, by utrzymać ich na powierzchni.

Obwiniała się o to teraz. Powinna była to wiedzieć. Ale jej matka chorowała na raka i Chiara pochłonięta była opieką nad nią. Sama pozostała przy życiu – a jej ojciec nie – tylko dlatego, że postanowił tym razem sam odwieźć żonę na cotygodniową sesję chemioterapii do szpitala w Kalabrii.

„Musisz pójść do wioski i sprawdzić, czy uda ci się znaleźć jakąś pracę – powiedział Chiarze tamtego ranka. – Sama opieka nad matką już nie wystarczy".

Powiedział to ostrym tonem. Nigdy nie krył rozczarowania faktem, że Chiara nie urodziła się chłopcem, a potem na skutek komplikacji przy porodzie jej matka nie mogła mieć więcej dzieci.

Chiara poszła więc do wioski i przekonała się, że pracy dla niej nie było, a ukradkowe spojrzenia rzucane jej przez miejscowych sprawiły, że czuła się jak wariatka. Nikogo tu nie znała. Jako dziecko chorowała, więc matka uczyła ją w domu. Potem, kiedy już wyzdrowiała, nadal trzymano ją w *castello.* Jej ojciec zawsze miał obsesję na punkcie ochrony prywatności, zabraniając jej przyprowadzać tu kogokolwiek. Zresztą i tak nie miała żadnych przyjaciół. A potem jej matka zachorowała i Chiara zaczęła się nią opiekować.

Po upokorzeniu, jakiego doznała w wiosce, wróciła do domu, ale rodzice nadal nie wrócili jeszcze ze szpitala. Schroniła się więc w swoim azylu – na małej plaży

niewidocznej z okien *castello*, by pomarzyć. Nie podejrzewała, że w tym momencie jej rodzice wydawali ostatnie tchnienie w plątaninie pogiętych blach w wypadku samochodowym.

Marzenie, jakiemu się wtedy oddawała, zwiększało potem jeszcze jej poczucie winy. Jak zawsze fantazjowała, że opuszcza *castello* i rusza w podróż dookoła świata. Spragniona czegoś... więcej.

Teraz była w końcu wolna, ale za cenę, która zapierała jej dech w piersiach. Straciła oboje rodziców i miała także stracić jedyny dom, jaki miała. Jeszcze dotkliwiej odczuła swoje osamotnienie. Zawsze żałowała, że nie miała rodzeństwa. Już w dzieciństwie obiecała sobie, że pewnego dnia będzie mieć liczną rodzinę. Nie chciała, by jej własne dziecko czuło się tak samotne jak ona. Miłość matki nigdy do końca jej nie zrekompensowała rozczarowania, jakie sprawiała ojcu.

Ale jeśli bank zajmie *castello*, poczucie osamotnienie będzie ostatnim z jej zmartwień. Czekały ją o wiele większe troski. Dokąd pójdzie? Co ze sobą pocznie? Bezowocna wizyta w wiosce pokazała, jak trudne było znalezienie pracy. Nie była przygotowana do życia poza murami. Marzyła o podróżach, ale zamek był jej życiową przystanią. Zawsze chciała tu wracać, a pewnego dnia miała nadzieję wypełnić go kochającą się rodziną. Myśl, że będzie musiała teraz go opuścić na zawsze, przerażała ją...

Poczuła, że coś ociera się o jej nogę. To ich stary pies Spiro, sycylijski owczarek, wielki i kudłaty, spoglądał na nią

smutnymi oczami. Zaskamlał, więc pogłaskała go po głowie, zastanawiając się, co z nim pocznie, gdy będzie musiała stąd odejść.

Właśnie wtedy usłyszała hałas dobiegający z zewnątrz. Spiro zaszczekał. Wyjrzała przez okno i ujrzała srebrny sportowy wóz zbliżają się do podjazdu. Automatyczna brama przestała działać już przed laty, pomimo prób naprawiania ją przez jej ojca.

Przypomniała sobie, że adwokat wspominał o jakimś biznesmenie, który miał mieć dla niej jakąś propozycję. Wtedy ledwo to do niej dotarło, tak była przytłoczona innymi nowinami. To mógł być właśnie tamten wspomniany mężczyzna.

Wspaniały lśniący samochód zatrzymał się na głównym dziedzińcu, który wydał jej się nagle przez kontrast obskurny i nędzny. Zirytowana, że jakiś obcy człowiek uznał za właściwe omawianie z nią czegokolwiek kilka dni po pogrzebie jej rodziców, uspokoiła psa, odeszła od okna i skierowała się do drzwi wejściowych. Zdecydowana powiedzieć temu komuś, kimkolwiek był, by przyszedł w bardziej odpowiednim dniu. Ale panika ogarnęła ją na myśl, że taki dzień może już nie nadejdzie. Nie miała pojęcia, jak szybkie działania podejmie bank, ale mogła zostać stąd wyrzucona przed końcem tygodnia.

Przygnębiona otworzyła masywne dębowe drzwi. Na sekundę oślepiło ją światło słoneczne. Zdawało jej się, że jakiś bardzo wysoki cień wchodzi po schodach.

Już miała przysłonić ręką oczy, kiedy gość znalazł się na linii jej wzroku, zasłaniając światło swoją wysoką postacią. Chiara zamrugała i ręka opadła jej bezwładnie.

To był mężczyzna. Nigdy wcześniej kogoś takiego nie spotkała. Takich mężczyzn widywała wyłącznie w swoich fantazjach. Gęste czarne włosy okalały wyjątkowo urodziwą twarz. Wydatne kości policzkowe i orli nos nadawały jej rys królewskości, a wysoka dumna postać potęgowała jeszcze to wrażenie. Usta miał pięknie wyrzeźbione i wyraziste. Intrygująca aura dekadenckiej zmysłowości sprawiła, że Chiarę przebiegł dreszcz.

– Przepraszam... mogę w czymś panu pomóc? – spytała.

Mężczyzna spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Chciałbym się zobaczyć z Chiarą Caruso – odparł beznamiętnie. – Może będzie pani uprzejma poprosić tu panią domu.

Musiał wziąć ją za służącą. Zdawała sobie sprawę, że miała na sobie lichą żałobną sukienkę, zero makijażu i długie włosy w nieładzie. Ze swoją pełną, na przekór panującej modzie, figurą, przy niepokaźnym wzroście, nie była pięknością. Mimo to uniosła dumnie brodę.

– Chiara Caruso to ja.

Wydawał się zaskoczony.

– Pani?

– Nie wiem, czego pan oczekiwał, ale tak, zapewniam, że nazywam się Chiara Caruso. Z kim, jeśli mogę spytać, mam przyjemność?

– Nicolo Santo Domenico.

Zdawał się oczekiwać po niej jakiejś reakcji, jak gdyby to nazwisko powinno jej coś mówić. Ale nie mówiło jej nic.

– I...? W czym mogę panu pomóc?

– Pani nie wie, kim jestem?

– A powinnam?

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Naprawdę oczekuje pani, że w to uwierzę?

Arogancja tego mężczyzny była zdumiewająca!

Chiara puściła klamkę i złożyła ręce na piersi.

– Nie, nie wiem, kim pan jest. A teraz, jeśli nie ma pan nic lepszego do roboty niż przesłuchiwać mnie na progu mojego domu, to proszę, żeby pan wyszedł. Mieliśmy tu pogrzeb w tym tygodniu i to nie jest odpowiedni moment.

Oczy mu zalśniły.

– Przeciwnie... właśnie teraz jest odpowiedni moment na tę rozmowę. Czy mogę?

Zręcznie ją wyminął i zanim zdołała go zatrzymać, wkroczył do obszernego holu. Spiro zaskomlał.

Obróciła się wzburzona.

– Przepraszam, co pan wyprawia? Znajduje się pan w moim domu.

Mężczyzna odwrócił się do niej. W jego obecności majestatyczny hall wydawał się dziwnie mały. Musiał mieć dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i do tego był barczysty. Nosił ciemny garnitur, najwyraźniej szyty na miarę, bo wspaniale na nim leżał. Ale mimo eleganckiego stroju przypominał jej bokserów walczących na gołe pięści z jakiegoś filmu.

Spojrzał na psa i skrzywił się.

– A co to jest?

Spiro wpatrywał się w niego, warcząc. Pogłaskała psa.

– To jest mój pies, a pan go drażni. Chciałabym, żeby opuścił pan mój dom.

Spojrzał na nią surowo.

– Właśnie o tym przyszedłem porozmawiać. Tak naprawdę ten dom wcale do pani nie należy.

Zamarła. Czyżby przysłali go z banku?

– O czym pan mówi? – wyjąkała.

Nie odpowiedział od razu. Rozglądał się dokoła.

– Tak długo czekałem, żeby się tu znaleźć – powiedział, jak gdyby do siebie.

Potem przeszedł do salonu, a ona podążyła za nim.

– Przepraszam, signor Domenico...

Odwrócił się i Chiara odniosła przedziwne wrażenie, że to ona była tu gościem – i to gościem niemile wiedzianym.

– Nazywam się Santo Domenico.

– Signor Santo Domenico, nalegam, by powiedział pan, o co tu, do licha, chodzi albo wezwę policję.

Zaczęła wpadać w panikę. On musiał pracować w banku. Ale czy wolno im było pojawiać się w taki sposób? Dlaczego adwokat nie uprzedził jej, że to się mogło stać tak prędko?

Mężczyzna rozejrzał się dokoła.

– A gdzie jest służba?

– Nie ma żadnej służby, chociaż to nie jest pańska sprawa.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Jak zatem utrzymywaliście to miejsce?

To także nie była jego sprawa, ale cała ta sytuacja stawała się powoli surrealistyczna.

– Zamknęliśmy część pokoi, których nie używaliśmy – wymamrotała.

– Pani i jej rodzice?

– Tak. Zostali pochowani dwa dni temu, jeśli nie był pan tego świadomy.

Miała nadzieję, że zrozumie, w jak nieodpowiednim momencie się tu znalazł. Ale on tylko kiwnął głową.

– Jestem tego świadomy. Przykro mi z powodu pani straty.

Nie mógł powiedzieć tego bardziej obojętnie.

– Spotkała się pani niedawno ze swoim adwokatem? – spytał.

– Owszem – odparła cicho. – Skąd pan o tym wie?

– Po pogrzebie zwykle odczytuje się testament.

Skoro nie przysłali go z banku, to musiał być tym biznesmenem, o którym wspomniał adwokat. Nakazała sobie spokój. Zanim ktokolwiek wyrzuci ją z domu, najpierw muszą być przeprowadzone stosowne procedury.

– A więc uprzedzono panią, że bank przejmie *castello,* jeśli nie zdobędzie pani odpowiednich funduszy. Proszę wybaczyć, że mówię nieproszony, ale to nie wydaje mi się prawdopodobne.

Chciała mu wytknąć, że mówi nieproszony od momentu, kiedy pojawił się na jej progu, ale nie o to teraz chodziło.

– Przysłano pana z banku?

Potrząsnął głową z lekkim uśmiechem, jak gdyby to pytanie go rozbawiło.

– Więc skąd ma pan te informacje?

Wzruszył ramionami.

– Mam swoje źródła informacji i byłem... żywo zainteresowany *castello* od pewnego czasu.

– Żywo zainteresowany? – usiłowała doszukać się jakiegoś sensu w tej zagadkowej odpowiedzi.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak. Właściwie przez całe życie. Ponieważ, widzi pani, *castello* tak naprawdę należy do mnie. A dokładnie do mojej rodziny – do rodziny Santo Domenico.

Nico spoglądał na stojącą obok kobietę. W czarnej bezkształtnej sukience, z długimi jasnobrązowymi włosami i bez cienia makijażu nie mogła być już bardziej nijaka. W pierwszej chwili wziął ją za służącą, ale teraz widział jej dumną postawę. Proste plecy, ściągnięte do tyłu ramiona...

Czuł wyrzuty sumienia, bo dopiero co straciła rodziców. Ale zdusił w sobie współczucie. Czekał na ten dzień od dekad i teraz nareszcie tu się znalazł.

Jego ojciec zmarł rozgoryczony i niezliczeni członkowie jego rodziny ucierpieli w wyniku działań rodziny tej kobiety. On sam musiał znosić przez całe życie drwiny otoczenia.

„Twoja rodzina nie jest już wszechpotężna, Santo Domenico, jesteś nikim...”

Ale to się zmieniło. Samodzielnie wyrwał się z ulicy w Neapolu i osiągnął oszałamiający sukces, a teraz w końcu mógł się upomnieć o dziedzictwo swojej rodziny u ludzi, którzy je im przed laty ukradli. Żałował tylko, że jego ojciec nie dożył tej chwili. Kiedy przed laty jego ojciec znalazł się

tu z prochami własnego ojcami, błagając, by mógł je rozrzucić na rodzinnym cmentarzu, odprawiono go sprzed bramy jak żebraka. Nico nigdy nie zapomniał upokorzenia i gniewu wypisanego na twarzy ojca. Tego dnia wymusił na synu obietnicę: „Przysięgnij, że pewnego dnia wejdziesz do środka tamtą bramą i odzyskasz nasze dziedzictwo... Obiecaj mi”.

I oto był tu teraz, mogąc spełnić tę obietnicę. Ale nie czuł pełni satysfakcji. Niepokoiło go odkrycie, że oczy Chiary miały jasnozieloną barwę. I że być może wcale nie była taka niełądna, jak pomyślał w pierwszej chwili. Miała... intrygująco dziewczęcą twarz. Niewinną. Przywykł do kobiet pokrytych tak wieloma warstwami makijażu, że trudno się było domyślić, jak pod tym wszystkim wyglądają.

Potrząsnęła teraz głową, marszcząc brwi.

– O czym pan mówi? *Castello* nie może należeć do pana. Od wieków jest własnością mojej rodziny.

– Czyżby? – spytał gniewnie. – Może jest pani specjalistką od przekłamywania historii, tak jak pani ojciec. Naprawdę oczekuje pani, że uwierzę, że nie wie pani, co się tutaj wydarzyło?

Zbladła.

– Mojego ojca proszę zostawić w spokoju. Jak pan śmie pojawiać się tutaj i wygłaszać jakieś fantastyczne brednie?

Cofnęła się i wskazała mu drzwi.

– Proszę stąd wyjść. Nie jest pan tu mile widziany.

Jeśli miał dla niej choć odrobinę współczucia, pozbył się go natychmiast. Te same słowa jego ojciec usłyszał tu przed

laty. Rozstawił szeroko nogi. Nie zamierzał się stąd ruszać.

– Obawiam się, że to pani nie jest tu mile widziana. Zresztą to już nie potrwa długo – rzekł. – To tylko kwestia czasu, kiedy bank podejmie kroki, by przejąć *castello.*

Chiara wpatrywała się w mężczyznę, nieporuszonego niczym kamienny posąg.

– Co daje panu prawo mówić takie rzeczy... że *castello* należy do pana?

– Bo to prawda. Moja rodzina zbudowała go w siedemnastym wieku. W tamtych czasach posiadłość i wszystkie ziemie, i wioski stąd aż po Syrakuzy były własnością rodziny Santo Domenico.

Mówił o ogromnym obszarze i jeśli to była prawda... Potrząsnęła głową. To nie mogła być prawda.

– Moja rodzina jest wyłącznym właścicielem zamku, odkąd sięgam pamięcią, nasze nazwisko zostało wyryte nad bramą w kamieniu.

Skrzywił lekceważąco usta.

– Każdy może sobie wyryć słowa w kamieniu. Pani rodzina znalazła się w jego posiadaniu dopiero przed drugą wojną światową. Carusowie byli księgowymi rodziny Santo Domenico. Kiedy wpadliśmy w finansowe trudności, zgodzili się wyciągnąć nas z kłopotów, przejmując pod zastaw *castello.* Mieliśmy wykupić zamek po uzgodnionej cenie, ale wybuchła wojna. Po wojnie pani rodzina wykorzystała panujący w tamtym czasie chaos. Zniszczyła wszystkie dokumenty, twierdząc, że nasze roszczenia były wymyślone. Byliśmy potężną rodziną i pewni ludzie cieszyli się

z naszego upadku. Władze uznały nas za oportunistów. Pozbawieni przez wojnę oszczędności, straciliśmy wszystko. Nasza dumna sycylijska rodzina została rozproszona po świecie. My wylądowaliśmy w Neapolu. Mój dziadek do końca żywił nadzieję, że dożyje chwili, kiedy nasze ziemie powrócą w nasze ręce. Podobnie jak mój ojciec. Na próżno.

– Nie może pan tego udowodnić. Nigdy w życiu nie słyszałam o rodzinie Santo Domenico.

– Nie wierzę. Nasze dzieje są tutaj częścią lokalnej legendy.

Chiara zarumieniła się, myśląc o swoim wychowaniu pod kloszem. Rzadko opuszczała mury zamku, ale ilekroć tak się stało, dostrzegała na sobie spojrzenia innych i czerwieniła się z zakłopotania, sądząc, że oceniają jej niemodne ubrania czy figurę. Jeśli w słowach tego człowieka było ziarno prawdy, być może oceniano wtedy coś więcej niż jej wygląd.

– Nie ma pan na to dowodów – powtórzyła.

Uniósł brew.

– Proszę pójść ze mną.

Wymaszerował z pokoju, a ona ruszyła za nim. Znowu odniosła wrażenie, że on jakoś tu przynależał i nie było to miłe. Wyszedł głównymi drzwiami i pragnęła zatrzasnąć je za nim i zaryglować. Ale coś jej mówiło, że przed tym mężczyzną tak łatwo zamknąć się nie mogła.

Stanął na dziedzińcu i wahał się przez moment, a potem zdecydowanym krokiem ruszył w stronę rodzinnej kaplicy i cmentarza. Z którego Chiara wracała zaledwie kilka dni wcześniej, po pogrzebie rodziców.

Pobiegła za nim.

– To jakiś absurd, proszę się natychmiast zatrzymać.

Ale nie zareagował, jak gdyby wcale jej nie słyszał. Zbliżał się coraz bardziej do cmentarza, a w ostatniej chwili zboczył i podszedł do pokrytej listowiem bramy obok.

Stanęła za nim lekko zdyszana.

– Czego pan szuka?

Sama nigdy tu nie przychodziła, to miejsce uchodziło za nawiedzone. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Mężczyzna odsunął właśnie liście i odnalazł zasuwę w bramie. Widziała, jak jego mięśnie poruszają się pod materiałem garnituru i poczuła podniecenie. Całkowicie niestosowne i niepożądane.

Otworzył właśnie bramę.

– Proszę wejść – mruknął.

Nie miała innego wyboru, jak tylko wejść za nim na zapomniany cmentarz. Słońce z trudem przedzierało się przez powykręcane gałęzie drzew nad ich głowami. Ostrożnie poruszała się po nierównym gruncie, nie będąc pewna, czy nie stąpa po grobach.

On dotarł do odległego końca cmentarza i zaczął zdejmować liście i gałęzie z czegoś. Podeszła bliżej i ujrzała, że był to nagrobek. Chwycił ją za ramię.

– Proszę spojrzeć – powiedział niecierpliwie.

Jego dotyk przyprawił ją o drżenie. Oczy musiały jej się przyzwyczaić do półmroku, zanim dostrzegła niewyraźne litery. A wtedy serce jej drgnęło z przerażenia.

Wyryty w kamieniu napis głosił: „Tomasso Santo Domenico, urodził się i umarł w Castello Santo Domenico, 1830 – 1897”.

Nie mogła w to uwierzyć. „Castello Santo Domenico”, a nie „Castello Caruso”.

– To był mój prapradziadek.

Rozejrzała się i dostrzegła więcej pokrytych liśćmi nagrobków. Zdawały się wyłaniać przed nią oskarżycielsko z mroku. Przerażona odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia, ze skórą zwilgotniałą od paniki. Omal nie potknęła się o coś i cichy szloch wydarł się z jej ust, ale w końcu dopadła do bramy i wybiegła na zewnątrz na słońce, oszołomiona.

Nico nadal stał na zarośniętym cmentarzu, mgliście tylko świadomy, że uciekła. Świadectwo rodzinnego dziedzictwa przytłoczyło go. Stojąc w tamtej okazałej komnacie parę chwil wcześniej, czuł się tak naprawdę niepewnie. Czy ta wspaniała, popadająca w ruinę posiadłość mogła naprawdę należeć do jego rodziny? Czy naprawdę byli najpotężniejszą rodziną na południowej Sycylii? Miał przed oczami posępne oblicze swego dziadka, a potem ojca. Może obaj to wymyślili, sfrustrowani szamotaniną, jakiej doświadczali, popadając w niełaskę?

Ale nie. Ten cmentarz stanowił dowód na to, że żyli niegdyś w tym miejscu, kochali i tu umierali. Jego przodkowie zbudowali *castello*, kamień po kamieniu. Zimne poczucie satysfakcji wypełniło mu trzewia. Miał pełne prawo upomnieć się o to miejsce i znaleźć się tutaj.

Wyszedł z cmentarza na słońce, rozluźniając krawat. Chiara Caruso zniknęła, ale nadal miał przed oczami jej przerażoną minę i te niezwykłe zielone oczy. Wciąż czuł jej ramię pod swoją dłonią. Miękkie i smukłe. Pod tymi bezkształtnymi ubraniami kryło się delikatne kobiece ciało. Żądza eksplodowała w nim i nadal huczała w jego krwi. Niepokojąca i niechciana. Złożył to na karb swoich rozbuchanych emocji.

Podszedł na skraj dużego źle utrzymanego trawnika. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na morze. Z jednej strony rosły sosny, a z drugiej splątane krzewy. To była jego ziemia. Zwykle nie pokładał wiary w wartości niematerialne, ale teraz, po raz pierwszy w życiu miał poczucie, że znalazł się w domu. To było równie niepokojące jak pożądanie, jakie wzbudziła w nim Chiara Caruso.

Przyjechał tu dzisiaj do niej z propozycją nie do odrzucenia. Chciał jej zaproponować pieniądze, by przepisała posiadłość na niego, a potem wyniosła się stąd gdzieś daleko i popadła jako ostatnia z Carusów w zapomnienie. Ale wrażenie, jakie na nim wywarła, narastało i teraz się wahał.

Przyszła mu na myśl niedawna rozmowa z adwokatem.

„Nico, dorobiłeś się fortuny, ale teraz nadszedł czas, by się ustatkować. Ludzie nie chcą już robić z tobą interesów, bo czują, że nie można ci zaufać. Nie masz rodziny ani nic do stracenia...”.

Już od miesięcy nosił się z myślą o małżeństwie. Nieobecność żony przy jego boku psuła mu reputację wśród konserwatywnych członków jego środowiska. Zresztą był już znużony hedonistycznym życiem, jakie prowadził od lat. Zmęczony gierkami kochanek i chciwością wyzierającą im z oczu. Myśl o posiadaniu żony swobodnie poruszającej się w tym świecie budziła w nim niesmak. Nie chciał spędzić reszty życia wśród strzelistych pozbawionych duszy budynków w Nowym Jorku czy Londynie. Tam mógł zdobyć fortunę, ale stojąc tu, na Sycylii, na ziemi swoich przodków, zrozumiał, że jego miejsce jest właśnie tutaj.

Kiedy wciągnął do płuc sugestywny zapach morza i ziemi, zrodziła się w nim wizja. Przyszłości z żoną, która sprawi, że jego reputacja zyska szacunek, którego tak potrzebował, by osiągnąć wymarzony sukces. Z żoną, która da mu rodzinę i tchnie na nowo siłę w nazwisko Santo Domenico. Która znałaby wartość jego dziedzictwa.

Obrócił się twarzą do *castello.* Jedyna osoba, która stała pomiędzy nim a jego przyszłością, Chiara Caruso, była tą, która mogła ziścić tę wizję.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chiara pociągnęła łyk ciemnozłocistej brandy i skrzywiła się, bo trunek palił ją w gardle. Po raz pierwszy w życiu wypiła drinka z barku w salonie. Alkohol osiadł jej w żołądku, promieniując budzącym otuchę ciepłem.

Ale dłoń nadal jej drżała i kiedy usłyszała zdecydowane kroki na kamiennej posadzce w holu, odstawiła szklankę. Zanim Nicolo Santo Domingo wszedł do pokoju, stała już z rękami schowanymi za siebie, opanowana na tyle, na ile mogła, czując na barkach ogromne brzemię. Stanął przed nią, zbyt blisko, by mogła się czuć swobodnie.

– A więc? Czy ten cmentarz zapełniony moimi przodkami jest dla pani wystarczającym dowodem? – Jego głos brzmiał oskarżycielsko.

Pochylił się nad nią, ale się odsunęła. Spiro lojalnie podreptał za nią. Położyła dłoń na jego łbie, jak gdyby mógł ją obronić przed tym szaleństwem.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć – odezwała się w końcu. – Nie miałam o niczym pojęcia...

Podniósł rękę.

– Proszę. Nie wiem, dlaczego nalega pani na tę komedię ignorancji, bo to niczemu nie służy. – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. – A może rodzice uprzedzili panią, że kiedy *castello* znowu podupadnie, rodzina Santo Domenico może powrócić ze swoimi roszczeniami?

Potrząsnęła głową. Było jej niedobrze. Zastanawiała się, jak wiele z tego wiedzieli jej rodzice.

– Nie, niczego takiego mi nie mówili. Nigdy o tym nie słyszałam.

– To niemożliwe, chyba że jest pani odludkiem.

Zapragnęła, by ziemia się rozstąpiła, pochłaniając ją.

– Czy to, co pan mówi, jest prawdą, czy nie... a muszę przyznać, że cmentarz istotnie potwierdza pańskie słowa... *castello* znajduje się teraz poza pańskim zasięgiem, podobnie jak poza moim. Czy nie powinien pan raczej rozmawiać z bankiem zamiast ze mną? – spytała.

Wpatrywał się w nią bez słowa. Pod jego badawczym wzrokiem czuła się jak okaz na stole laboratoryjnym.

– Zakładam, że gdyby miała pani wybór, wolałaby pani zatrzymać *castello*? – odezwał się nagle.

– Oczywiście. To mój dom, jedyny, jaki kiedykolwiek miałam – powiedziała.

– I jedyne, co stoi pani na drodze, to brak funduszy? – kontynuował.

Powstrzymała irytację.

– Jestem tego świadoma.

– Ja mam pieniądze.

Próbowała zrozumieć, do czego zmierzał.

– To dlatego pan się tutaj zjawił? Żeby mnie upokorzyć w imieniu swojej rodziny?

Potrząsnął głową.

– Nie. Mogę dać pani środki na spłatę zadłużenia.

– Dlaczego miałby pan to zrobić?

– Ponieważ zakup *castello* od banku byłby długim i żmudnym procesem. A zamek wymaga gruntownej renowacji i im szybciej zostanie przeprowadzona, tym lepiej. Na taką sposobność długo czekałem.

Próbowała to zrozumieć.

– Ale jak ja się w to wpasowuję?

– Do czasu zajęcia przez bank to pani pozostaje jego właścicielką. Jeśli spłaci pani zadłużenie, zatrzyma pani *castello.* Ja mogę to zrobić w pani imieniu.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Dlaczego miałabym się na to zgodzić?

– Bo dzięki temu nie będzie pani musiała opuszczać swego domu. Czy nie tego pani chce?

Zmieszała się.

– Tak, ale... niby jak by to zadziałało?

Jego ciemne oczy zdawały się przewiercać ją na wskroś.

– To bardzo proste: jak najszybciej mnie pani poślubi.

Spojrzała na niego w szoku.

– Dlaczego chce pan, żebym pana poślubiła? – udało jej się w końcu sformułować słowa.

Pomijając wszystko inne, musiała się bardzo różnić od kobiet, w jakich mężczyzna taki jak on gustował. Miała niesforne włosy i pełną figurą. I brak jakiegokolwiek wyczucia mody. Znała swoje ograniczenia.

– Jak już powiedziałem, negocjacje z bankiem byłyby żmudne i czasochłonne. Zabrałyby całe miesiące, jak nie dłużej. Po ślubie z panią zamek stanie się moją własnością w o wiele krótszym czasie.

Był tak arogancki, że nie mieściło jej się to w głowie. Jakakolwiek relacja z kimś takim wydała jej się absurdem. A jednak... Nie mogła się wyprzeć zakazanej fali pożądania. Zawstydzona chciała się go pozbyć.

– Myślę, że dość już pan powiedział. Pańskie oświadczyny... To, co pan przed chwilą powiedział, jest, szczerze mówiąc, śmieszne. Nie mam ochoty wychodzić za zupełnie obcego człowieka, pod żadnym pozorem.

Odwrócił się i podszedł do okna. Ku jej zażenowaniu jej wzrok pomknął w stronę jego szerokich barów, gdzie tkanina garnituru uwypuklała twarde muskuły.

– Mogłem się spodziewać, że będzie pani chciała pokrzyżować szyki rodzinie Santo Domenico. Ale ja i tak zdobędę *castello,* z pani pomocą czy bez niej.

– Już panu mówiłam, że nie miałam o niczym pojęcia. Dlaczego miałabym psuć panu szyki? To, co się stanie z *castello*, kiedy już bank go zajmie, będzie poza moją kontrolą!

– Nie, jeśli pani za mnie wyjdzie.

On naprawdę mówił poważnie. Na moment wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby nie musiała opuszczać domu. Ale za taką cenę?

– To niemożliwe, przecież pan mnie nienawidzi. Nienawidzi pan mojej rodziny. I dlaczego miałabym się zgodzić na ślub z mężczyzną, który ożeniłby się ze mną wyłącznie dla *castello*?

Stojąc przed Chiarą Caruso z powrotem w tamtej komnacie, Nico utwierdził się w przekonaniu, że jego plan

był dobry. W ten sposób spłaciłaby część moralnego długu, jaki Carusowie zaciągnęli wobec jego rodziny. Zresztą czy mógłby znaleźć lepszą żonę od skromnej Sycylijki? Która w dodatku miała wobec niego zobowiązania?

– Jest mi to pani winna. Jako ostatnia z Carusów ostatniemu z rodu Santo Domenico.

– Nie jestem panu winna mojego życia – zawołała.

– Życie moich przodków leżących tu na cmentarzu zostało zmiecione z historii.

Uświadomił sobie, że jeśli się pobiorą, nazwisko Caruso zniknie na zawsze. To przemówiło do drzemiącego w nim diabła.

Skrzyżowała ramiona i przy tym ruchu jej pełne piersi poruszyły się pod sukienką. Fala podniecenia przepłynęła przez jego ciało. Siła pożądania, jakie do niej odczuwał, była niespotykana. Chiara zainspirowała jego zuchwały plan, nawet jeśli wcale nie była w jego typie. Coś w jej bujnym ciele przemawiało do najbardziej pierwotnej jego cząstki, biologicznie zaprogramowanej do rozpoznania partnerki. Patrzyła teraz na niego szeroko otwartymi, czystymi zielonymi oczami i nagle zrobiło mu się gorąco. Jak gdyby przejrzała go na wskroś. Bardzo niepokojące uczucie dla kogoś, kto skrywał swoje myśli.

Nie na tyle jednak niepokojące, by skłonić go do zmiany decyzji. Przybył na Sycylię, by upomnieć się o dziedzictwo swojej rodziny, a teraz poprzysiągł sobie, że nie wyjedzie stąd, dopóki nie uczyni tej kobiety swoją żoną. Czegokolwiek by to nie wymagało.

– Proponuję pani małżeństwo z rozsądku – powiedział. – Transakcję biznesową. Wyłożę pieniądze na spłatę długu w banku, a pani w zamian mnie poślubi i podpisze umowę przekazującą mi *castello* na własność. A jako moja żona będzie pani miała prawo mieszkać tu do końca życia.

Zbladła.

– Czy pan całkowicie postradał zmysły?

– Bynajmniej. Czy nie wyrażam się całkowicie jasno? Traktuję to małżeństwo wyłącznie jako biznesową fuzję i sposób na pozyskanie dziedziców, dzięki którym rodzina Santo Domenico rozkwitnie od nowa.

Dziedziców? Wstrząśnięta z trudem to zarejestrowała.

– Dlaczego chce pan poślubić mnie, skoro może się pan ożenić z każdą inną kobietą na świecie?

– Jak powiedziałem, nie mam ochoty układać się z bankiem w tej sprawie. A ponieważ nigdy nie zamierzałem się żenić z miłości...

– Dlaczego? – przerwała mu. Chciała się dowiedzieć, czy istniał jakiś powód jego bezwzględności.

Zesztywniał. Jego matka opuściła jego i jego ojca, kiedy Nico miał zaledwie kilka tygodni. Ludzie posługiwali się miłością do manipulacji i do zabawy. On sam niemal utracił wszystko, co osiągnął, bo zakochał się kiedyś w kobiecie. Na szczęście w porę oprzytomniał. Tej lekcji nigdy nie zapomniał.

Spojrzał na Chiarę.

– Bo nie wierzę w miłość. A co do wyboru pani na moją żonę... Małżeństwo z panią da mi *castello*, a pani w tej

posiadłości dorastała. Planuję przeprowadzić jej gruntowną renowację, a ponieważ ciągle przebywam poza granicami, chcę pozostawić ten projekt w rękach kogoś, komu na tej nieruchomości zależy.

– Mówi pan o menedżerze, nie o żonie. Jak może pan proponować powołanie na świat dziedziców... dzieci... w małżeństwie pozbawionym miłości?

Coś za jej plecami przykuło jego uwagę. Podszedł do niewielkiego stolika i podniósł stamtąd ramkę z fotografią jej rodziny. Uniósł ją z pogardliwym uśmiechem.

– Oczekuje pani, że uwierzę, że byliście bezgranicznie szczęśliwą rodziną?

Ona i jej matka uśmiechały się na zdjęciu, ale ojciec miał wypisane na twarzy to swoje nieustanne rozczarowanie.

Podeszła i wyjęła mu z dłoni zdjęcie.

– Nie żyliśmy może w idealnej harmonii, ale na swój sposób byliśmy szczęśliwi.

Odstawiła fotografię na miejsce i odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

– Nie istnieje nic takiego, jak pełna harmonii rodzina – odparł chłodno. – Dzieci powinny dorastać w środowisku, gdzie ich rodzice wzajemnie się szanują, a nie w czymś tak ulotnym jak miłość.

– Jak może pan mówić o szacunku do mnie?

– Osobiście nie czuję do pani urazy. Mój ojciec i wcześniejsze pokolenie dorastało w nienawiści do Carusów. Podchodzili do tego emocjonalnie i dlatego

niczego w tej sprawie nie osiągnęli. Mój sukces wziął się z tego, że wyzbyłem się emocji.

Pozbył się ich dawno temu. W dniu, w którym zastał swoją kochankę w łóżku ze swoim najlepszym przyjacielem. Ale Chiara Caruso nie należała do kobiet, które mogły budzić niepokojące emocje czy namiętności. Była idealną kandydatką.

– Składam tę propozycję po to, by przywrócić nazwisko Santo Domenico tam, gdzie przynależy.

Chiara patrzyła na niego, uświadamiając sobie rozmiar jego bezwzględności. Nie miała wątpliwości, że on osiągnie wszystko to, co właśnie powiedział. Była dla niego wyłącznie sposobem na szybsze dotarcie do celu.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego musimy się pobrać. Przecież może pan zaproponować mi umowę kupna *castello,* zanim włączy się w to bank.

– Taki plan miałem na początku. Ale uległ zmianie, kiedy tu przybyłem i poznałem panią... Teraz stawka jest wyższa. Proponuję pani możliwość pozostania w domu.

– Cóż, na tę chwilę wciąż jeszcze to ja jestem właścicielką *castello,* signor Santo Domenico, a pan jest ostatnim człowiekiem na ziemi, z którym chciałabym brać ślub.

Wydawał się nieporuszony.

– Więc woli pani odejść i nigdy więcej nie zobaczyć tego miejsca? Sprawiła pani na mnie wrażenie kobiety, która marzy o wyjściu za mąż i posiadaniu tutaj rodziny.

Oblała się rumieńcem.

– Nie ma pan pojęcia, jaką kobietą jestem, *signor*. Teraz, skoro swoje już pan powiedział, proszę stąd wyjść – powiedziała ostro.

Nagle wydała mu się krucha i bardzo samotna w tym ogromnym zamku ze starym psem jako jedynym towarzyszem. Może rzeczywiście była odludkiem? Ale zignorował własną ciekawość. Chiara była idealna do tego, czego potrzebował w życiu, i tylko to się liczyło.

Wyjął z kieszeni wizytówkę i wyciągnął w jej stronę. Sięgnęła po nią z wyraźną niechęcią.

– To są moje numery kontaktowe. Pozostaję w willi niedaleko stąd do jutrzejszego lunchu. Do tego czasu musi pani rozważyć moją propozycję. Jeśli pani nie zadzwoni, to uznam, że nie jest pani zainteresowana.

Pochyliła się nad wizytówką, jak gdyby uważnie ją studiowała. Długie pasmo włosów opadło jej na ramię, lśniąc w słońcu kolorem jasnego mahoniu. Utkwił wzrok w jej wąskiej talii. Bezkształtne ubranie kryło bardzo klasyczne kobiece kształty.

Unikała jego wzroku. Przywykł do kobiet wpatrzonych w niego z jawną adoracją i żądzą. Nie był przyzwyczajony to tego... całkowitego braku zainteresowania. Wręcz antypatii. Wzbudziło to jego irytację.

– Chiaro... – odezwał się.

W końcu spojrzała w górę. Jej oczy zabłysły.

– Nie upoważniłam pana, by zwracał się pan do mnie po imieniu.

Niewielu miało odwagę mu się sprzeciwiać i uświadomił sobie, że jej nie docenił.

Skłonił lekko głowę.

– *Scusami*, signorina Caruso. Oferuję pani sposobność pozostania w pani domu rodzinnym, a to więcej niż ktokolwiek z pani rodziny kiedykolwiek uczynił dla kogoś z mojej. Proszę to przemyśleć.

Powietrze aż wibrowało od napięcia iskrzącego między nimi. Chiara bardzo chciała, żeby już sobie poszedł, więc wypowiedziała jedyne słowa, które mogły to sprawić.

– Dobrze. Przemyślę pańską ofertę.

Skłonił głowę i wyszedł. Spiro podreptał za nim, jak gdyby chciał się upewnić, że rzeczywiście odchodził.

Chiara poruszyła się dopiero wtedy, kiedy usłyszała potężny ryk silnika jego samochodu. Podeszła do okna i zobaczyła, jak znikał na podjeździe. Zadrżała, jak gdyby jakiś zimny palec tańczył wzdłuż jej kręgosłupa.

Zadzwoniła zaraz do adwokata i zapytała o dokumenty potwierdzające prawo własności zamku.

– Dlaczego chce je pani zobaczyć?

– Czy to prawda, że należał kiedyś do innej rodziny?

Mężczyzna milczał długą chwilę.

– Dlaczego pyta pani o to teraz, signorina Caruso? *Castello* pozostaje pani własnością do czasu, kiedy zostanie przejęty przez bank.

– Proszę powiedzieć mi prawdę – zacisnęła dłoń na słuchawce.

Westchnął.

– Tak, zamek istotnie należał kiedyś do innej rodziny, ale utracili go w czasie wojny. Dokumenty od dziesięcioleci były wystawione na nazwisko Caruso... Ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z...

Słuchawka wypadła Chiarze z ręki na widełki. A więc to była prawda...

Miała wrażenie, że mury *castello* zamykają się wokół niej, jak gdyby teraz, kiedy poznała prawdę, milcząco ją piętnowały. Wybiegła na dwór, by strząsnąć z siebie to niepokojące poczucie. Spiro lojalnie szedł za nią krok w krok. W styczniowym słońcu było chłodno. Zaczerpnęła oddech, czując sugestywny zapach morza i ziemi. To był jej dom. Dom, który niebawem miała stracić.

Poszła w kierunku swojego azylu na brzegu morza. Na maleńką piaszczystą plażę, osłoniętą zewsząd skałami. Usiadła na piasku i przyciągnęła kolana do piersi, otaczając je ramionami. Spiro przycupnął obok.

Dopiero teraz popłynęły jej łzy. Opłakiwała rodziców i swoją niepewną sytuację. Po kilku minutach otarła policzki rękawami sukienki, bo zwykle nie użalała się nad sobą. Pomyślała o Nicolu Santo Domenico w szytym na miarę garniturze, roztaczającym aurę obycia i sukcesu. Arogancji. Zemsty. Groźby i wybawienia w jednym. Nigdy nie spotkała nikogo tak bezwzględnie fascynującego.

By zdobyć więcej informacji na temat mężczyzny, który właśnie rozwiał resztkę jej poczucia bezpieczeństwa, wróciła do domu i włączyła przestarzały komputer ojca. Pierwsze, co się pojawiło na ekranie, to jego fotografie.

Wyglądał na nich jeszcze bardziej zabójczo, chociaż na żadnej się nie uśmiechał. Towarzyszyły mu zawsze piękne kobiety. Blondynki, brunetki, rudowłose. Wszystkie były wysokie, szczupłe i zatrważająco urodziwe.

Przeczytała potem o niezwykłej przedsiębiorczości, jaką się wykazał w bardzo młodym wieku w Neapolu. Udoskonalił te umiejętności, a w wieku dwudziestu jeden lat wyjechał do Nowego Jorku i zarobił miliony. W ciągu pięciu lat stał się miliarderem i żywą legendą. Odnalazła też stary artykuł poświęcony niegdyś wszechpotężnej sycylijskiej rodzinie Santo Domenico. Posiadała ponoć niegdyś ogromne połacie ziemi na Sycylii i wszystko to utraciła... Zadrżała, czytając te informacje.

Wstała od komputera i zrobiła obchód domu, odwiedzając od dawna pozamykane pokoje z meblami w pokrowcach. Wszystko dokoła niszczało i rozpadało się. Zamek popadał w ruinę, odkąd Chiara sięgała pamięcią. Tak naprawdę nigdy nie było ich stać na jego utrzymanie, nawet wtedy, kiedy ich uprawy przynosiły dochód. Zasługiwał na to, by tchnąć w niego nowe życie. Serce ścisnęło jej się na myśl, że ona już tego nie zobaczy. Nie będzie jej tutaj, by mogła opiekować się grobami swoich najbliższych.

Jednak Nicolo Santo Domenico oferował jej szansę pozostania tu. Poprzez małżeństwo. Myśl o poślubieniu go budziła w niej sprzeczne emocje. Pozbawiony twarzy mężczyzna, o jakim przez całe życie fantazjowała, nieoczekiwanie przybrał piękne rysy Nicola Santo Domenico. Ale on nie przybył tu dla niej. Przybył odebrać

swoją własność. Ona była tylko dogodnym produktem ubocznym.

Dostrzegła w szybie swoje odbicie. Wiedziała, jak wygląda. „Nasza córka nie będzie przyciągała spojrzeń – usłyszała kiedyś, jak ojciec mówił do matki – ale kiedyś zostanie płodną żoną jakiegoś mężczyzny". Policzki jej zapłonęły na wspomnienie tamtego upokorzenia. Ale zaraz zdusiła tę myśl. Nie powinna źle myśleć o ojcu. Stał się zgorzkniały po tym, jak los odmówił mu posiadania syna, którego desperacko pragnął. Czy miało to związek z jego wiedzą na temat historii *castello?*

Nicolo z pewnością nie mówił poważnie o ślubie z nią. Pomyślała o minie, jaką miał, kiedy stąd wychodził. Wyrażała samozadowolenie. Jak gdyby osiągnął dokładnie swój cel i wiedział, że pomimo odmowy ona mu w końcu ulegnie.

Chciała zetrzeć mu z twarzy to samozadowolenie. Zaszokować go tak, jak on zaszokował ją. Ujrzeć na jego twarzy takie samo zaskoczenie, jakie musiało wyzierać tego popołudnia z jej twarzy. Zmusić go, by wyłożył karty na stół, i być świadkiem paniki, w jaką wpadnie, widząc reperkusje swoich aroganckich założeń i żądań.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nicowi nie podobała się niecierpliwość, z jaką oczekiwał na powrót kierowcy wiozącego Chiarę Caroso. Kiedy zadzwoniła do niego wcześniej tego dnia, zaproponował jej spotkanie w *castello*, ale oznajmiła mu, że woli przyjechać do jego wilii. Wysłał więc kogoś, by ją tutaj przywiózł.

Przemierzał w tę i z powrotem taras otaczający jego nowoczesną willę z widokiem na roziskrzone morze. Z tego miejsca mógł dostrzec ziemie otaczające *castello,* ale nie samą budowlę. Stanowiła mieszankę architektonicznych stylów. Można tam było odnaleźć elementy mauretańskie, a z czasem dodawane były bardziej klasyczne fragmenty. W efekcie stanowił jak gdyby migawkę historii Sycylii – symbol długowieczności, wznoszący się od wieków na malowniczym nadmorskim cyplu.

Wzburzenie, jakie Nico odczuł wczoraj, patrząc po raz pierwszy na *castello* i groby swoich przodków, nadal się utrzymywało. Pilna potrzeba odzyskania swojej własności wydawała się jeszcze silniejsza. Podobnie jak potrzeba zdobycia Chiary Caruso.

Usłyszał za plecami hałas i odwrócił się, widząc, jak ubrana w uniform gospodyni wprowadza ją właśnie na taras. Wyglądała jak z poprzedniej epoki, ubrana w białą bluzkę z dużym kołnierzem i kanciasty ciemny żakiet. Spódnica do pół łydki także nie dodawała jej uroku,

podobnie jak buty na płaskim obcasie. Długie włosy opadały luźno na ramiona. A jednak poczuł zalewającą go falę pożądania.

Zauważył, że była blada. Żywa zieleń jej oczu przykuwała jego spojrzenie. Walczył ze sobą, by nie opuścić wzroku na jej pełne piersi. Gestem wskazał jej miejsce przy stoliku, na którym przygotowano kawą i ciasteczka.

– Dziękuję, wolałabym stać.

Przed sobą niczym tarczę trzymała dużą czarną torbę.

Stanął przed nią.

– Świetnie. Czy przemyślała pani to, o czym mówiłem?

Z trudem łapała oddech. Nicolo Santo Domenico był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętała. Na tle wspaniałej panoramy w białej koszuli rozpiętej pod szyją i w ciemnych spodniach wyglądał, jak gdyby zszedł właśnie ze stron magazynu z modą dla panów. Jego zbudowana na klifie willa także zapierała dech w piersiach nowoczesną prostotą. Stanowiła całkowity kontrast wobec popadającego w ruinę zamku.

Patrzenie na tego mężczyznę sprawiało jej ból, ale zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie. Wczoraj czuła w sobie pełnię brawury, której teraz całkowicie jej zabrakło.

Wciągnęła powietrze.

– Przemyślałam to, co pan powiedział, signor Santo Domenico, i zdecydowałam się przyjąć pańską ofertę.

Serce biło jej mocno. Czekała aż on zarejestruje jej słowa i wpadnie w panikę. Ale jego pewność siebie była

niezachwiana. Na jego twarzy nie było widać żadnej reakcji. Czy w ogóle ją usłyszał?

– Powiedziałam, że...

– Słyszałem – odparł. – Czy jest pani tego pewna?

Odniosła mdlące wrażenie, że fatalnie to rozegrała.

– Tak, jestem pewna. Chcę pana poślubić.

– *Va bene.*

Odwrócił się, wziął do ręki komórkę i zatelefonował.

– Proszę przygotować umowę. Chiara Caruso zgodziła się zostać moją żoną – powiedział do kogoś po drugiej stronie linii.

Kiedy się rozłączył, spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Co się stało? Wygląda pani, jak gdyby ujrzała pani właśnie ducha.

– Myślałam... że jeśli powiem „tak”, pan się opamięta.

Wydawał się zaskoczony.

– Sprawdzała pani, czy nie blefuję?

Zarumieniła się.

– Pomyślałam, że kiedy przyjdzie co do tego... do perspektywy ślubu ze mną... – umilkła.

Potrząsnął głową.

– Och, nie, *cara*, ja nigdy nie składam propozycji bez pokrycia.

Dostrzegła w jego oczach żelazną determinację. Pragnął *castello* tak bardzo, że chciał się z nią ożenić. Do tego stopnia był bezwzględny.

– Ale ja nie jestem kobietą, z jaką mężczyźni tacy jak pan się żenią – wypaliła w desperacji.

– Krzywdzi pani siebie, signorina Caruso.

Prześlizgiwał się po niej spojrzeniem i słowa ojca powróciły do niej jak drwina. Zostanie czyjąś płodną żoną. Nie chciała być klaczą zarodową! Pragnęła namiętnej miłości. To był zły pomysł. Nigdy nie powinna go prowokować.

Cofnęła się.

– Przepraszam, zmieniłam zdanie. Nie mogę tego zrobić.

Odwróciła się, żeby odejść.

– Signorina Caruso, naprawdę woli pani odejść z niczym, kiedy oferuję pani życie pełne luksusu? Jestem bardzo zamożnym człowiekiem*, cara.*

Nie musiał jej przypominać o swojej zdeterminowanej pogoni za sukcesem. Obserwowała ją na żywo.

– Wiem. Zebrałam informacje na pański temat.

– A zatem wie pani, że nie składam pustych obietnic. Mam domy w Nowym Jorku, Rzymie i Londynie, posiadam też wyspę na Bahamach.

Serce jej się ścisnęło. Całe życie pragnęła zobaczyć te miejsca.

– Pracuję głównie w moim biurze w Rzymie, ale często podróżuję do Stanów i Londynu – kontynuował. – Oczekuję, że będzie mi pani towarzyszyć na ważnych przyjęciach i wydarzeniach towarzyskich. Główną moją bazą zostanie *castello,* gdzie będzie pani rezydować, kiedy nie będę pani potrzebował.

Jego arogancja wprawiała w osłupienie. A mimo to myśl o utracie domu na zawsze była torturą.

– Jeśli nie zgodzę się wyjść za pana, czy pozwoli mi pan odwiedzać groby moich bliskich?

Wykrzywił twarz.

– Dlaczego miałbym pani na to pozwolić? Pani rodzina nigdy nie pozwoliła na to mojej rodzinie. Nie, nie uzyska pani dostępu. W krótkim czasie, signorina Caruso, pani roszczenia wobec *castello* znikną na zawsze. Tak jak gdyby nigdy pani nie istniała.

Kryjąc gwałtowne emocje, odwróciła się i spojrzała na morze. Ten sam widok oglądała tyle razy, a jednak wiedziała, że nigdy nie będzie miała go dość. Zapachy... dźwięki tego miejsca... były tak samo częścią jej, jak jej ciało i krew. Tak się złożyło, że urodziła się w *castello*, bo poród zaskoczył jej matkę trzy tygodnie przed terminem. Z powodu późniejszych komplikacji i opóźnienia, z jakim dotarła do szpitala, jej matka nie mogła już później mieć dzieci. Ale Chiara skrycie była zachwycona tym, że urodziła się w murach *castello*. Jak gdyby stanowiła taką samą część jego tkanki jak kamienie.

Chciała podróżować i oglądać świat, ale zawsze zamierzała tu powrócić. To miejsce karmiło jej duszę. Nie mogła znieść myśli, że miała stąd wyjechać na zawsze. On i tak obejmie to miejsce w posiadanie i wkrótce nowe, sterowane elektronicznie bramy odgrodzą ją od jej przeszłości i korzeni.

Spojrzała w dół i uświadomiła sobie, że przed upadkiem do morza chroniła ją tylko balustrada. Zakręciło jej się w głowie, jak gdyby balansowała na krawędzi wielkiej

pustki. W głowie zrodziło jej się pytanie: A co, jeśli powie „tak”?

Nie musiałaby skakać w tę pustkę. Nie musiałaby zaznać bólu serca. Oglądałaby rozkwit *castello.* Nicolo mógł się z nią ożenić, ale kiedy ujrzy jej brak towarzyskiego wyrobienia i finezji, uświadomi sobie swój błąd i rozwiedzie się z nią, a wtedy będzie mogła negocjować warunki wstępu do *castello*. Po raz pierwszy to wszystko nie wydało jej się aż tak groteskowym pomysłem.

– Signorina Caruso?

Wzięła głęboki wdech i odwróciła się.

– Zgodzę się pana poślubić, ale pod jednym warunkiem.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Pani sytuacja nie pozwala na negocjacje... ale słucham – powiedział w końcu.

– Mój warunek jest taki, że po sześciu miesiącach przyjrzymy się naszemu małżeństwu i sprawdzimy, czy funkcjonuje. I dopóki ten sześciomiesięczny okres próbny się nie skończy, nie będzie mowy o dzieciach.

Długo mierzył ją taksującym spojrzeniem. W końcu rzekł:

– To są w zasadzie dwa warunki. Ale dobrze, zgadzam się.

Serce zabiło jej mocno. Wyciągnęła do niego rękę.

– W takim razie może pan zwracać się do mnie Chiaro.

Uścisnął mocno jej dłoń, budząc w niej dreszcze.

– A ty możesz do mnie mówić Nico. Nie mogę się już doczekać, żeby poznać cię bliżej, Chiaro.

Wyrwała mu rękę, przerażona, że mógł zauważyć jej wzburzenie. Za plecami miała balustradę, ale czuła, że

gdyby dała krok do tyłu, zaczęłaby spadać w przepaść. Nie mając nic, czego mogłaby się uchwycić, za wyjątkiem triumfalnego błysku w jego ciemnych oczach. I było już za późno, by zrobić cokolwiek poza krokiem do przodu. Modląc się, by się nie okazało, że rażąco go nie doceniła. Po raz kolejny.

Tydzień później Chiara nadal była oszołomiona. Odbyło się mnóstwo spotkań w willi z jego prawnikami i jej adwokatem. Upewniła się wcześniej, że bank przejąłby *castello* w posiadanie bez zwłoki i że to była naprawdę jedyna opcja, żeby zachować kontakt z domem: zawierzeć umowę z Nicolem Santo Domenico. Diabłem o twarzy anioła i ciele walczącego gołymi pięściami boksera. Miliarderem, który wszystko zawdzięczał sobie i gonił za zemstą. Na jej rodzinie.

Umowa została sporządzona i podpisana i jej życie potoczyło się błyskawicznie w kierunku, jakiego nigdy się nie spodziewała. Teraz przeglądała się w lustrze w swojej sypialni w *castello*. Miała na sobie suknię ślubną swojej ukochanej babci ze strony ojca. *Nonna* pokazała jej przed śmiercią tę suknię, mówiąc, że bardzo chciałaby, by Chiara nosiła ją w dniu swego ślubu.

Odziedziczyła po babci figurę, więc suknia leżała na niej prawie idealnie. Była trochę wytarta w kilku miejscach, ale wciąż zadziwiająco nieskazitelna. Uszyta z sycylijskiej koronki, miała długie rękawy i wysoki kołnierz. Chociaż była taka skromna, Chiara czuła się w niej skrępowana, bo przylegała do ciała, eksponując zbyt duży biust i rozłożyste

biodra. Ale nic już na to nie mogła poradzić. Lada chwila miała iść do zamkowej kaplicy i poślubić Nicola Santo Domenico.

Zaoferował jej kupno sukni i wynajęcie profesjonalnych stylistek, ale odmówiła. Zgodziła się tylko, by dwie dziewczyny z sąsiedztwa pomogły jej się ubrać. Rozpuściła włosy, rezygnując z jakichkolwiek prób ich ujarzmienia. Opadały jej w luźnych falach na plecy. Dziewczęta przymocowały jej teraz welon z tyłu głowy i opuściły go jej na twarz.

Dostrzegła spojrzenia, jakie wymieniły, ale nie dbała o to. Wiedziała, że to nie był prawdziwy ślub. Chciała, by on szybko pożałował tego małżeństwa, więc ta linia postępowania była właściwa.

Ledwo zamienili ze sobą parę słów przez cały tydzień przygotowań.

– Będę musiał wrócić do Nowego Jorku niemal natychmiast, żeby nadzorować fuzję. Nie będzie czasu na miesiąc miodowy – zakomunikował jej tylko.

– Nie oczekuję miesiąca miodowego, to nie jest przecież prawdziwy ślub – odparła.

Przyglądał jej się przez chwilę, jak gdyby miał coś jeszcze powiedzieć, ale wtedy przeszkodzono im i Chiara wykorzystała tę okazję, by się wymknąć. On miał się wkrótce znaleźć w Nowym Jorku, a tam już sobie przypomni, jaki rodzaj kobiet mu się podobał. Zanim wróci na Sycylię, podejmie decyzję o rozwodzie.

Usłyszała pukanie i głos zza drzwi.

– *Signorina,* wszystko przygotowane.

Zamknęła na chwilę oczy, modląc się o szybkie rozwiązanie tego wszystkiego, a potem je otworzyła i odwróciła się, by stawić czoło przeznaczeniu.

Nico był zdumiony, jak bardzo się denerwował, czekając, aż Chiara pojawi się w drzwiach zamkowej kaplicy. Przybyła tylko garstka gości. Jej adwokat i zespół jego prawników. Nikt specjalnie nie udawał, że to miało być cokolwiek innego niż małżeństwo z rozsądku.

Odkąd zgodziła się go poślubić, była zadziwiająco skłonna do współpracy. Po krótkiej konsultacji z adwokatem podpisała każdy dokument, jaki podetknięto jej pod nos. Nico uległ jej żądaniu sześciomiesięcznego okresu próbnego, ale był pewien, że przed upływem tego czasu nie będzie już miała ochoty porzucać życia w luksusie. Chociaż odrzuciła wszystkie jego oferty ubrań, sukni, stylistek... O ironio, jedyna kobieta na świecie, która okazała się nie mieć zakusów na jego bogactwo, należała do rodziny, która skradła niegdyś należne mu z urodzenia prawa!

Kiedy pojawiła się w drzwiach kaplicy, zupełnie nie był przygotowany na wstrząs, jaki odczuł. W swojej staromodnej sukni uszytej w poprzednim stuleciu powinna przecież wyglądać groteskowo. A jednak jej czysta prostota pozbawiła go jakiejkolwiek rozsądnej myśli w chwili, kiedy zaczęła iść środkiem kaplicy. Samotnie.

Suknia eksponowała pełen wachlarz jej krągłości niczym u Wenus z Milo. Jeden z jego prawników otworzył szeroko

oczy na jej widok i Nico poczuł falę czegoś bardzo gorącego i zaborczego.

Ozdobny koronkowy welon otaczał jej twarz i ciemne włosy. W ręku trzymała bukiecik kwiatów. Kiedy w końcu dotarła do ołtarza i stanęła przy nim, doszedł go delikatny zapach dzikich kwiatów, ziemi i morza. Bardzo sugestywny i zaskakująco zmysłowy.

Ksiądz zaczął przemawiać, ale jego słowa nie docierały do Nica. Musiał się powstrzymywać, by nie sięgnąć ręką i nie unieść jej welonu, by zajrzeć jej w twarz.

„Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą”.

Odwrócił się i stanął z nią twarzą w twarz, ogarnięty niecierpliwością, jakiej nigdy by się nie spodziewał. Głowę miała pochyloną. Sięgnął po welon, uniósł go i założył jej za głowę. Czekał, żeby spojrzała w górę, i kiedy to się stało, wciągnął gwałtownie powietrze. Nie miała ani śladu makijażu. Ujrzał jej świeżą cerę i te niezwykłe oczy. Długie ciemne rzęsy. I te usta... Czy zawsze były takie pełne? W tej chwili mógł myśleć jednie o tym, jak bardzo chciał ją pocałować. Kościół, ksiądz i świadkowie przestali istnieć, skupił się tylko na tych ponętnych ustach. Równie kuszących jak cała jej reszta. Dostrzegł koniuszek różowego języka i zalała go fala pożądania.

Jego usta znalazły się na jej ustach i to nie był wcale czysty pocałunek, stosowny do miejsca, gdzie się znajdowali. Ogarnięty nieoczekiwaną żądzą i namiętnością, przyciągnął ją do siebie, czując owe bujne krągłości

przyciśnięte do swego ciała. Miękkie tam, gdzie on był twardy i spragniony.

Stała niczym naprężony łuk, drżąca, ale nie uległa. Jej usta drżały pod jego wargami, ale były zamknięte. Odsunął się i ujrzał jej szeroko otwarte zielone oczy, spłoszone jak u źrebaka. Policzki jej pałały. Piersi unosiły się gwałtownie przy jego torsie. Opuścił kciuk i zaczął nim wodzić wzdłuż delikatnej linii jej brody, docierając do kącika ust, aż się lekko rozchyliły. W tym momencie na świecie nie istniało nic innego poza tym.

– *Baciami* – powiedział ochryple.

Ciało Chiary stanęło w ogniu. Przycisnął ją tak mocno do siebie, że czuła zarys każdego twardego muskułu pod jego garniturem. To nie tak miało być! Oczekiwała cmoknięcia w policzek. Nic więcej. A potem mieli opuścić kaplicę, przez kilka godzin znosić pseudoradosne weselne śniadanie w towarzystwie obcych ludzi, zanim Nico wsiądzie w prywatny samolot, żeby wrócić do swojego życia i pracy. A ona pozostanie tutaj, z nadzieją na to, że wkrótce dostanie papiery rozwodowe.

Ale teraz nie mogła o tym myśleć. Jedyne, na czym mogła się skupić, to dotyk jego warg na swoich. Poruszały się na jej ustach, natarczywe i mistrzowskie, a kiedy jego język dotknął jej języka, straciła niemal moc w nogach. Przez całe życie tęskniła, by zaznać namiętnego pocałunku. Ale ten pocałunek wydawał się katastrofalny w skutkach. Wstrząsający. Rozniecił w niej płomień.

Kiedy w końcu się od niej oderwał, zdała sobie sprawę, że ksiądz coraz gwałtowniej chrząka. Czuła się jak opętana... Spojrzała w górę w ciemne oczy swego męża i uświadomiła sobie, że nie miała pojęcia, kim on tak naprawdę był.

Ujął jej ramię i przeszli razem środkiem kaplicy do wyjścia. Twarz jej pałała. Kiedy wyszli na dwór, poranne słońce na moment ją oślepiło. Gwałtownie uwolniła ramię z jego uścisku. Usta miała opuchnięte. Poprowadził ją z powrotem do *castello*, gdzie wynajęta przez niego lokalna firma cateringowa urządziła ślubne śniadanie. Musiała znieść dalsze upokorzenia, gawędząc z gośćmi, świadoma, że każdy wiedział o biznesowym charakterze tego ślubu. W końcu, kiedy już wszyscy sobie poszli, zerwała welon z obolałej głowy i zeszła na dół do kuchni, a za nią krok w krok Spiro, i przez chwilę czuła wdzięczność, że nie rozdzielono jej z psem.

Kiedy go nakarmiła, wróciła na górę, zastanawiając się, czy Nico już wyruszył w drogę do Nowego Jorku. Ale kiedy weszła do salonu, on tam był, ponuro wpatrzony w jej rodzinną fotografię, z kryształowym kieliszkiem w dłoni. Pozbył się marynarki i kamizelki i miał teraz na sobie dopasowaną koszulę, niepozostawiającą zbyt wiele dla wyobraźni. Raz jeszcze uświadomiła sobie, że chociaż zapoznała się pobieżnie z faktami na jego temat, to tak naprawdę wcale go nie znała.

Odwrócił się i ujrzał ją stojącą w drzwiach. Wyciągnął do niej rękę.

– Witaj, *mia moglie.* Masz ochotę na drinka?

Moja żono.

– Tak, poproszę.

Weszła do pokoju z udaną nonszalancją, jak gdyby na co dzień nosiła vintage’ową koronkową suknię ślubną, eksponującą kształty. W różnych porach tego dnia dostrzegała na sobie jego spojrzenie i miała ochotę wić się z zażenowania.

Odkorkował butelkę szampana, która chłodziła się w wiaderku z lodem, i podał jej kieliszek spienionego złocistego trunku. Chwyciła go kurczowo.

– Dlaczego musiałeś całować mnie w taki sposób w kaplicy, na oczach wszystkich? Jedyną osobą, która nie znała prawdy o tym małżeństwie, był ksiądz.

Spojrzał na nią uważnie.

– Może dlatego, że miałem na to ochotę.

– Nie musiałeś udawać, że coś do mnie czujesz. Oboje wiemy, jaki rodzaj kobiet ci się podoba.

Wsadził rękę do kieszeni.

– Och, doprawdy? A jakiż to rodzaj kobiet?

Zrobiło jej się gorąco. Szybko wypiła łyk szampana, żałując, że w ogóle się odezwała. Kiedy znowu odważyła się podnieść wzrok, nadal czekał z uniesioną brwią na jej odpowiedź.

Podeszła do okna. Zapadał zmrok. Jak ten dzień mógł tak szybko przelecieć? I dlaczego on nadal tutaj był?

– Widziałam zdjęcia kobiet, jakie ci się podobają. Wysokie, smukłe. Piękne.

Zajrzał jej w oczy.

– Mógłbym się z tobą zgodzić, dopóki nie pojawiłaś się dzisiaj w kaplicy, jak najbardziej niewinna kusicielka, jaką kiedykolwiek stworzono.

Zadrżała. Nico odstawił kieliszek na boczny stolik i ruszył przez pokój w jej kierunku. Powietrze między nimi iskrzyło. W pokoju nagle zrobiło się gorąco. Mogłaby przysiąc, że ogień zapłonął w masywnym kominku, chociaż nie palono w nim od Bożego Narodzenia.

Zatrzymał się tuż przy niej. Nie była w stanie logicznie myśleć.

– Ja nie... Dlaczego nadal tu jesteś? Miałeś być już w samolocie do Nowego Jorku.

Zmarszczył brwi.

– To nasza noc poślubna. Dlaczego miałbym wsiadać w samolot?

Poczuła pulsowanie w głowie.

– Ale to nie był normalny ślub.

Podszedł jeszcze bliżej.

– To był ślub idealny. Bez fałszywych deklaracji miłości, bez wzmożonych emocji. Po prostu dwoje ludzi łączących się dla wspólnej korzyści. By ocalić *castello.*

– Co zrobiłbyś w każdym przypadku i tak.

Potrząsnął głową.

– Nie jestem cierpliwym człowiekiem, Chiaro. Nie chciałem czekać na odzyskanie swojego dziedzictwa.

– Za które musiałaś zapłacić.

Chciała trzymać go na dystans. Bo on nie powinien patrzeć na nią, jak gdyby chciał... ją pożreć.

Wzruszył ramionami.

– Na pieniądzach mi nie zależy. Mam teraz *castello* i tylko to się liczy. A w dodatku mam ciebie za żonę.

– Ale ty mnie przecież nie chcesz... nie w taki sposób. Miałeś wyjechać...

Spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Przeciwnie, odkryłem, że chcę mojej żony. I to bardzo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chiara z trudem mogła oddychać, tak mocno biło jej serce. Nico nie patrzył jej już w oczy, powoli spuścił wzrok. Wyciągnął rękę i chwycił kosmyk jej włosów opadający na ramię. Owinął go sobie wokół palców i lekko pociągnął, więc musiała podejść bliżej. Czuła ciepło jego ręki. Przygryzła wargę, modląc się, by tego nie dostrzegł.

– Już dawno nie widziałem kobiety z tak długimi włosami – powiedział.

– Są niemodne – odpowiedziała szybko. – Powinnam je obciąć.

– Nie obcinaj ich!

Drgnęła na dźwięk jego apodyktycznego tonu.

– Nie możesz mi zabronić obcięcia włosów.

Zacisnął zęby.

– Proszę, nie obcinaj ich. Podobają mi się – powiedział z udaną grzecznością.

Wiedziała, że toczyła nierówną walkę. Cała uwaga tego mężczyzny skierowana była na nią... Musiałaby być z kamienia, żeby nie zareagować. Rozpływała się w kałuży pożądania. Ciało miała boleśnie ożywione i uwrażliwione. Jej suknia ślubna nagle stała się zbyt ciasna. Wyobraziła sobie, jak jego wielkie dłonie ją rozchylają... Co się z nią działo? Oderwała się od niego tak szybko, że pociągnął ją

włosy. Skrzywiła się. Zdała sobie sprawę, że nadal trzyma kurczowo kieliszek i odstawiła go na stolik obok.

Nico był nieporuszony.

Gestykulowała, wskazując na nich.

– Nie wiem, o co tu chodzi... Ledwo cię znam.

– A jednak jesteśmy małżeństwem.

– Tylko dlatego, że znalazłam się między młotem a kowadłem.

Kąciki ust mu się uniosły.

– Wierz mi, *cara*, dobrze wiem, jakie to uczucie – powiedział przeciągle.

Nie mogła powstrzymać opadającego spojrzenia i dostrzegła wybrzuszenie z przodu jego spodni. Zadrżała.

– To obrzydliwe.

– To jest chemia, i ona jest między nami, czy chcesz to przyznać, czy nie.

– Jesteś po prostu napalony. Pewnie nie spałeś z żadną kobietą od przyjazdu tutaj i...

Podniósł dłoń.

– Przestań. Byłem z wystarczającą liczbą kobiet, by wiedzieć, że prawdziwa chemia to rzadkość. Nie pragnąłem tak żadnej kobiety, odkąd... – urwał i twarz mu pociemniała. – Nieważne. Pragnę mojej żony, chociaż to zupełnie niespodziewane. Zamierzam dzisiejszej nocy skonsumować to małżeństwo.

Wbrew instynktowi, krzyczącemu, by gwałtownie zaprotestowała, Chiara była zaintrygowana. Chciała dowiedzieć się czegoś o tej drugiej kobiecie, której tak

pragnął. Ta myśl wywoływała w niej jakieś mroczne emocje. On przecież nie powinien budzić w niej uczuć.

– Jesteś dla mnie obcym człowiekiem!

– A jednak wiemy o sobie więcej niż większość par zaślepionych emocjami, które nie są prawdziwe.

Podszedł bliżej i już i tak niewielki opór Chiary jeszcze zmalał. Była zła na siebie, że czuła tak gwałtowny pociąg do kogoś tak bezwzględnego. Dla kogo była tylko pionkiem.

Dotknął jej talii i przyciągnął ją do siebie. To, co miało nastąpić, stało się nieuchronne. Bo ona tego chciała. Instynkt samozachowawczy krzyczał, by uciekała, ale coś buntowniczego obudziło się w niej do życia po wszystkich tych latach, każąc jej zrobić najbardziej zuchwałą rzecz w życiu...

– Dlaczego odzyskanie *castello* było dla ciebie takie ważne? – spytała. – Sam powiedziałeś, że miałeś do niego stosunek bardziej obojętny niż twoi przodkowie i dlatego właśnie ci się udało.

Zesztywniał.

– Dlaczego pytasz mnie o to teraz?

– Bo po prostu... chcę to wiedzieć.

Świdrował ją spojrzeniem.

– Zrobiłem to dla swojego ojca, tego sobie życzył na łożu śmierci. Żebym przywrócił tym ziemiom nasze nazwisko. Zawsze będę żałował, że nie mogłem zrobić tego na czas. Dorastałem w Neapolu, ale to nigdy nie był mój dom. Nie byliśmy tam mile widziani. Zresztą nigdzie nie czułem się

jak w domu... Pomyślisz może, że to śmieszne, ale jak tylko znalazłem się w *castello,* tak się właśnie poczułem...

Coś ścisnęło ją w piersi. Miała przeczucie, że on bardziej tam przynależał niż ona sama.

– Przykro mi, że twój ojciec zmarł, zanim mógł tu powrócić. – Głos miała ochrypły. Nicolo Santo Domenico nie był aż taki zimny i nieprzenikniony, jak się wydawał.

– Nie chcę o tym rozmawiać. O niczym. Chcę ciebie, Chiaro.

Poczuła dreszcze. Wszystko w tej sytuacji było niekonwencjonalne i wymykało się jakiejkolwiek kontroli, ale nie chciała znaleźć się teraz w żadnym innym miejscu. Drżąc od stóp do głów z emocji i rosnącego w niej pożądania, szepnęła:

– Ja też ciebie chcę.

Oczy mu zabłysły. Przyciągnął ją do siebie, zanurzając dłoń w jej włosach, a drugą ręką obejmując ją w talii. Kiedy dotknął ustami jej ust, cała się rozpłomieniła. Chwyciła go palcami za koszulę. Czuła na brzuchu nacisk jego erekcji i zapragnęła go jeszcze mocniej. Ten pocałunek był dziki i namiętny, zbyt pochłaniający, by mogła myśleć, czy robi to dobrze. Nie miała czasu się zastanawiać, bo oderwał od niej usta i porwał ją na ręce. Szybko wyszedł z pokoju i wspiął się schodami na górę. Zatrzymał się w korytarzu.

– Którędy?

Wskazała na sypialnię i ruszył tam z impetem. Wszedł do środka, kopnięciem zamykając za sobą drzwi. Księżyc stał wysoko na niebie i pokój był skąpany w srebrnej poświacie.

Postawił ją na ziemi. Buty spadły jej gdzieś po drodze, niezauważone.

Spojrzała na niego bez tchu, zadziwiona, że to naprawdę się dzieje, że przydarzało się komuś takiemu jak ona.

Przez pełen napięcia moment żadne z nich się nie poruszyło i nagle poczuła zimny dreszcz na myśl, że on oprzytomniał i zastanawia się, co, u diabła, wyczynia. Tego się obawiała najbardziej.

Ale wtedy Nico się odezwał:

– Obróć się, Chiaro.

Uniósł dłoń i dotknął jej ramienia. Zauważył, że drżała. *Dio*. Co się z nim dzieje? Zachowywał się jak dziewiczy pan młody, który nigdy wcześniej nie rozbierał kobiety. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był taki spragniony.

Włosy miała ciężkie i jedwabiste. Rozwiązał wstążkę, która utrzymywała je z dala od jej twarzy, i odsunął je za ramię, odsłaniając kark. Wycisnął tam pocałunek. Kto mógł przypuszczać, że będzie aż tak pożądać żony poślubionej z rozsądku? Jak tylko ujrzał ją idącą ku niemu środkiem kaplicy wiedział, że ten dzień mógł się zakończyć tylko w jeden sposób. W sypialni.

Z tyłu jej sukna miała długi rząd guziczków. Pieczołowicie odpinał każdy po kolei aż do ostatniego, tuż nad jej pośladkami. Zaskakująco erotyczne doznanie. Przyzwyczajony był do kobiet niepozostawiających wiele dla wyobraźni. Suknia w końcu się rozchyliła, ukazując jej blade plecy i zapięcie stanika.

Rozpiął go i wyczuł, jak znieruchomiała. Przez głowę przeleciała mu myśl, że mogła być niewinna, ale z miejsca ją odrzucił. W dzisiejszych czasach? Wsunął palce pod jej suknię i zsunął ją z obu jej gładkich ramion. Była teraz naga od talii w górę i widok jej obnażonych pleców rozpalił w nim krew.

– Obróć się – powiedział ochryple.

Zwlekała przez niekończącą się chwilę. Wystarczająco długo, by zaczął niemal wić się z napięcia i żądzy. Ta kobieta doskonale wiedziała, co robi! Musiała wiedzieć! Cały aż płonął.

Serce biło jej jak szalone. Nikt wcześniej nie widział jej nagiej. Nawet sama nie oglądała siebie w lustrze, zbyt onieśmielona, by patrzeć na swoje wybujałe kształty. A jednak coś nowego i odważnego skłoniło ją, by się odwrócić, a kiedy się to stało, ogarnął ją żar. Nico otworzył szeroko oczy i rumieniec przemknął mu po twarzy. Dyszał gwałtownie, jak gdyby biegł.

Nagie piersi Chiary były pełne i ciężkie, jej naprężone sutki sterczały. Wyciągnął rękę i chwycił cały ten ciężar w dłoń. Na czole wystąpiły jej małe kropelki potu.

– Chcę cię zobaczyć całą.

Chwyciła za brzeg sukni, która wisiała jej niepewnie na biodrach i pociągnęła ją w dół, aż opadła na ziemię. Teraz miała na sobie już tylko majtki.

– Nigdy nie sądziłem, że kobieta taka jak ty może istnieć.

Zażenowana zasłoniła rękoma piersi i spojenie nóg.

– Jestem za gruba...

Natychmiast postąpił krok do przodu i opuścił jej ręce.

– Nie. Jesteś piękna. Ucieleśniasz czystą zmysłowość.

Stała ze spuszczonym wzrokiem, jeszcze bardziej zakłopotana, bo była praktycznie naga, podczas gdy on pozostawał kompletnie ubrany.

Jak gdyby czytając w jej myślach, oderwał od niej ręce i zaczął rozpinać guziki koszuli. Patrzyła na jego odsłonięty tors, szeroki i potężny, z odrobiną ciemnego owłosienia, biegnącego w dół płaskiego umięśnionego brzucha i niknącego pod jego paskiem. Jego ręce znalazły się teraz właśnie tam, rozpinając spodnie. Ściągnął je szybko razem z bielizną.

Wciągnęła gwałtownie powietrze na widok majestatycznej potęgi jego pobudzonego ciała, wznoszącej się dumnie z kępki kręconych włosów u spojenia nóg. Zaszokowało ją, jak bardzo zmysłowa się poczuła. I jakie wspaniałe to było uczucie.

Wyciągnął do niej rękę, by zaprowadzić ją do stojącego za nimi łóżka, więc wyszła z sukni, leżącej na podłodze w stosie jedwabiu i koronek. Miała się oddać mężczyźnie, który wdarł się w jej życie i przewrócił je do góry nogami w ciągu zaledwie tygodnia.

Położył ją na łóżku i przez moment wpatrywał się w nią. Potem położył się obok niej. Desperacko pragnęła zbadać jego ciało, ale nie miała odwagi. Zresztą pozbawił ją zdolności myślenia, kiedy zaczął jej dotykać.

– Chcę odkryć każdą cząstkę twojego ciała, posmakować cię... – szeptał.

Zaczął od jej ust, odurzając ją namiętnymi pocałunkami, podczas gdy dłoń pieściła piersi, bawiąc się sutkami, sprawiając, że cała się roztapiała i wiła bezgłośnie. Kiedy w końcu wziął jej sutek do gorących ust i zaczął go ssać, krzyknęła.

Jego ręką zeszła niżej po jej brzuchu aż do spojenia nóg. Rozsunął je delikatnie i Chiara wstrzymała oddech. Uniósł głowę i obserwował ją, kiedy jego palce dotarły do miejsca, gdzie była spragniona najmocniej. Odwróciła się, zawstydzona tym, jak bardzo była podniecona, ale Nico odwrócił ją z powrotem twarzą do siebie.

– To jest takie seksowne, *cara*. To samo dzieje się ze mną.

Wziął jej rękę i otoczył nią siebie, dokładnie tak, jak sama chciała to przedtem zrobić. Pełna nabożnej czci dotykała go, tę żelazną moc pokrytą gorącą miękką skórą. Wydawał się taki bezbronny, a jednocześnie potężniejszy niż kiedykolwiek.

– Chcę ciebie teraz.

Spojrzała na Nica. Światło księżyca srebrzyło jego rysy. Skinęła głową.

Rozchylił jej nogi swoim udem. Czuła, jak na nią napierał i instynktownie uniosła biodra. Podłożył dłoń pod jej pośladki, ustawiając ją pod kątem w swoją stronę. Była całkowicie na jego łasce, a jednak nigdy nie czuła się równie silna jak w tym właśnie momencie. Ufała mu bezgranicznie. A wtedy wbił się w nią głęboko. Przez moment czuła intensywny ból i łzy napłynęły jej do oczu.

Znieruchomiał i spojrzał na nią, a szok, jaki odczuwała, znalazł swoje odbicie w jego oczach.

– Jesteś... dziewicą?

Skinęła żałośnie głową, myśląc, że teraz się odsunie i spojrzy na nią z odrazą. Ale Nioco uśmiechnął się i położył dłoń między nimi, dotykając palcami miejsca, w którym ich ciała połączyły się ze sobą.

– Wytrzymaj ze mną, *cara*, ból nie potrwa długo. Zaufaj mi.

Wstrzymała oddech, kiedy zaczął znowu się w niej poruszać, tym razem powoli. Jego palce pieściły ją, sprawiając, że oprócz bólu i dyskomfortu poczuła rosnącą przyjemność. A wtedy, jakimś cudem, ból się zmniejszył, a jej ciało dopasowało się do niego. Zwyciężył instynkt. Poddała się rytmowi tego pradawnego tańca. Objęła go nogami i poczuła, jak wchodzi w nią coraz głębiej. Bezgłośnie błagała, by pchał mocniej, szybciej, bo napięcie rosło w niej i błagało o uwolnienie. A wtedy coś w nim pękło... stracił resztkę kontroli, jego ruchy stały się dzikie i gwałtowne, popychając ją coraz wyżej. W końcu wspięła się na sam szczyt, jej ciało wygięło się w łuk na długą chwilę, aż znalazła się poza krawędzią, wpadając w morze przyjemności tak ogromnej, że nie chciała, by kiedykolwiek się skończyła.

Potężne ciało Nica znieruchomiało i poczuła głęboko w sobie eksplozję jego wytrysku – była zbyt oszołomiona, by się zastanowić, co to znaczy. Opadł na nią, wstrząsany

dygotem. Jej ciało nadal pulsowało, czerpiąc z Nica do końca ostatnią uncję rozkoszy.

Nico stał pod prysznicem, kiedy za oknem łazienki wstawał już świt. Całe ciało miał osłabione nadmiarem rozkoszy. Oparł dłonie na ścianie, pochylając głowę pod strumieniem wody, jak gdyby mogła zmyć wspomnienia o tym, jak całkowicie ją stracił.

Ona była dziewicą. Nigdy dotąd nie kochał się z dziewicą, nawet kiedy sam uprawiał seks po raz pierwszy. Czuł bardzo zmysłową samczą satysfakcję. Był jej pierwszym mężczyzną... *Dio*.

Nadal miał przed oczami wyraz zdumienia na jej twarzy po tym, jak się kochali. Całkowicie go zaskoczyła. Przyzwyczajony był do kobiet udających emocje, a nie przeżywających je naprawdę. Była niewinna. Nie przypominała innych jego kochanek, zblazowanych i cynicznych. Nie spodziewał się, że pożądanie, jakie czuł do niej, mogło być tak niepohamowane. Do tego stopnia, że nawet nie pomyślał o zabezpieczeniu. A nigdy o tym nie zapominał.

Tak, planował, by w tym małżeństwie pojawiły się dzieci. To była część jego planu. Powiedział jej to. Ale obiecał także uszanować sześciomiesięczny okres próbny. Nawet uważał, że to nie był zły pomysł. Tylko że jakakolwiek logiczna myśl uleciała z dymem, gdy tylko ujrzał jej nagie ciało.

Następnym razem nie zapomni o zabezpieczeniu. Jego ciało natychmiast zareagowało na myśl o tym, jak będzie

wprowadzał swoją niewinną sycylijską żonę we wszystkie rozkosze cielesnej miłości.

Zaklął i puścił zimną wodę w prysznicu.

Kiedy Chiara się obudziła, było już jasno. Czuła się niesamowicie... spokojna. Spełniona w sposób, w jaki nigdy wcześniej się nie czuła. Rozejrzała się, chociaż wiedziała, że była sama w łóżku. Ujrzała zmięte prześcieradła. Jej suknia wisiała starannie złożona na krześle. Nico musiał to zrobić, bo ona z pewnością nie poświęciła jej uwagi zeszłej nocy, zbyt chętna, by ją z siebie zerwać. Wszystko wróciło – każdy moment tej nocy w technicolorze. Zawstydzona przykryła się prześcieradłem z twarzą.

Po pierwszym razie wystarczyło, że Nico jej dotknął, a już była chętna doświadczyć tej rozkoszy jeszcze raz. Zalało ją sugestywne wspomnienie, jak poruszał się w dół jej ciała, rozsuwając jej nogi i przykładając usta do intymnego miejsca. Ściągnęła prześcieradło z twarzy i zamrugała, próbując stłumić żar, unoszący się nadal w jej ciele, wciąż jeszcze tkliwym. Wiedziała, że gdyby pojawił się tutaj teraz, oddałaby mu się znowu bez wahania.

Ale gdzie on się podziewał? Usiadła gwałtownie i prześcieradło zsunęło się z niej. Dostrzegła na piersiach różowe ślady jego pocałunków. Zawstydzona wygramoliła się z łóżka włożyła szlafrok. Zawiązała starannie pasek i zeszła na dół.

Spiro pojawił się na dole schodów, machając ogonem. Pogłaskała go po głowie. Nie było śladu Nica w głównych pokojach ani w starym biurze jej ojca. Odnalazła go

w końcu w kuchni. Ubrany w ciemne spodnie i lekką koszulę pił kawę i czytał coś w tablecie. Zawstydzona stanęła w drzwiach. Dostrzegł ją i wskazał głową na kuchenkę.

– Zaparzyłem świeżą kawę.

Wzrok znowu utkwił w tablecie.

– Pierwszą rzeczą, jaką będziemy musieli się tutaj zająć, to Wi-Fi. Działa strasznie wolno. A potem musimy zatrudnić służbę. Na początek gospodynię i kogoś do obsługi technicznej.

Poczuła ucisk w żołądku. Nie miała pojęcia, czego powinna się spodziewać rankiem po takiej nocy, ale na pewno nie tego. Przemawiał do niej jak do asystentki, nie jak do kobiety, z którą kochał się przez całą noc z namiętnością sprawiającą, że czuła się jak... Odpędziła tę myślą, przerażona. Nie powinna niczego odczuwać.

Weszła do kuchni świadoma własnej nagości pod szlafrokiem, gdy on był kompletnie ubrany. Ale nie musiała się martwić, bo wcale na nią nie patrzył. Nalała sobie kawy i podeszła z nią do stołu, siadając naprzeciwko męża.

W niczym nie przypominał namiętnego kochanka z poprzedniej nocy. Był nieskazitelny i chłodny. Spojrzał na nią w końcu i odłożył tablet.

– Jak się dzisiaj czujesz?

Troskliwy. Beznamiętny. Walczyła ze sobą, by utrzymać na wodzy wiszące na włosku emocje.

– Dobrze, dziękuję – odparła z tym samym chłodem.

– *Bene.* – Wstał z krzesła. – Zmieniłem plany. Zamierzam lecieć dzisiaj do Rzymu. Do Nowego Jorku polecę w przyszłym tygodniu.

Odstawiła filiżankę, czując, jak puls jej przyspieszył.

– Polecę z tobą? – spytała podekscytowana.

Zmarszczył brwi.

– Po co miałabyś ze mną lecieć? Zostaniesz tutaj, chyba że jakieś przyjęcie towarzyskie będzie wymagało twojej obecności. Będziesz wystarczająco zajęta, przygotowując *castello* do renowacji.

Ekscytacja zniknęła, ale maleńki płomień nadziei nie chciał zgasnąć.

– Myślałam... po ostatniej nocy, że może nasze małżeństwo nie musi być takie... biznesowe.

Twarz Nica była nieodgadniona.

– Byłaś dziewicą, *cara*, to naturalne, że pomyliłaś żądzę z emocjami. Ożeniłem się z tobą dla *castello* i dlatego, że potrzebuję żony i dziedziców. W tym względzie nic się nie zmieniło.

Och! Zrobiło jej się zimno, kiedy uświadomiła sobie ogrom własnej naiwności. To, co dla niej było doświadczeniem zmieniającym ją do głębi, dla niego było zwykłą rutyną.

Potem uświadomiła sobie coś jeszcze i zrobiło jej się jeszcze zimniej. Zerwała się, ledwie świadoma, że jej krzesło przewróciło się z hukiem na kamienną podłogę.

– Nie użyliśmy żadnego... zabezpieczenia.

Przeraziło ją, że mogła być teraz w ciąży.

– Wiem – mruknął.

Ogarnęła ją panika.

– Zrobiłeś to celowo, wykorzystałeś mój brak doświadczenia.

Zacisnął zęby.

– Nie masz o mnie zbyt dobrego zdania.

Machnęła ręką.

– Winisz mnie za to? Wiedziałam, że jesteś bezwzględny, ale nie przypuszczałam, że do tego stopnia.

Czuła rosnącą histerię i próbowała się uspokoić.

– Zeszłej nocy... Nie myślałem zbyt jasno – powiedział. – Oczywiście nie chciałem, żebyś zaszła w ciążę. Ale skoro jesteśmy małżeństwem, a uprzedzałem cię, że częścią tego układu będzie posiadanie dzieci, to nie byłaby najgorsza rzecz pod słońcem, prawda?

Owszem, byłaby, pomyślała. Bo chociaż będzie gorąco kochać swoje dziecko, nie chciała, żeby to się stało! A jednak...

– Ta noc była pomyłką – zawołała. – Nie powinna się była wydarzyć.

Wycofała się od stołu, myśląc o wszystkich emocjach, jakie przeżywała poprzedniej nocy. O tym, jak się czuła po przebudzeniu. Spokojna. Zaspokojona. Pełna optymizmu. Jej plan, zakładający, że on wyjedzie natychmiast do Nowego Jorku i uświadomi sobie popełniony błąd, legł w gruzach. Dzięki jej słabości i uległości. Skłonności do romantycznych fantazji.

– Nigdy nie powinnam się była zgodzić na to małżeństwo. To był błąd. Chcę unieważnienia ślubu.

Potrząsnął głową.

– Już za późno. Małżeństwo zostało skonsumowane.

Jej podejrzenia zamieniły się w pewność.

– Uwiodłeś mnie celowo.

Wystarczyło, że powiedział jej komplement albo dwa i sprawił, by poczuła się jak jedyna kobieta na ziemi, a ona rozpłynęła się w kałuży pożądania u jego stóp. Grał na niej jak na skrzypcach, a jej dziewictwo jeszcze mu to ułatwiło.

– Uwiodłem cię, bo cię pożądałem.

Wydała z siebie na pół histeryczny śmiech.

– Akurat w naszą noc poślubną. – Bez żadnego zabezpieczenia.

Podniósł laptop.

– Mój samolot czeka, by zabrać mnie do Rzymu. Dokończymy tę rozmowę później.

Kiedy bez wątpienia znowu ją uwiedzie? Nie musiałby się nawet starać. Wystarczyło, żeby jej dotknął, a cała stawała w ogniu.

Zanim wyszedł, stanął przed nią.

– To małżeństwo przyniesie więcej korzyści niż większość innych małżeństw. Nie mamy żadnych złudzeń w kwestii uczuć, oboje kochamy *castello* i chcemy ujrzeć jego rozkwit. A dodatkowym bonusem jest istniejąca między nami chemia.

I już go nie było.

W oddali usłyszała ryk silnika, a potem zapadła cisza. Usiadła ciężko na krześle zagapiona niewidzącym wzrokiem w przestrzeń, którą dopiero co opuścił. Nie mogła uwierzyć w swoją naiwność. Ale jak samotne życie w *castello* mogło przygotować ją na coś takiego? Na mężczyznę takiego jak Nicolo Santo Domenico? Mogła być już w ciąży. Wiedziała, z jaką satysfakcją powitałby nowinę, że oto rodzina Santo Domenico obejmuje dominację.

Ostatniej nocy stała się kobietą. Przez moment naiwnie wierzyła, że między nimi coś istniało. Ta noc była dla niej zmysłowym objawieniem, ale nie dla niego, nieważne, co mówił o chemii między nimi. Dała mu narzędzie, za pomocą którego zmusił ją, by w pełni zaangażowała się w to małżeństwo. Tym narzędziem była jej słabość.

Ujrzała z całą wyrazistością czekającą ją przyszłość. Będzie tu zaledwie tolerowana, tak jak była tolerowana przez rozczarowanego nią ojca. Uświadomiła sobie, że jej strach przed opuszczeniem *castello* był mniejszy od strachu przed zagubieniem się w wirze życia Nicola Santo Domenico. Przed odkryciem, że zaszła w ciążę z człowiekiem, który widział w niej jedynie pionka. Mniejsza już o nią, ale nie mogła tego zrobić niewinnemu dziecku...

Ale przecież nie mogła być w ciąży. Życie nie mogło być aż tak okrutne.

Musiała wykorzystać swoją szansę, zanim on wróci. Zanim znowu jej dotknie i zorientuje się, że tak jak jej ciała, równie mocno dotyka jej emocji. Nigdy nie powinna myśleć,

że można manipulować Nikiem. Nie doceniała go. Kolejny raz tego błędu już nie popełni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pięć miesięcy później

– Odnaleźliśmy pańską żonę, signor Santo Domenico. Prześlę panu zdjęcia, żeby mógł się pan sam przekonać. Przebywa w Irlandii, pracując w restauracji w Dublinie. I jest jeszcze coś, na co powinien się pan przygotować... Jest w ciąży. Jeśli potwierdzi mi pan, że to ona, sprowadzę ją z powrotem w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Słowa prywatnego detektywa dzwoniły mu w uszach. A zwłaszcza te o ciąży.

Podniósł się zza biurka i podszedł do okna, z którego rozciągał się imponujący widok na Manhattan. Znajdował się w sercu swojej korporacji o globalnym zasięgu, zajmującej się wszystkim, od nieruchomości, przez media, po przemysł technologiczny. Zarządzanie nią mogło wypełnić czas dziesięciu mężczyznom, a cóż dopiero jemu jednemu. Ale nie koncentrował się na interesach już od tygodni. Miesięcy. Od pięciu miesięcy, ściśle mówiąc. Wykrzywił twarz, nadal rozsierdzony, że jego potulna i niewinna sycylijska żona śmiała go opuścić i rozpłynąć się w powietrzu nazajutrz po ich nocy poślubnej.

Satysfakcję z odnalezienia Chiary tłumił gniew, bo postawiła go na te kilka ostatnich miesięcy w niezręcznej sytuacji. Wszyscy w jego środowisku wiedzieli, że się ożenił,

a jednak nigdzie nie pokazywał się z żoną. Jego tłumaczenie, że doglądała właśnie renowacji *castello*, zaczynało się powoli zużywać. Nie dalej jak tydzień wcześniej na ekskluzywnym przyjęciu jeden z jego konkurentów spytał, czy aby na pewno jego żona istnieje.

Och, bez obaw, istniała. Erotyczny ładunek ich nocy poślubnej wciąż pozostawał w jego krwioobiegu. On, który nigdy nie rozpamiętywał przeszłości, nieustannie powracał myślami do tamtych chwil. A szczególnie do momentu, w którym po raz pierwszy ujrzał swoją żonę nago. Przed oczami nadal miał jej bujne kształty, ciężkie piersi, wąską talię i pełne biodra. Jej długie włosy. Wyglądała jak piękna nimfa.

Nie dopuszczał myśli, że mogła być niewinna. Nic dziwnego, że była taka egzaltowana.

Ale poddanie się hormonom było błędem. Nie wykorzystała jego słabości tylko dlatego, że była tak niedoświadczona. Kiedy następnego ranka pojawiła się w kuchni z tym samym pełnym zadziwienia nieśmiałym wyrazem twarzy, poczuł w brzuchu ołowiany ciężar. Nie próbował się wypierać, kiedy oskarżyła go, że celowo naraził ją na zajście w ciążę. To było lepsze niż przyznanie się, że stracił tak dalece głowę. Nie chciał, by zaczęła darzyć go uczuciem, bo sam nigdy by go nie odwzajemnił. I dlatego nie pozostawił jej żadnych złudzeń, że ich noc poślubna miała w sobie cokolwiek romantycznego.

Gdyby sam nie nauczył się brać rozbratu z emocjami, nadal siedziałby w Neapolu, próbując wyrwać kilka euro

z kradzionych telefonów lub uwodząc zamożne turystki. Nigdy nie odzyskałby swojego dziedzictwa i nie przywrócił godności nazwisku Santo Domenico.

Ale teraz, chociaż wszystko to osiągnął, nadal nie mógł znaleźć wytchnienia. Musiał wytropić zbłąkaną ciężarną żonę.

Pozostawiła mu list, którego treść wryła mu się mocno w pamięć.

„Drogi Nico,

Jak bez wątpienia zauważyłeś, odeszłam. Popełniłam błąd, godząc się na małżeństwo z Tobą. Zupełnie do siebie nie pasujemy. Chyba zgodzisz się ze mną, że bez trudu znajdziesz kogoś o wiele bardziej odpowiedniego.

Nie chcę Twoich pieniędzy. Pragnę tylko rozwodu i prawa wstępu do *castello* kilka razy do roku.

Zaopiekuj się, proszę, Spirem. Jest stary i nie pożyje już długo. Chciałabym myśleć, że ostatnie miesiące życia spędzi w komforcie. Pozostawiam instrukcję, jak się nim zajmować, i kontakt do weterynarza.

Twoja,

Chiara Caruso”.

Nie Chiara Santo Domenico. Jak gdyby nie wzięli ze sobą ślubu. I bardziej przejmowała się psem niż nim. To go ubodło.

Adwokat Chiary skontaktował się z nim po jej zniknięciu, pytając, czy da jej rozwód. Chłodno odmówił. Nie dlatego, że mogła być w ciąży. Ta odmowa była całkowicie

automatyczna. Po prostu nie chciał jej pozwolić odejść. I nie był nawet pewien dlaczego. Przecież odzyskał już *castello*, mógł się z nią rozwieść i ponownie ożenić – z kimś o wiele bardziej odpowiednim. Dokładnie tak, jak sugerowała. Ale on nigdy nie słuchał cudzych sugestii. Zwłaszcza kiedy czegoś nie chciał zrobić. Żadna z kobiet, jakie spotkał w ciągu ostatnich pięciu miesięcy, nie wzbudziła jego zainteresowania. Ich rasowa szczupłość nie wytrzymywała porównania z bujnymi kształtami kobiety, którą poślubił.

Usłyszał odgłos przychodzącego mejla i wrócił do biurka. Fotografie wypełniły ekran. Fotografie jego żony, wchodzącej i wychodzącej z czegoś, co wyglądało na swojską włoską restauracyjkę na jednej z zielonych uliczek Dublina. Typową włoską knajpkę, jakich mnóstwo było na całym świecie. Nosiła nazwę Bella Toscana.

Chiara miała na sobie czarny top i spodnie oraz biały fartuch. Zesztywniał, kiedy dostrzegł jej wystający brzuch. Była w ciąży. W piątym miesiącu.

Rodzina była dla niego zawsze abstrakcją. Obietnicą daną ojcu. Obowiązkiem do wypełnienia. Nieomal brzemieniem. Ale teraz, wpatrując się w zdjęcia swojej ciężarnej żony, nie odczuwał tego jako abstrakcji czy uciążliwego obowiązku... Poczuł napływ czegoś bardzo pierwotnego. Zaborczości. To było jego nasienie. Miał rodzinę. Ta rewelacja rodziła w nim sprzeczne emocje.

Przypomniał sobie słowa swego ojca. „Nicolo, musisz mieć rodzinę, inaczej nasze nazwisko przepadnie na wieki. Jesteś ostatnim z niegdyś wielkiej i potężnej dynastii. Nie

możesz pozwolić na to, by rodzina Santo Domenico umarła. Obiecaj mi to...”

Obiecał. Tak jak obiecał, że odzyska *castello*, za wszelką cenę, razem z majątkiem i dobrym imieniem.

Znowu spojrzał na zdjęcia i skupił się na twarzy Chiary. Wyglądała prawie tak samo. Długie włosy miała ściągnięte w koński ogon. Nadal się nie malowała. Była blada. Zmęczona. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się nieswojo. Zbyt dobrze pamiętał niezwykłą zieleń jej oczu i to, jak rozbłysły niczym przejrzyste szmaragdy w akcie miłosnym. Zatrzymał wzrok na jej pełnych piersiach rozsadzających top i jego ciało gwałtownie ożyło. *Inferno!*

Zamknął pliki i podniósł komórkę. Kiedy połączenie zostało odebrane, powiedział ochryple:

– To ona... tak. Zdecydowanie.

Wstał i powrócił do okna, żar w jego ciele ustąpił miejsca lodowatemu chłodowi. Podjął decyzję.

– Nie, to nie będzie konieczne – powiedział. – Sam po nią pojadę.

– Prosili o *pasta corta,* Tony. A nie o *linguine.*

Chiara stłumiła uśmiech, kiedy kucharz skrzywił się i skomentował niegrzecznie zamówienie klientów nieznających się na włoskich potrawach. Instynktownie położyła dłoń na brzuchu, gładząc go z roztargnieniem. Dziecko nie poruszało się chwilowo, ale nie martwiła się tym. Zdawało się spać, kiedy ona była aktywna, a potem wierciło się, gdy próbowała zasnąć. Była taka zmęczona. Marzyła tylko o tym, by zasnąć... tylko że sen budził w niej

demony. Noce były najtrudniejsze... kiedy nie mogła się odciąć od wspomnień o nim. O swoim mężu. Mężczyźnie, którego opuściła po jednej nocy małżeństwa.

Nocy, która odmieniła jej życie. Dosłownie. Z początku próbowała ignorować oznaki ciąży, przyczynę opóźniającego się okresu upatrując w przeżywanym stresie. Bo to wszystko było bardzo stresujące. Znalazła się po raz pierwszy za granicą, w obcym kraju, z marną znajomością angielskiego. Ale poradziła sobie i była dumna z tego, jak przetrwała i prosperowała.

Jeśli można tak określić pracę kelnerki. Wyobrażała sobie zjadliwe spojrzenie, jakie rzuciłby jej mąż. Bo on nadal był jej mężem. Stanowczo odrzucał wszystkie propozycje ze strony jej adwokata, by zgodził się na rozwód. Dlaczego? Ciągle zadawała sobie to pytanie.

A potem sumienie jej przypominało, że musiała powiedzieć mu o dziecku. Zgaga podchodziła jej do gardła na samą myśl o inicjowaniu spotkania z mężem. Wyjściu z ukrycia... ujrzenia go znowu.

– Chiaro... Ziemia do Chiary.

Zamrugała i oprzytomniała. Inna kelnerka stała przed nią obładowana talerzami. Skinęła głową w kierunku drzwi.

– Ktoś właśnie wszedł... zaprowadzisz go do stolika?

Chiara nawrzucała sobie za własne gapiostwo i wkroczyła do akcji.

– Oczywiście... przepraszam, Sarah.

Chwyciła kilka jadłospisów i odwróciła się, by powitać nowego gościa z przyklejonym do ust uśmiechem. Uśmiech

jednak zaraz zgasł. Poznała go natychmiast, bo ten gość przerastał o głowę i szerokość w barach zwykłych śmiertelników. Jadłospisy wypadły z jej drżących palców.

Nie musiała się już martwić o inicjowanie kontaktów z mężem. Nicolo Santo Domenico tu był. We własnej osobie.

Udało jej się w końcu coś wyartykułować.

– W czym mogę pomóc?

Ciemne oczy rozbłysły.

– Odnalazłem już to, czego szukałem, ale poproszę o kawę. Mocną.

Mózg pracował jej wolno z powodu szoku. Jej mąż znalazł się tutaj, w tej małej, niczym się niewyróżniającej restauracji. „Znalazłem to, czego szukałem”. A więc szukał jej. Wyczuwała, że z trudem hamował gniew. Jego wzrok spoczął właśnie na jej wystającym brzuchu. Odczuła to jak dotyk. A raczej smagnięcie batem. Cenzorskie.

W końcu się ruszyła, obawiając się interwencji szefa. Szybko podniosła jadłospisy.

– Oczywiście. Proszę zająć miejsce, zaraz przyniosę kawę.

Nico usiadł na krześle, a ona odwróciła się z mocno bijącym sercem. Czuła mdłości. Przywarła palcami do ekspresu do kawy; nie była w stanie jasno myśleć. Wyśledziła otwarte tylne drzwi i przez sekundę pomyślała o ucieczce. Ale odwróciła się i napotkała wzrok męża.

Potrząsnął głową powoli i wyraźnie. Nawet o tym nie myśl.

Przygotowała kawę i przyniosła ją zza kontuaru, modląc się, by jej nie rozlać na podłogę. Z brzękiem postawiła ją

przed Nikiem. Już miała odejść, kiedy wielka ciepła dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku. Poczuła dreszcz i zalała ją fala wspomnień.

– Usiądź przy mnie, *mia cara moglie.* Nie widziałem cię od tak dawna.

„Ukochana żono”. Co za obłuda! Była dla niego jedynie sposobem na osiągnięcie celu. Weszła w małżeństwo, wierząc, że uda jej się wyjść z niego bez szwanku. Teraz była w piątym miesiącu ciąży. Ale chociaż warunki nie były idealne na dziecko, od chwili, kiedy się o nim dowiedziała, poczuła do niego gorącą miłość. Nie zasługiwało, by rodzić się w takim chaosie.

Wyrwała rękę z jego uścisku.

– Czego chcesz, Nico? Jestem w pracy.

Obrzucił restaurację pogardliwym spojrzeniem.

– Moja żona nie musi pracować.

Żachnęła się.

– Lubię tę pracę i muszę się utrzymywać.

– Bo uciekłaś.

– Mówiłam ci, że to małżeństwo było pomyłką.

Zmrużył oczy.

– Ach tak, ten twój uprzejmy liścik. Nigdy cię nie okłamywałem, Chiaro. Nie udawałem emocji. Sądziłem, że rozumiesz, że to był układ biznesowy. Małżeństwo z rozsądku.

– Owszem, rozumiałam to. Ale zmieniłam zdanie.

Teraz ją oskarżał.

– Wyszłaś za mnie tylko po to, żeby uzyskać korzystniejszą pozycję do negocjacji?

Usiadła za stołem, pokonana.

– Winisz mnie za to? Nie dałeś mi żadnych innych opcji.

Spoglądał na nią zza stołu i czuł rosnące pożądanie. Zaklął w duchu. Nie mógł pozostać nieczuły na to, jak ponętnie wyglądała. Nagle pomyślał o innych mężczyznach patrzących na jej płodne ciało. Urzeczonych jej pierwotną urodą.

Bo teraz to widział. Była piękna, pomimo braku jakichkolwiek upiększeń. Miała olśniewające rysy twarzy i ponętne wargi. Wciąż pamiętał, jakie były obrzmiałe od jego pocałunków. I te niezwykłe jasnozielone oczy, które zdawały się zmieniać barwę co sekundę, niczym rzadko spotykane klejnoty.

– Jest wiele kobiet, które nie uznałyby małżeństwa ze mną za katorgę – powiedział przeciągle.

Wyprostowała się i skrzyżowała ramiona.

– Więc rozwiedź się ze mną i ożeń z bardziej chętną kobietą. Nie stanę ci na drodze.

Opuścił znacząco wzrok na wypukłość jej brzucha.

– Na to jest już chyba za późno.

Zbladła.

– Skąd wiesz, że jest twoje?

Podziwiał jej brawurę, ale to wszystko nie trzymało się kupy. Czuł prawdę w trzewiach. To było jego dziecko. Nie mógł ignorować zalewającej go satysfakcji.

– Byłaś dziewicą. Nie mogłaś wskoczyć tak zaraz do innego łóżka.

Przygryzła wargę.

– Może i nie, ale nie lekceważ mnie.

Na myśl o niej w łóżku innego mężczyzny ogarnęła go zimna furia.

– Nigdy mnie nie zdradzisz, Chiaro – powiedział złowieszczo.

– Przypuszczam, że to działa w obie strony? – odparła nieco drżącym głosem. – A może mam być narażona na serię kochanek trzymanych w luksusowych apartamentach w każdym większym mieście świata?

– Jesteśmy małżeństwem. Nie widzę powodu, dla którego nie miałbym dochować ci wierności, jeśli moje... apetyty będą zaspokojone.

Coś zaiskrzyło między nimi i zaszokowana pomyślała, że... Ale nie, musiała to sobie wyobrazić, nie mogła mu się podobać w tym stanie. Nigdy mu nie uwierzyła, kiedy mówił o chemii między nimi. W każdym razie na pewno nie z jego strony. Chciał z nią sypiać, ale nic poza tym. Nie czuł tego nieokiełznanego pożądania co ona. Poranek po nocy poślubnej dowiódł jasno, że uwiedzenie jej było elementem jego strategii, tak samo jak wszystko inne. Jak brak zabezpieczenia.

Już chciała mu o tym przypomnieć, kiedy na stolik padł jakiś cień. Podnosząc głowę ujrzała swojego szefa, okazałego mężczyznę o imieniu Silvano, który także

pochodził z Sycylii. Spoglądał badawczo to na nią, to na Nica.

– Twoja przerwa nie trwa kolejną godzinę, Chiaro – odezwał się.

Nico podniósł się z krzesła do swojej pełnej imponującej wysokości. Przewyższał jej szefa o dobre kilka centymetrów i mężczyzna od razu spuścił z tonu. Chiara miała ochotę się roześmiać. Była bliska histerii.

– To nie jest pańska sprawa, ale ta kobieta jest moją żoną i już u pana nie pracuje. Przyjechałem, by ją zabrać do domu.

Szef spojrzał na nią. To był miły człowiek. Kiedy dowiedział się o jej ciąży, roztoczył nad Chiarą opiekę.

– Czy to prawda? – spytał.

Przytaknęła niechętnie, wiedząc, że nie ma innego wyjścia.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– W poniedziałki i tak nie ma ruchu. Jeśli musisz odejść, nie będę cię zatrzymywał... Chyba że tego chcesz?

Strzelił oczami w stronę Nica.

– W porządku, Silvano.

Jej szef był konserwatywnym Włochem i ucieszył się, że ktoś się o nią upomniał.

– Zabierz swoje rzeczy. Wyślę ci zaległą pensję, jeśli tylko podasz mi adres.

Potrząsnęła głową.

– Nie, podziel ją między kolegów.

Podniósł ręce.

– *Va bene.*

Odszedł, a Chiara odwróciła się, by pójść na zaplecze. Silna dłoń chwyciła ją za ramię. Niechętnie spojrzała na Nica.

– Jeden z moich ludzi osłania tyły.

Wyrwała mu rękę.

– Nie wydaje mi się, bym mogła zbyt szybko uciekać. A tobie?

– Ile kobiet dzieliło z tobą pokój? – W głosie Nica brzmiało potępienie.

Chodziło mu o pokój, który wynajmowała na spółkę w wielkiej czynszowej kamienicy.

– Było nas osiem.

– Na piętrowych łóżkach!

– W Dublinie czynsz jest wysoki. To były miłe dziewczyny, troszczyłyśmy się o siebie nawzajem. Pomagały mi w angielskim.

Prychnął.

– Gdyby wyszło na jaw, że tu jesteś, żyjąc w takich warunkach... Mogłaś narazić dziecko na niebezpieczeństwo.

– Nie udawaj, że zależy ci na dobru dziecka. Zależy ci wyłącznie na posiadania dziedzica, jak to sobie zaplanowałeś.

Przez moment się nie odzywał i słyszała tylko miarowy szum silnika jego prywatnego odrzutowca oraz ciche rozmowy obsługi w tyle samolotu. W końcu odwrócił się do niej z wykrzywioną twarzą.

– Niczego sobie nie zaplanowałem tamtej nocy.

– Co masz na myśli?

Zacisnął zęby.

– Zanim dotarliśmy do sypialni, zabezpieczenie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślałem. Coś takiego nigdy mi się nie zdarzyło. Tamtej nocy... nie myślałem jasno – powiedział z wyraźną niechęcią.

Mówił to niemal oskarżycielskim tonem i dlatego mu uwierzyła. Jej zdradzieckie ciało reagowało gdzieś w dole brzucha na jego słowa.

– Powiedziałabyś mi? – spytał jeszcze bardziej oskarżycielsko.

Wzięła głęboki wdech.

– Tak, ale nie jestem pewna, czy przed porodem, czy po nim. Uważałam, że zasługujesz na to, by wiedzieć.

Zmarszczył brwi.

– Co to miało znaczyć?

– Zamierzałam ci powiedzieć, że chcę je wychować sama. Małżeństwo pozbawione miłości nie jest dobrym środowiskiem dla dziecka.

Podszedł do nich steward i chrząknął dyskretnie.

– Przepraszam, signor Santo Domenico, za chwilę będziemy podchodzić do lądowania w Rzymie.

– W Rzymie? – spytała, kiedy mężczyzna się oddalił. Wcześniej była w Rzymie tylko raz, na wycieczce z rodzicami.

– Tak, zaproszono mnie na oficjalną kolację dziś wieczorem w rezydencji francuskiego ambasadora. To

idealna sposobność, żeby pokazać wszystkim, że moja żona nie jest wytworem mojej wyobraźni.

Wyczuła znowu smagnięcie jego cenzorskiego tonu.

– Jestem dla ciebie jedynie pionkiem. Kupiłeś mnie razem z *castello*.

– Pozwoliłaś na to – zauważył przeciągle. – Nie przetrwałabyś dwóch minut poza jego murami.

Zarumieniła się.

– A jednak przetrwałam. Całe pięć miesięcy.

– Twoje miejsce jest przy moim boku, jesteś moją żoną i matką mojego dziecka.

Po czym odwrócił od niej wzrok i spojrzał w swój tablet. Poczuła się jak skarcone dziecko. Tłumiąc frustrację, wyjrzała przez okno, by się przyjrzeć, jak samolot ląduje w Rzymie.

Co za ironia losu. Spełniała właśnie swoją fantazję o podróżach i nowych doświadczeniach, a jednak nigdy wcześniej nie czuła się tak bardzo w potrzasku.

– Nie sądziłam, że to może tak wyglądać.

Chiara gapiła się na swoje odbicie w lustrze zaszokowana. Niesforne włosy po raz pierwszy w życiu ułożono jej w eleganckie lśniące fale. Miała podkreślone kości policzkowe i pełne czerwone usta. Jej oczy wydawały się ogromne. Wyglądała jak zupełnie inna osoba. Jak ktoś, kogo widywała w kolorowych pismach.

– Ma pani piękne, naturalnie pofalowane włosy, signora Santo Domenico. Powinna pani tylko stosować odpowiednie produkty do pielęgnacji.

Signora Santo Domenico. Dźwięk jej nazwiska po mężu wyrwał ją z zamyślenia.

Gdy tylko wylądowali w Rzymie, zaczął się prawdziwy młyn. W drodze do swego apartamentu usytuowanego w jednym z najpiękniejszych budynków w Rzymie w jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic Nico cały czas wisiał na telefonie. Apartament leżał na najwyższym piętrze i miał taras, skąd rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na antyczne miasto. Znajdował się tam nawet basen. A Koloseum było na wyciągnięcie ręki.

Po przyjeździe przekazał Chiarę w ręce zespołu stylistek, które miały ją przygotować na wieczorne przyjęcie. Ledwo zdołała zaczerpnąć tchu, nie mówiąc już o zanurzeniu się w nowej rzeczywistości. Nico odnalazł ją i w ciągu czterech godzin wróciła do Włoch. Gdy myślała o tym za dużo, kręciło jej się w głowie.

– Który to miesiąc, proszę pani?

Chiara spojrzała na stylistkę, która zastąpiła fryzjerkę i makijażystkę.

– Piąty.

– Proszę ze mną. Wybrałam kilka sukni, które powinny pasować.

Chiara ruszyła za smukłą elegancką kobietą do sypialni, gdzie znajdowało się mnóstwo wieszaków obwieszonych ubraniami. Z jednego stylistka ściągnęła czarną suknię.

– Ta będzie chyba idealna – powiedziała. – Proszę ją przymierzyć. Pomogę pani z zapięciem.

Chiara weszła do sypialni i kiedy zastanawiała się, jak jej skromna bielizna będzie wyglądała pod taką suknią, rozległo się pukanie i stylistka wręczyła jej pudełko. Pod warstwami bibułki Chiara znalazła w nim przepiękną bieliznę z czarnej koronki. Zadziwiająco praktyczną. I dokładnie w jej rozmiarze.

Kiedy w końcu się ubrała i wyszła z sypialni, stylistka wykrzyknęła:

– *Bellissima*, signora Santo Domenico!

Nie uwierzyła jej i niechętnie przejrzała się w pełnowymiarowym lustrze. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Suknia miała szeroki dekolt w szpic i opadała w delikatnych warstwach szyfonu do ziemi. Jej ciąża była widoczna, ale sprytny krój sprawiał, że Chiara wyglądała niemal filigranowo.

Rozległo się pukanie.

– Signor Santo Domenico jest gotowy do wyjścia – usłyszała.

Stylistka szybko podała Chiarze szal oraz torebkę i pomogła jej założyć buty – czarne sandały z cienkimi paskami. W ostatniej chwili Chiara przypomniała sobie o ślubnej obrączce i wsunęła ją na palec. Była ciasna, palce jej nieco spuchły w ciąży.

Kiedy była już gotowa, wzięła głęboki wdech i ruszyła na spotkanie męża.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nico miał trudności z koncentracją. Złożył to na karb tego, że po raz pierwszy od czasu ślubu miał u swego boku żonę, a nie był przyzwyczajony bywać z kimkolwiek na przyjęciach. Ale nie o to chodziło. Powód jego roztargnienia był taki, że kiedy Chiara pojawiła się w salonie apartamentu chwilę wcześniej, wyglądała ujmująco nieśmiało i niepewnie. I... fantastycznie.

Była elegancką i pięknie uczesaną wersją kobiety, która szła środkiem kaplicy do ślubu. W niczym nie przypominała dziewczyny, która przyszła do jego willi pamiętnego dnia w bezkształtnej koszuli, żakiecie i spódnicy do połowy łydki. Pragnął jej tak samo mocno, jeśli nie bardziej, bo dokładnie wiedział, co skrywała pod tym eleganckim opakowaniem. Naturalną i pierwotną seksualność.

Teraz stali w tłumie rzymskich wyższych sfer towarzyskich i przykuwała niejedno męskie spojrzenie. Włosy spływały jej na ramię w lśniących falach w stylu hollywoodzkim. Wycięcie jej sukni ściągało wzrok ku jej kremowemu dekoltowi. Chociaż była najskromniej ubraną kobietą w tej sali, patrząc na nią, Nico myślał wyłącznie o seksie i o tym, jak bardzo jego ciało za nią tęskniło, znosząc katusze przez pięć miesięcy. Nigdy jeszcze nie odmawiał sobie przyjemności seksu aż tak długo. Był zły, że

zgrabny plan poślubienia Chiary Caruso poszedł nie po jego myśli.

Uczepiła się teraz jego ramienia i ściskała je tak mocno, że prawie odcięła mu dopływ krwi. Spojrzał na nią i dostrzegł na jej twarzy przerażenie.

– Nic ci nie jest?

Spojrzała na niego i widział tylko te ogromne zielone oczy. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że była nieatrakcyjna?

– Nigdy wcześniej nie byłam na takim przyjęciu. Nie wiem, co mam robić ani co mówić.

Poczuł wyrzuty sumienia. Zabrał ją znienacka z Dublina, wsadził do samolotu i teraz zalazła się tutaj w Rzymie, na jednej z najważniejszych imprez towarzyskich roku. Niewielu umiało się poruszać z łatwością w takim środowisku.

– Kiedy ostatnio jadłaś? – zauważył, że niczego nie tknęła na pokładzie samolotu. Dostrzegł, że pomimo brzuszka właściwie straciła na wadze. Wyglądała bardzo delikatnie.

– Śniadanie... chyba.

Zirytował się.

– Nie dbasz o siebie ani o dziecko.

– To nie ja wpadłam jak burza, ledwo dając mi czas na spakowanie się, nie mówiąc już o jedzeniu.

Wziął ją pod rękę i poprowadził do jadalni, dokąd zmierzali pozostali goście.

– Serwują dziś wieczór pięciodaniową kolację, więc dobrze się najedz. A jutro udamy się na wizytę do

specjalisty, by się upewnić, że dziecko ma się dobrze.

Była rozdrażniona i straciła grunt pod nogami. Żyrandole rozświetlały ogromną salę balową średniowiecznego pałacu, siedziby francuskiej ambasady. Klejnoty obecnych dam niemal ją oślepiały. Każda wydawała się piękniejsza od poprzedniej, a mężczyźni wyglądali na mężów stanu. Wymuskani kelnerzy w czarno-białych uniformach roznosili wśród gości wykwintne kanapki i szampana. To było przerażające. W swojej sukni czuła się absurdalnie skrępowana i po raz pierwszy na żywo widziała Nica w smokingu, a ten widok zapierał jej dech w piersiach. Jak on mógł być tak irytująco przystojny?

Była tutaj jedyną kobietą w ciąży. Wszystkie inne przewyższały ją o głowę i miały wymiary kija od szczotki.

– Wszystko jest w porządku z dzieckiem, jeśli musisz wiedzieć. Chodziłam do bardzo miłej lekarki w Dublinie.

– Mimo to pójdziemy do specjalisty tutaj i dopilnuję, byśmy mieli pod ręką najlepszych lekarzy na Sycylii.

Dotarli do swojego stolika i Nico odsunął dla niej krzesło.

– Rodzę dopiero za cztery miesiące – zauważyła, siadając. Nico ku jej przerażeniu usiadł naprzeciwko, ale stół miał sześć stóp szerokości i równie dobrze mógł się znajdować na księżycu. Siedział między dwiema pięknościami, blondynką i rudowłosą i obie zdawały się współzawodniczyć o jego względy, budząc zazdrość Chiary.

W tym momencie jakaś wysoka dama o królewskiej aparycji zajęła miejsce po jej prawej stronie.

– A więc, kim pani jest i czym się zajmuje? – spytała ją groźnie.

– Nie jestem nikim ważnym – odparła Chiara nieśmiało. – Przyszłam tutaj z mężem, Nicolem Santo Domenico.

Dama natychmiast się ożywiła i zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, zauważając jej wystający brzuch.

– To bardzo interesujące. Po pierwsze, proszę nigdy nie mówić, że jest pani nieważna, bo to po prostu nieprawda. A teraz musi mi pani powiedzieć wszystko o sobie, bo skoro jest pani żoną Santo Domenico, to z pewnością ma pani ciekawą historię... Czy wie pani, że nazywano go mężczyzną, którego nie można oswoić?

Dama zerknęła na drugi koniec stołu, gdzie siedział Nico, i puściła do Chiary oko.

– Wsadziła pani dziś wieczór kij w mrowisko.

– O czym rozmawiałaś z księżną Mileną?

Siedzieli na tylnym siedzeniu auta.

– To była księżna?

Nico kiwnął głową.

– Księżna Milena z Genui. Z jednego z najstarszych królewskich rodów we Włoszech.

– Była urocza... Odbyłyśmy bardzo miłą rozmowę.

Wydawał się zaskoczony.

– Słynie z mrukliwości i nie znosi ludzi, a jednak ilekroć zerkałem na was, śmiała się.

Chiara wzruszyła ramionami.

– Rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym.

– Pytała o mnie?

Chiara uniosła brew, zaintrygowana.

– Kiedyś wybrałem się do niej, szukając inwestora, ale nie przyjęła mnie.

– Była ciekawa, jak się poznaliśmy.

– Co jej powiedziałaś?

– Prawdę... że za sprawą *castello*. Nie widzę powodu, żeby ukrywać fakty. Rzecz jasna, nie omawiałam biznesowego aspektu naszej umowy, ale nie sądzę, by uznała to za romantyczny mariaż.

– Żadne małżeństwo w tym świecie nie jest mariażem z miłości. Już prędzej można spotkać na jednym z tych przyjęć jednorożca.

– Nie wierzę. Dlaczego jesteś taki cyniczny?

– Miłość to mit rozpowszechniany przez pisarzy, poetów i artystów, by oderwać ludzi od realizmu życia, w którym każdy jest pozostawiony samemu sobie.

– Co się stało z twoją matką?

Odwrócił się do niej gwałtownie.

– Co ma z tym wspólnego moja matka?

Słyszała ostrzeżenie w jego głosie, ale zignorowała je. Nosiła w sobie jego dziecko. Musiała wiedzieć, kim był.

– Bardzo wiele. Była w końcu twoją matką.

– Nie, urodziła mnie i na tym koniec. Odeszła, kiedy miałem kilka dni. Opuściła mnie i ojca.

Słyszała w jego głosie ból, chociaż on sam pewnie nie był tego świadomy.

– Więcej jej nie widziałeś?

Długo milczał i już myślała, że zamierzał zignorować jej pytanie.

– Zjawiła się w moim biurze w Rzymie kilka lat temu, prosząc o spotkanie ze mną. Odmówiłem – odparł w końcu.

– Rozumiem... – powiedziała ostrożnie. – Ale może miała ci coś ważnego do powiedzenia... może chciała wyjaśnić, dlaczego zrobiła to, co zrobiła.

Skrzywił się nienawistnie.

– Jej wyjaśnienia mnie nie interesują. Dla mnie umarła. Ten temat jest zamknięty.

Nico rozmyślał ponuro o dniu, kiedy jego asystentka weszła do gabinetu z chmurną miną.

– Przyszła signora Santo Domenico – oznajmiła, marszcząc brwi. – Twierdzi, że jest pańską matką.

W pierwszej chwili był zbyt zaszokowany, by odpowiedzieć, dopiero potem zalała go fala gniewu i nienawiści. Wstał gwałtownie.

– Powiedz jej, że jestem zajęty i żeby nigdy więcej nie przychodziła.

Potem źle sypiał przez dwa miesiące, z powodu poczucia winy, nad którym nie panował. Dokładnie takie odczucia wzbudziła w nim teraz Chiara. A przecież jeśli ktokolwiek powinien się czuć winny, to tylko jego matka.

Jechali windą do jego apartamentu i zauważył, że Chiara unikała swojego odbicia w lustrze.

– Dlaczego na siebie nie patrzysz?

Spojrzała mu w oczy i widział, że się zarumieniła. To nie pomogło rozładować napięcia, w jakim się znajdował.

Podobnie jak ograniczona przestrzeń między nimi, sugestywny zapach jej perfum i jej ponętne ciało na wyciagnięcie ręki.

– Nigdy nie lubiłam na siebie patrzeć. A teraz... Nie czuję się sobą. – Wskazała na suknię i stylizację. – To nie jestem ja.

– Jesteś moją żoną i teraz jesteś właśnie taka. Będziesz się musiała do tego przyzwyczaić.

Dostrzegł, jak zbladła, kiedy drzwi windy się otworzyły. Z trudem nad sobą panował. Wszystko, czego chciał w tym momencie, to chwycić Chiarę w ramiona, zerwać z niej tę prowokacyjną suknię i położyć ją nagą na swoim łóżku, a potem całkowicie zatracić się w jej ponętnym ciele. Ale ona była w ciąży. Poza jego zasięgiem. Przydzielił jej osobną sypialnię. Nie wiedział, czy mogli uprawiać seks, nie szkodząc dziecku; to był niezbadany rejon dla niego. Nie spodziewał się, że teraz będzie dla niego jeszcze bardziej pociągająca, i nie wiedział, jak się w tym odnaleźć. Nie był przyzwyczajony do wstrzemięźliwości.

– Zatem dobranoc – powiedziała, unikając jego wzroku.

Odwróciła się, by odejść.

– Zaczekaj – zawołał. – Pięknie wyglądałaś dziś wieczorem.

Leciutki rumieniec powrócił na jej policzki i na sekundę zrobiło mu się absurdalnie lekko na duszy.

– Dziękuję. – Odwróciła się i odeszła, a on stał, wpatrując sią w pustą przestrzeń przez długą chwilę. Potem wszedł do

sypialni, znalazł dresy, udał się do siłowni i ćwiczył tak długo, aż nie mógł złapać tchu. Potem wziął zimny prysznic.

Dopiero wtedy, całkowicie wyczerpany, naprawdę poczuł, że napięcie opuściło jego ciało.

– Chcecie się państwo dowiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

Lekarka spoglądała to na nią, to na niego. Chiara wstrzymała oddech. Leżała na plecach na leżance, brzuch miała odsłonięty i wysmarowany chłodnym żelem. Zapewniono ich, że z dzieckiem wszystko w porządku. A teraz pojawiło się to pytanie.

– Jest mi wszystko jedno, byle tylko było zdrowe – powiedziała.

Spojrzała na Nica, wpatrzonego w ekran monitora. Wyglądał blado.

– Ja chciałbym wiedzieć – powiedział. Spojrzał na nią – Jeśli się zgodzisz.

Chiara rozumiała, że mężczyzna kierujący ogromnym przedsiębiorstwem nie chciał pozostawić niczego przypadkowi.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Lekarka przycisnęła głowicę do brzucha Chiary.

– Okej, chciałam się tylko upewnić. Z przyjemnością informuję, że macie państwo córkę.

Okrzyk wydarł się z ust Chiary, zanim zdołała go powstrzymać, kiedy spojrzała na ekran i ujrzała bijące maleńkie serduszko. Jej córeczka. Przyłożyła dłoń do ust.

Ale Nico się nie odezwał. Twarz miał zmartwiałą.

Lekarka wyczuła, że powinni zostać teraz sami. Wytarła więc brzuch Chiary z żelu i obciągnęła jej koszulę.

– Będę na zewnątrz, kiedy będziecie państwo gotowi, ale zapewniam, że wszystko jest w porządku.

Lekarka wyszła i cisza wypełniła pokój. Chiara zmusiła się, by na niego spojrzeć. Minę miał nadal wstrząśniętą.

– Nie chcesz córki – powiedziała z bólem.

Zdawał się wychodzić z zadumy. Zmarszczył brwi.

– Nie... to znaczy... Nie myślałem o tym jeszcze w kategoriach on czy ona. I teraz... – Usiadł na krześle. Po raz pierwszy widziała, że był oszołomiony.

– Jesteś rozczarowany? Wolałbyś chłopca?

Potrząsnął wolno głową.

– Nie... Chcę, żeby dziecko było zdrowe, tak jak ty. Tylko ciężko mi to na razie ogarnąć. Zakładałem chyba, że to będzie chłopiec.

– Mój ojciec chciał chłopca – powiedziała ze smutkiem. – To znaczy, córka by go zadowoliła, gdyby mógł mieć też syna, ale mama... nie mogła urodzić więcej dzieci... Pozostałam mu tylko ja. Całe życie odczuwałam ciężar jego rozczarowania. Nie chcę czegoś takiego dla naszej córki.

Spojrzał jej w oczy.

– Przyznaję, że moje doświadczenie z kobietami nie zawsze było dobre, ale nie będę karał córki za cudze przewiny.

Oczy mu płonęły i Chiara wyobraziła go sobie z małą ciemnowłosą dziewczynką piszczącą z uciechy w jego

ramionach.

– Powiedziałeś o złych doświadczeniach z kobietami. Co miałeś na myśli?

Wstał i chodził po małym wnętrzu. Zdjął wcześniej płaszcz i miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Wyglądał fantastycznie. Była świadoma przeciągłych spojrzeń ze strony żeńskiego personelu kliniki i prawdopodobnie tylko przedemerytalny wiek lekarki czynił ją odporną na urok Nica.

Najwyraźniej nie chciał rozmawiać, więc odezwała się sama.

– Niebawem zostaniemy rodzicami. Muszę wiedzieć, kim jesteś.

Przejechał dłonią po włosach, mierzwiąc je lekko, co tylko dodało mu uroku.

– Chodziło o pewną kobietę... byłem wtedy dużo młodszy. Myślałem, że ją kocham.

Serce się jej ścisnęło. A więc jednak kiedyś wierzył w miłość.

– Co się stało?

– Znalazłem ją w łóżku z moim najlepszym przyjacielem i partnerem w interesach. Zachęciła go, by mnie zdradził, zawierając za moimi plecami umowę z klientem, eliminującą mnie z gry. Przeceniła jego możliwości, poważnie nie doceniając moich. Zerwałem z nimi, pojechałem do Ameryki i nigdy nie oglądałem się za siebie.

A teraz był królem świata.

– Nie wszystkie kobiety są takie... chciwe i dwulicowe – powiedziała cicho. – Nasza córka z pewnością taka nie będzie.

– Gdybym nie spotkał ciebie, mógłbym nadal myśleć źle o ludziach, ale może masz rację...

Rozległo się pukanie do drzwi i pielęgniarka wsadziła głowę, rozglądając się dookoła. Jej oczy podążyły w sposób naturalny ku Nicowi.

– Pani doktor ma teraz inną konsultację, ale chciała porozmawiać z państwem, zanim wyjdziecie.

Nico ledwo na nią zerknął. Był albo nieświadomy efektu, jaki wywierał na kobietach, albo po prostu tak do tego przywykł, że przestał to zauważać.

Spojrzał na Chiarę. Musiała mieć dziwną minę.

– No co? Co takiego zrobiłem? – zapytał. Zerknął na zegarek. – Mój samolot jest gotowy i oczekuje na lotnisku. Pora wracać na Sycylię.

Wyszedł z pokoju, by mogła się ubrać. Chiara czuła na przemian ekscytację i niepokój na myśl o ujrzeniu znowu domu, do którego miała już nie wrócić.

Pierwsze, co dostrzegła, to nowe bramy. Otworzyły się automatycznie, kiedy Nico nacisnął guzik w swoim sportowym samochodzie, który czekał na nich na lotnisku.

Po drodze minęli przy pracy ogrodników, wreszcie pokonali ostatni zakręt i ujrzała to, za czym tak bardzo tęskniła. *Castello* na cyplu, a za nim już tylko migoczące morze.

Westchnęła.

– A co to jest?

– Rusztowania. Robotnicy prawie już skończyli remont budynku od zewnętrz.

Dostrzegła nowe dachówki. Całymi latami dach przeciekał w różnych częściach zamku, ale jakiekolwiek próby naprawienia go przekraczały ich możliwości finansowe.

Nico zatrzymał wóz na głównym dziedzińcu i obszedł go, by otworzyć Chiarze drzwi. Wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej wysiąść, ale zawahała się, zanim podała mu swoją.

Skrzywił się.

– Ja nie gryzę, Chiaro.

Zarumieniła się i podała mu rękę. Zalała ją fala gorąca. Czytała w książce na temat ciąży, że rozbuchane hormony mogły potęgować pożądanie. Nigdy nie czuła sią bardziej podniecona.

Przypomniała sobie słowa lekarki usłyszane, zanim opuścili klinikę.

„Pani ciąża przebiega bardzo zdrowo, więc nie ma powodu, żeby nie cieszyła się pani każdym aspektem małżeństwa, łącznie z jego stroną fizyczną. Niektóre pary obawiają się zrobić dziecku krzywdę, ale to są mity...”

Chiara zarumieniła się i potem przez całą drogę na Sycylię unikała wzroku Nica, przerażona, że oczekiwał, że rzuci się na niego, domagając się swoich małżeńskich praw.

Rozległo się radosne skomlenie i Chiara osunęła się na kolana, kiedy Spiro wpadł w jej ramiona, obśliniając ją całą.

Śmiała się, ale była bliska łez ze wzruszenia na widok starego przyjaciela. Był w dobrej formie i machał zaciekle ogonem.

– Dziękuję, że się nim zająłeś dla mnie – powiedziała ochryple.

Nico nie wspomniał o całym zespole ludzi, których zatrudnił do opieki nad Spirem. Ani o tym, że psu jakoś udało się trafić do jego serca i lubił, kiedy kładł się pod biurkiem w jego nogach.

– Nie ma sprawy – odparł i patrzył, jak wstała i odeszła z ręką na łbie psa. Bardziej się ucieszyła, widząc głupiego zwierzaka, niż na jego widok. Przez całą drogą unikała patrzenia na niego i rozmowy. W zasadzie od momentu, kiedy lekarka powiedziała, że nie ma powodu, dla którego nie powinni w pełni cieszyć się urokami małżeństwa. To on się obawiał, że to mogło być niebezpieczne dla dziecka, ale teraz... Mógł myśleć jedynie o ponętnie zaokrąglonym ciele Chiary i o tym, jak bardzo jej pragnie. Ale jej reakcja na słowa lekarki świadczyła o tym, to seks jest ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

Nosiła ubrania ciążowe dostarczone przez rzymską stylistkę: leginsy, przylegający top podkreślający jej zgrabny brzuch i luźny kaszmirowy sweterek. Włosy miała gładkie i lśniące. Emanowała wprost zdrowiem, witalnością i wrodzonym seksapilem, którego, jak wiedział, była zupełnie nieświadoma.

Zniknęła we wnętrzu *castello,* a on podążył za nią.

– Czekałem na twój powrót z zatrudnieniem dekoratorów wnętrz, bo pomyślałem, że najlepiej będziesz wiedziała, co należy robić.

Wzruszyła się, bo od dziecka marzyła i wyobrażała sobie, jak urządziłaby to wnętrze, gdyby miała swobodę i pieniądze. Chciała, żeby było jasne, nowoczesne i przestronne. A teraz mogła spełnić swoje marzenia.

Spojrzała na Nica.

– A ty sam masz jakieś pomysły?

Wzruszył ramionami.

– Chciałbym zachować możliwie najwięcej oryginalnych rysów, ale dodać im przestrzeni i nowoczesnego stylu, ale na tym koniec. Ufam twojemu osądowi.

To, że jego wizja pasowała do jej wyobrażeń, sprawiło jej absurdalną radość.

– Mieszkałeś tutaj? – spytała, nagle zaciekawiona.

– Tylko przez kilka tygodniu. Sporo przebywałem w Nowym Jorku. Zająłem gabinet twojego ojca. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. I sypiałem w naszej sypialni.

Fala gorąca wspięła się po jej szyi i twarzy. Mówiła szybko, żeby pokryć zażenowanie.

– Oczywiście nie mam nic przeciwko gabinetowi. A sypialnia... sypialnia – niemal wykrztusiła – to także jest w porządku. Mogę zamieszkać w swoim dawnym pokoju.

Na moment zapadła pełna napięcia cisza.

– Nie, *cara,* będziemy dzielić sypialnię. Tyle było spekulacji na temat tego małżeństwa i bez dolewania oliwy

do ognia. To chyba nie jest dla ciebie problem?

Puls przyspieszył jej gwałtownie.

– Mogę sypiać w pokoju obok. To była kiedyś garderoba. W ten sposób to nie będzie tak zauważalne.

Podszedł bliżej.

– Czego się obawiasz? Wcześniej już przecież spaliśmy w jednym łóżku. – Spojrzał znacząco na jej brzuch.

Przeraziła się, że jeśli zbyt mocno zaprotestuje, zdradzi się ze swoimi emocjami, a przecież on nalegał, by sypiała z nim wyłącznie dla pozorów.

– Niczego się nie boję... Po prostu nie sypiam teraz dobrze. Dziecko jest nocami bardzo aktywne. Będę cię budzić.

– Nie przejmuj się mną, *cara* – odparł gładko. – Potrafię się świetnie obywać bez snu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka godzin później Chiara nadal była zła i roztrzęsiona z powodu tego, jak zgrabnie Nico wyprowadził ją w pole w kwestii spania w jednym łóżku. Czuła ulgę, kiedy w Rzymie dostała osobny pokój. A teraz nawet powrót do domu nie poprawił jej nastroju.

Usłyszała hałas i podniosła wzrok znad kuchenki gazowej, na której mieszała w garnku.

Nico stał w drzwiach kuchni, marszcząc brwi. Przebrał się w znoszone dżinsy i luźny top z długimi rękawami i Chiara z trudem się powstrzymywała, by nie gapić się na niego z zachwytem.

– Co ty wyprawiasz?

Uniosła drewnianą łyżkę.

– Przygotowuję kolację.

– A gdzie jest gospodyni?

Zatrudnił miejscową kobietę w średnim wieku, Marię, która krzątała się przy kuchni, jak to Chiara wcześniej odkryła.

– Zwolniłam ją do domu dziś wieczorem. Zwykle to ja gotowałam dla rodziców. – Była w tym dobra. – Nachmurzony wszedł do kuchni. – Moja żona nie gotuje. W tym celu zatrudniam gospodynię i dlatego przeprowadzisz rozmowy z innymi kandydatami do prowadzenia domu w ciągu następnych kilku dni.

– Lubię gotować. To nie jest problem.

Podszedł bliżej, chłonąc zapachy. Dostrzegła błysk zainteresowania w jego oczach, zanim zdołał to ukryć.

– Co tak pachnie?

– To *pollo alla cacciatora*. Nic wyszukanego, ale jedno z moich ulubionych dań. – Umilkła, czując rosnącą histerię. – Nawet nie wiem, czy jesteś wegetarianinem. Nigdy nie jedliśmy wspólnego posiłku... za wyjątkiem wczorajszego wieczoru.

Kiedy dzielił ich stół wielki niczym boisko do futbolu...

– Nie jestem wegetarianinem.

Chiara wskazała na nakrycia na szerokim drewnianym stole kuchennym. W tym miejscu spędzała większość czasu, dorastając. Uczyła się gotować z *nonną*, odrabiała lekcję, czytała... marzyła. Teraz żałowała, że nakryła właśnie tutaj. To miejsce wydało jej się nagle zbyt sentymentalne.

– Pomyślałam, że zjemy tutaj na dole, ale mogę nakryć do stołu w jadalni, jeśli tak wolisz.

Zerknął na stół i coś niemal jak przerażenie mignęło mu na twarzy, zanim przybrał obojętną minę.

– Nie, tu jest dobrze.

Chiara nalała gulasz do dwóch dużych misek i przyniosła je do stołu. Teraz już naprawdę żałowała, że nie poszli na górę do bardziej eleganckiej jadalni, gdzie Nico z pewnością jadał przez ostatnie kilka miesięcy.

Spróbował trochę gulaszu i oderwał kromkę chrupiącego chleba, który Chiara podała do stołu.

– To jest bardzo smaczne – powiedział nieoczekiwanie. – Jak się nauczyłaś gotować?

Chiara nalała mu kieliszek chianti, a sobie wodę.

– Nauczyła mnie *nonna*. Mama mojego ojca.

Nico zjadł trochę więcej gulaszu, zerkając na nią.

– Jak długo obywaliście się tutaj bez służby?

– Przez jakieś pięć ostatnich lat.

– To długo jak na posiadłość takich rozmiarów.

Wzruszyła ramionami.

– Radziliśmy sobie.

Oparł się na krześle i podniósł kieliszek.

– I naprawdę nie wiedziałaś nic na temat historii tego miejsca?

Otarła usta serwetką i potrząsnęła głową.

– Nie miałam o tym pojęcia.

Odłożyła serwetkę i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Ale jeśli to, co mówisz o moim ojcu, że odprawił twojego ojca od bramy, jest prawdą, to on musiał wiedzieć. Zawsze miał obsesję na temat ochrony i prywatności. To pewnie dlatego nalegał, bym uczyła się w domu, nawet kiedy już wyzdrowiałam. Może nie chciał, żebym się kontaktowała z miejscowymi dzieciakami, żeby czegoś nie usłyszeć na ten temat.

– Więc nie miałaś przyjaciół?

– Tak naprawdę to nie. Przyjaźniłam się z dziećmi sezonowych pracowników, ale one wkrótce odchodziły.

– Kiedy ja byłem młody, też w zasadzie nie miałem przyjaciół – powiedział. – Twój ojciec był skryty

i nadopiekuńczy, a mój wierzył, że byliśmy lepsi od innych i że nie powinniśmy być tam, gdzie się znaleźliśmy, w czynszówce w Neapolu. Inne dzieciaki zorientowały się i stroniły ode mnie. Szydziły, że wychowywałem się bez matki. Wiedzieli, jak nisko upadła rodzina Santo Domenico. To tylko zwiększało determinację ojca, żebym odniósł w życiu sukces.

Poczuła współczucie. Wyobraziła sobie pełnego werwy chłopca, przepełnionego bólem i próbującego to ukryć.

– Miałem tylko jednego przyjaciela, powierzyłbym mu swoje życie.

– Tego, który spał z twoją dziewczyną?

Upił łyk wina i przytaknął.

– Całymi latami obwiniałem ją za to, że go uwiodła. Była piękna i wiedziała, jak się tą urodą posłużyć. Ale to była jego wina. Wiem, że jej pragnął od chwili, kiedy ich sobie przedstawiłem. Wykorzystała tylko jego słabość do siebie.

– Widziałeś się z nią jeszcze potem? – spytała cicho.

Unikał jej wzroku, dopijając wino.

– Wpadałem na nią okazjonalnie. Ma teraz, zdaje się, męża numer dwa.

Wstał i odłożył serwetkę.

– Dziękuję, to było pyszne. Smaczniejsze niż w większości restauracji, w jakich jadałem. Muszę teraz wykonać kilka telefonów... Zostaw zmywanie dla Marii. Nie musisz się zajmować domem, już nie. A w przyszłości będziemy jadać na górze.

– Zabraniasz mi gotować? – spytała.

– Gdybym chciał, żebyś mi gotowała, zatrudniłbym cię jako gospodynię, a nie żenił się z tobą.

Kiedy Chiara obudziła się następnego ranka, leżała przez długą chwilę, chłonąc dźwięki, zapachy i ciepłą bryzę wpadającą przez otwarte okno. Ziemia pachniała wilgocią; w nocy musiało padać.

Ta noc z Nikiem... Otworzyła oczy. Sypialnia była pusta. Spojrzała w lewo i ujrzała narzutę na łóżku i wgniecenie na poduszce tam, gdzie leżała jego głowa. Czuła jego zapach.

Poprzedniego wieczoru poszła do łóżka zaraz po kolacji, z nadzieją, że będzie już spała, kiedy on skończy pracę. Chociaż nie wierzyła, że tak się stanie. Ale kiedy się umyła, przebrała i przemknęła do łóżka niczym myszka umykająca przed drapieżnikiem, musiała natychmiast zapaść w sen. Wciąż nie mogła uwierzyć, że spała tak głęboko obok mężczyzny, który doprowadził ją do szaleństwa w tym samym łóżku w ich noc poślubną. Złożyła to na karb ekstremalnego zmęczenia w ciąży...

Rozległo się lekkie pukanie i Chiara chwyciła za prześcieradło niczym przerażona dziewica.

– Tak?

Drzwi się otworzyły i ukazała się uśmiechnięta Maria, wprawnie balansująca w jednym ręku tacą. Podeszła i postawiła ją na stoliku przy łóżku. Był na niej sok pomarańczowy, słodkie pieczywo, woda, sałatka owocowa... Chiara wymamrotała powitanie. Od dawna już nie podawano nikomu w *castello* śniadania do łóżka.

Po tym, jak wzięła prysznic i ubrała się w ładną kwiecistą sukienkę ciążową, zeszła na dół, by odnaleźć Nica. Znalazła go w gabinecie swojego ojca, gdzie w miejscu przestarzałego komputera ojca znajdował się teraz supernowoczesny komputer stacjonarny i dwa laptopy. Wysoko na ścianie w rogu wisiał ekran, pokazujący zmieniające się notowania giełdowe.

Nico usłyszał hałas i spojrzał w górę. W drzwiach stała Chiara w sukience w stylu empire, która była zarazem skromna, a jednocześnie kusząca jak najseksowniejsza bielizna. Ramiączka odsłaniały jej mocno zarysowane ramiona i delikatne obojczyki. Dorodne piersi ledwo mieściły się w staniku. Sukienka opływała jej brzuch, sięgając do kolan. Nogi miała gołe, a paznokcie u stóp pomalowane koralowym lakierem, co wydało mu się absurdalnie prowokacyjne.

Długie włosy nosiła rozpuszczone i Nico poczuł ochotę, żeby za nie złapać, okręcić je wokół ręki i pociągnąć Chiarę na kolana, by tam poczuła, jak ciężko mu było spać koło niej tej nocy, kiedy ona cichutko pochrapywała.

Dla niego to była całkowita nowość, kiedy wszedł do łóżka i zastał Chiarę zwiniętą w kłębek na jego skraju, pogrążoną we śnie, z prześcieradłem podciągniętym pod samą szyję. Nigdy wcześniej nie spał przy kobiecie, nie uwodząc jej. W zasadzie spodziewał się, że będzie czekała na niego naga. Zapadł w niespokojny sen, wypełniony pikantnymi powtórkami z ich nocy poślubnej, a potem ocknął się z erekcją, kiedy na dworze nastał już świt.

Chiara spała już na plecach z jedną ręką nad głową i ze zsuniętym prześcieradłem. We śnie jej klatka piersiowa unosiła się i opadała delikatnie. Poprzez cienką koszulę wyraźnie widział jej sterczące sutki. Całym wysiłkiem woli powstrzymał się, by się nie pochylić i nie dotknąć ich ustami...

Zamiast tego wziął zimny prysznic i zalogował się, by sprawdzić budzące się do życia rynki finansowe na całym świecie, a teraz czuł się głęboko niezadowolony i mógł za to obwiniać tylko samego siebie.

– Dobrze spałaś?

Przytaknęła, rumieniąc się lekko.

– Jak kłoda. Musiałam być bardziej zmęczona, niż sądziłam. W pokoju, który dzieliłam z dziewczynami, było jak na stacji kolejowej. Nie sposób się tam było porządnie wyspać.

Odłożył pióro.

– Dlaczego odeszłaś tak nagle, skazując się na to? Czy nie zasługiwałem choćby na rozmowę?

Odsunęła się i usiadła na skraju stołu. Unikała jego wzroku. Ale dostrzegł delikatny rumieniec i puls bijący szaleńczo u podstawy jej szyi. Pragnęła go. Mogła spać w nocy w łóżku obok niego, ale nie była nieczuła.

– Jesteś mi winna wyjaśnienia.

– Wyjaśniłam ci to w liście. Myślałam, że nasz ślub był pomyłką.

– Dlaczego? Przecież dostałaś to, po co za mnie wychodziłaś: mogłaś pozostać w *castello*. Co się zmieniło

między ślubem a porankiem nazajutrz?

Wszystko! W tym momencie już to wiedziała. Zakochała się w Nicu. Nigdy nie pozwoliłaby mu na taką intymność, bez względu na okoliczności, gdyby go nie kochała.

– Ja... po prostu się rozmyśliłam – powiedziała żałośnie.

– Po takiej nocy? Pamiętam, jak zreagowałaś, *cara.* Przeżyliśmy razem coś niezwykłego. Może to cię trochę wystraszyło?

– Nie bądź śmieszny. Nie poślubiłam cię dla... – zabrakło jej tchu – dla tego, co się stało.

Wstał i był teraz tak blisko, że niemal się dotykali. Zalały ją wspomnienia tego, co się wtedy wydarzyło. I jakie to było cudowne.

– To, co się stało – odparł cicho – było niezwykłe. Nie mogłem wyrzucić tego z pamięci przez ostatnie pięć miesięcy. Co noc cię przeklinałem, nie mogąc zasnąć...

Powtarzał jej własne myśli.

– Ale przecież mnie nie chcesz... Jak mógłbyś... – Wskazała zrezygnowanym gestem na swój brzuch.

– Bo jesteś w ciąży? Może cię to zaskoczy, ale jesteś dla mniej jeszcze bardziej atrakcyjna. Widok twojego ciała... z dojrzewającym w nim moim nasieniem... jest niebywale seksowny.

Oszołomiona z trudem mogła ustać. Czuła rozkoszne napięcie głęboko w niej, gdzie jej intymne części stały się rozpalone, wilgotne. Spragnione.

– Pragniesz mnie, Chiaro.

Wiedziała, że mogła skłamać. Mogła wymówić się ciążą. Wyjść. Ale ekscytacja, jakiej nie czuła od miesięcy, krążyła w jej żyłach, przywracając ją do życia. Nie chciała kłamać. Nie chciała wychodzić. Chciała doświadczyć tego cudownego aktu jeszcze raz.

– Tak – powiedziała po prostu. – Pragnę cię.

Nico poczuł dreszcz na całym ciele i podszedł do niej, zanurzając ręce w jej włosach, zwracając jej twarz ku sobie.

– Mówiłem wcześniej prawdę... o nocy poślubnej. Nigdy nikogo tak nie pożądałem. Nie byłem w stanie działać racjonalnie. I nadal cię pragnę...

Pochylił głowę i pocałował ją, tak zachłannie, że wpadła w rozgorączkowany wir, upojona myślą, że mogła doprowadzić go do utraty kontroli. Mgliście zastanawiała się, jak mogła przeżyć wszystkie te miesiące bez seksu. Jego tors znalazł się pod jej dłońmi i w desperacji, nieświadoma tego, co robi, sięgnęła do jego guzików, odpinając je, odrywając w gorączkowej żądzy, by dotknąć jego nagiej skóry.

Nico oderwał od niej usta, ciężko dysząc. Miał rozpiętą koszulę, a ona trzymała dłonie na muskulaturze jego torsu. Jedno z jej ramiączek opadło i piersi napierały na stanik sukienki. Były tak uwrażliwione, że niemal bolały. Teraz zrozumiała, co miała na myśli lekarka, uśmiechając się konspiracyjnie. Całe jej ciało było jak strefa erogenna.

Nico podszedł do drzwi i zamknął je na klucz, a potem wrócił i usadził ją na krawędzi biurka. Oczy mu lśniły niczym czarne klejnoty.

– Pragnę cię teraz.

Zagryzła wargi, by powstrzymać zbyt ochoczy jęk. Pocałował ją znowu, poruszając się między jej nogami i rozchylając je. Wysokość stołu idealnie współgrała z jego ciałem, którego potężny napór czuła przez ubranie. Kierując się instynktem, sięgnęła w dół, rozpinając mu spodnie i uwalniając go z ubrania.

Odchylił się do tyłu, wypuszczając z sykiem powietrze. Chwycił za przód sukienki i rozdarł ją, odsłaniając obleczone koronką piersi. Opuścił ramiączka i zdjął jej stanik. Była teraz naga i oddychała szybko. Objął jej piersi, drażniąc sutki kciukami.

– Marzyłem o tym... o tobie... tyle razy.

Po raz pierwszy czuła ukłucie żalu, że uciekła. Ale w tym momencie jakakolwiek spójna myśl jej umknęła, bo Nico wziął jeden z jej twardych sutków do ust. Potem sięgnął pod jej sukienkę, zdarł z niej majtki i rzucił je na podłogę. Rozsunął jej nogi szerzej i umościł się między nimi. Ciężko dyszała. Przez głowę przemknęło jej pytanie, co, u licha, wyprawiała, siedząc na biurku Nica w biały dzień, gotowa do...?

Ale wtedy wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem i przestała o tym myśleć. Obchodziło ją już tylko to. Ten nieubłagany ruch jego ciała w jej ciele i niezwykła eskalacja stale rosnącego napięcia. Zdarła z niego koszulę, przywierając do jego torsu, otaczając mu szyję ramionami. Podłożył dłoń pod jej pośladki, unosząc ją, by wejść w nią jeszcze głębiej. Uderzała w jego ramiona, by powstrzymać

się od krzyku, i w końcu rozpadła się na milion kawałków, każdym fragmentem siebie pulsując i zaciskając się na nim.

Po wszystkim leżeli spoceni, trzęśli się.... dysząc jak uczestnicy maratonu. Kiedy Nico mógł się wreszcie ruszyć, wyzwolił się z jej objęć i wstał. Kręciło mu się w głowie. Był pokonany. Ale także zregenerowany.

Spojrzał nią. Była zarumieniona. Włosy miała w nieładzie, wilgotne sutki i piersi zaróżowione od jego dotyku. Uniósł jej brodę, by spojrzała na niego. Ogromnymi oszołomionymi oczami.

– Nie będzie już więcej ucieczek, *mia cara moglie*. I nie musisz dla mnie gotować ani tworzyć domowej idylli. Nie jestem tym zainteresowany. Interesuje mnie to. I twoja obecność przy moim boku, kiedy cię będę potrzebował, i to, żebyś była matką moich dzieci. Po to się z tobą ożeniłem.

Kiedy się obudziła, okiennice w sypialni były zamknięte i panował tam półmrok. Była całkowicie zdezorientowana. Ciało miała ciężkie i ospałe. Dziecko poruszyło się w niej, więc położyła dłoń na brzuchu, rozmyślając. Nico ożenił się z nią, by była jego żoną trofeum... Nie po to, by gotowała i stworzyła ciepły przytulny dom. A przecież marzyła o tym przez całe życie. Nie pozostawił jej złudzeń, że sprawy mogłyby się teraz zmienić. Przypomniał jej brutalnie, chociaż w rozkoszny sposób, jaką pełniła tu rolę.

Kiedy otworzyła rolety, ujrzała zachód słońca. Przespała cały dzień. Wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół. Maria wychodziła właśnie z jadalni. Na widok Chiary uśmiechnęła się.

– Właśnie miałam panią obudzić. Signor Santo Domenico powiedział, żeby pani nie niepokoić aż do kolacji. Jest teraz w jadalni.

Chiara przygotowała się na spotkanie z mężem i poszła do jadalni. Siedział na końcu imponująco wielkiego stołu. Obok stało jeszcze jedno nakrycie. Podeszła tam i usiadła, a on odłożył gazetę.

– Dobrze wypoczęłaś, *cara*?

Zirytowała ją ta układność. Najwyraźniej był przyzwyczajony do sytuacji po seksie.

– Tak, dziękuję. Powinieneś obudzić mnie wcześniej. Nie musiałam spać cały dzień.

– Potrzebowałaś snu. Przesadziłaś z tym wszystkim.

Usłyszała w jego głosie oskarżycielski ton i już otworzyła usta, by coś powiedzieć, kiedy jakaś młoda dziewczyna weszła do środka, wnosząc ich kolację.

– Kto to jest? – spytała, kiedy Nico napełnił jej szklankę wodą, a sam nalał sobie wina.

– To córka Marii. Pomaga, zanim przyjmiemy do pracy kogoś na stałe. Umówiłem cię na jutro z kimś z miejscowej firmy rekrutacyjnej, żebyś im powiedziała, kogo potrzebujemy i jakich ludzi chciałabyś zatrudnić. Będziemy też potrzebowali niani, kiedy urodzi się dziecko.

Tak samo zachowywał się po ich namiętnej nocy poślubnej, sprawiając wrażenie, jak gdyby nic specjalnego się nie wydarzyło. Aż kipiała z gniewu.

– Nie oddam swojego dziecka w ręce niani.

Odłożył widelec.

– Nasz kalendarz będzie wypełniony imprezami towarzyskimi i oczekuję twojej obecności u mojego boku. Będziesz jeździła ze mną za granicę, ilekroć będę tego wymagał.

Straciła apetyt.

– Nie jestem twoim pracownikiem, tylko matką twojej córki i to ona będzie moim priorytetem, a nie ty i twoja kariera.

Zirytowana wstała i wyszła z pokoju, czując jego wzrok na plecach.

Podbiegł do niej Spiro, trącając ją w udo. Pogłaskała go po głowie i wiedziona instynktem udała się do jednego ze swoich ulubionych miejsc w *castello.* Do starej biblioteki, przepastnego pokoju z setkami półek z książkami, sięgającymi od podłogi po sufit.

Ściągnęła z półki jedną ze swoich ulubionych książek i skuliła się na jednym z wielkich krzeseł z wysokim oparciem. Otworzyła książkę. Miała nadzieję, że to jej pomoże przywrócić poczucie równowagi i spokój.

Nico odłożył serwetkę i wstał od stołu. Maria rzuciła mu zranione spojrzenie, kiedy oznajmił, że nie dokończy kolacji. Westchnął. Odkąd to przejmował się uczuciami innych ludzi?

Stanął w oknie z kieliszkiem wina. Rozciągał się stamtąd widok na rozległe ogrody prowadzące w dół do morza. Majestatyczny. Jego własny. Nareszcie. Ale nie czuł satysfakcji. Czuł się nieswojo. Jak gdyby ten świat, do którego przywykł, gdzie los mu sprzyjał i sukces gonił

sukces, po prostu przestał działać. Z Chiarą popełniał same błędy.

Skrzywił się, myśląc o kolacji, którą przygotowała poprzedniego wieczoru. Nigdy nie jadł nic smaczniejszego. A jednak opierał się chęci zanurzenia się w tej przytulnej atmosferze każdą cząstką swego jestestwa. Dorastał z samotnym ojcem i ich życie nie miało w sobie nic z domowego ciepła. W głębi duszy potajemnie zawsze zazdrościł innym pełnej harmonii rodzin, wmawiając sobie, że to były tylko pozory. Ale kiedy wczoraj siedział, rozmawiając z Chiarą...

Przez lata kobiety próbowały go uwodzić, wierząc, że właśnie one mogły uleczyć jego poranioną duszę. Ale za każdym razem odchodził, zyskując reputację mężczyzny o zimnym sercu. Którego nie można oswoić. Jak gdyby był dzikim zwierzęciem.

Tę dzikość czuł w sobie wcześniej, kiedy kochał się z Chiarą. Sprawiała, że zapomniał o wszystkim i chciał tego... o czym latami nie myślał. O czym nawet nie wiedział, że mu tego brakowało. Bo to mogło uczynić go słabym. Bo gdyby nie miał tego potężnego głodu sukcesu, to co by pozostało?

I dlatego takie ważne było, by wyznaczył jej granice. A ona wkrótce zaadaptuje się do jego życia. Przywyknie do wygody i luksusu, jakie mógł jej zapewnić.

Wyszedł z jadalni i poszedł jej szukać. Już miał się poddać, kiedy dostrzegł uchylone drzwi do biblioteki. Spała

skulona na krześle z podwiniętymi nogami. Otwarta książka spoczywała na jej brzuchu.

„Zebrane wiersze” Williama Wordswortha. Odłożył ją na stolik obok, a ponieważ Chiara się nie poruszyła, wziął ją na ręce. Obudziła się w momencie, w którym Nico wszedł do pokoju. Teraz niósł ją na górę z niesamowitą łatwością i siłą. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie wtulić się w niego. Ale wiedziała, że jeśli znowu jej dotknie, nie będzie miała siły powiedzieć mu „nie’, a potem on znowu ją zrani. Więc kiedy położył ją na łóżku i nakrył narzutą, nadal udawała, że śpi i otworzyła oczy dopiero po jego wyjściu... jak tchórz.

Kiedy następnego ranka się obudziła, była sama. Dostrzegła elegancki telefon i ładowarkę na stoliku przy łóżku i dołączoną kartkę.

Wzięła ją do ręki.

„Zadzwoń do mnie, kiedy się obudzisz, Nico”.

Wybrała podany numer i natychmiast odebrał, jak gdyby na to czekał.

– Dzień dobry, *cara*.

Wolałaby, żeby tak do niej nie mówił, to brzmiało nieszczerze. Usiadła i przybrała pełen werwy ton.

– Dzień dobry. Gdzie jesteś?

– Na lotnisku, zaraz lecę do Rzymu na spotkania. Ale wieczorem wracam. W Syrakuzach odbywa się dobroczynna feta, na którą nas zaproszono. Wyruszymy o siódmej wieczorem. Jedna z moich asystentek spotka się z tobą rano

w sprawie zatrudnienia personelu, a także dekoratora wnętrz.

Powstrzymała się, by mu nie powiedzieć „Tak jest, proszę pana”.

– Dobrze, do zobaczenia później – odparła.

Rozłączyła się i położyła z powrotem na łóżku. Musiała przywyknąć do swojej nowej rzeczywistości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Bardzo ci dziękuję, Carmelo.

Dziewczyna ładnie się uśmiechnęła.

– Cieszę się, że mam na kim praktykować.

Córka Marii szkoliła się na kosmetyczkę i pomogła Chiarze przygotować się na wieczorne przyjęcie.

Teraz cofnęła się o krok.

– Wygląda pani pięknie, signora Santo Domenico.

Chiara skrzywiła się.

– Proszę, mów do mnie po imieniu.

Dziewczyna pozbierała swoje rzeczy i wyszła, a Chiara wciągnęła głęboko powietrze. Nadal nie była przyzwyczajona do widoku siebie takiej wystrojonej. Wcześniej wystroiła się tylko raz, kiedy w swoje dwudzieste pierwsze urodziny rodzice zabrali ją na kolację do Katanii, na kilka miesięcy przed swoją śmiercią. Matka była już bardzo chora, ale nalegała na to wyjście. Chiara wzdrygnęła sią na myśl o sukience, jaką miała wtedy na sobie, niemodnej i nietwarzowej. Nadal pamiętała chichoty mijanych po drodze dziewcząt.

Teraz jej suknia miała ciemnozielony kolor, dekolt w kształcie serca i podwyższony stan. Była elegancka, klasyczna i maskowała brzuch Chiary, który wydawał się z dnia na dzień coraz większy. Carmela ściągnęła jej włosy

do tyłu w niski, gładki kok, a makijaż sprawił, że oczy Chiary wydawały się ogromne.

Zakładała właśnie pasujące do sukienki buty, kiedy rozległo się pukanie do drzwi łączących garderobę z sypialnią i wszedł Nico, poprawiając spinki przy mankietach. Miał na sobie białą marynarkę smokingową, czarną muchę i czarne spodnie. Jego wygląd zapierał dech w piersiach. Włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli...

Spojrzał na nią i zamarł. Poczuła dreszcz. Żar w jego spojrzeniu był echem żaru rodzącego się w niej.

– Wyglądasz... oszałamiająco.

Nie była przyzwyczajona do komplementów.

– Ja... dziękuję – wymamrotała.

Podszedł bliżej i wyjął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko. Spoglądała to na nie, to na niego, nie rozumiejąc.

Skrzywił się lekko.

– Wiem, że to nigdy nie było tradycyjne małżeństwo, ale powinienem był dać ci pierścionek zaręczynowy. Chciałbym to teraz naprawić.

Otworzył pudełeczko, a Chiara zerknęła do środka i wciągnęła głęboko powietrze. Ujrzała piękny szmaragd, otoczony z dwóch stron mniejszymi brylantami.

Wyjął pierścionek z pudełka.

– Sprawdzimy, czy pasuje?

Pierścionek był zbyt piękny. Wyciągnęła dłoń, a Nico wsunął go na jej palec, tuż obok obrączki. Pasował idealnie.

– Nie powinieneś go kupować – powiedziała cicho. – Musiał kosztować fortunę.

– Mówisz poważnie? Większość kobiet prosiłaby o większy klejnot.

– Nie jestem taka jak większość kobiet – odparła sztywno.

– Nie, nie jesteś.

Wyrwała mu rękę, unikając jego ciemnych oczy, które zdawały się dostrzegać zbyt wiele.

– Pasuje do mojej sukni.

– Do twoich oczu.

Spojrzała na niego znowu i zaiskrzyło. Poczuła w trzewiach rozkoszne napięcie. Nico zrobił krok w jej stronę i widziała żądzę w jego oczach. Sama też czuła, że pochyla się ku niemu bezwiednie, jak gdyby przyciągał ją jak magnes. Ale przypomniała sobie, że nie powinna się do niego zanadto zbliżać.

– Poczekaj... mój makijaż.... – powiedziała na wpół żartem. – Sama nigdy go nie odtworzę.

– Nie potrzebujesz makijażu. – Zacisnął zęby. – Ale masz rację, powinniśmy już wyjść.

Podążyła za nim niepewnie na wysokich obcasach, z nadzieją, że to był z jego strony komplement.

Czekał na nich kierowca, by zawieźć ich do Syrakuz. Wsiadając do luksusowego wnętrza samochodu, Chiara uświadomiła sobie, że nie może przecież odpychać Nica bez końca. Będzie się musiała nauczyć ukrywać swoje uczucie do niego albo nie przetrwa tego małżeństwa.

– Nie dotykaj mnie. Brzydzę się tobą.

Chiara starała się nie okazać wzburzenia, kiedy wysoka elegancka dama, z którą przed chwilą gawędzili, odeszła i wmieszała się w tłum po krótkiej, zajadłej kłótni ze swoim mężem, sprowokowanej jego złośliwą uwagą na temat jej nawyków zakupowych.

Mąż kobiety, równie jak ona wysoki, siwowłosy dżentelmen, nie wyglądał nawet na zaskoczonego.

– Proszę wybaczyć mojej żonie – powiedział. – Ona lubi wylewać nasze żale publicznie. To nadaje dodatkowy wymiar udręce, jaką jest nasze małżeństwo.

Odszedł, pozostawiając Chiarę w szoku.

– To było... straszne.

Ale Nico nie wydawał się specjalnie poruszony. Tamta kobieta bezwstydnie z nim flirtowała, czym wywołała złośliwą uwagę swego męża.

– Tak? Może byli po prostu bardziej szczerzy niż większość obecnych tu par, nieznoszących się nawzajem. Zapewne już wcześniej odgrywali podobne sceny. Parom takim jak ta publiczne pokazy agresji uchodzą na sucho.

Uporczywy cynizm Nica przygnębiał ją. W sali zrobiło się duszno. Dostrzegła opodal otwarte drzwi na taras. Mamrocząc coś o potrzebie zaczerpnięcia powietrza, odstawiła szklankę z wodą i ruszyła przez tłum stanowiący śmietankę towarzyską Syrakuz.

Taras był na szczęście pusty. Chłodna bryza ciągnęła od morza. Zapadał zmrok i migotały światełka, oświetlając przepiękną katedrę opodal. Oparła ręce na kamiennej balustradzie i spojrzała na swój pierścionek, lśniący równie

wspaniale jak klejnoty, jakie widziała w tej sali. Czy to dlatego Nico jej go dał? Miała dorównać kobietom z jego środowiska? Jego świat zdawał się zaludniony cynikami.

Wyczuła jego obecność za sobą.

– Wszystko w porządku?

Odwróciła się, machając ręką.

– Tak, tam było po prostu duszno.

– Musimy cię umówić z lekarzem, zrobimy to jutro.

Położyła dłoń na brzuchu.

– Nic mi nie jest.

Dokładnie w tym momencie dziecko kopnęło i Chiara cicho krzyknęła.

– Co się stało? Dziecko? – zawołał.

Potrząsnęła głową, wzruszona jego troską, nawet jeśli dotyczyła tylko dziecka.

– Poruszyła się. – Instynktownie chwyciła jego rękę i położyła ją sobie na brzuchu.

– Zrobi to jeszcze raz... zaczekaj.

Chciała, by pośród całego tego cynizmu poczuł coś czystego i szczerego. Przez moment nic się nie działo i już miała go przepraszać, kiedy dziecko znowu kopnęło, nawet mocniej. Jak gdyby wiedziało.

Wstrzymała oddech, bo zdumienie przemknęło mu po twarzy i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. Pierś jej wezbrała i poczuła obezwładniające wzruszenie. Dziecko znowu kopnęło i zaśmiała się leciutko. Czuła radość. Nadzieję, że może, tylko może...

– No, no, co za wzruszająca scena.

Nico zesztywniał i zdjął rękę z brzucha Chiary. Ona odwróciła się i ujrzała jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziała w życiu. O nieskazitelnych rysach, godnej pozazdroszczenia gładkiej oliwkowej cerze, pełnych nadąsanych ustach i długich, lśniących czarnych włosach. Kobieta nosiła obcisłą, ciemnoniebieską lśniącą suknię z dekoltem aż po pępek, eksponującym idealne krągłości jej piersi. Ciemne, mocno umalowane utkwiła w Chiarze, a raczej w jej wystającym brzuchu.

– Co za pomysłowość – zamruczała. – Złapać Nica na ciążę. Może sama powinnam była o tym pomyśleć?

Chiara nagle zrozumiała. To była kobieta, która złamała mu serce. Jakże by inaczej. Była ideałem.

– Dość tego, Alexandro. Chiara nie zasłużyła na twoje złośliwości – powiedział Nico ostro, ale kobieta nie odrywała od niej wzroku. Jej ciemne oczy lustrowały ją z góry na dół.

– Na serio zdecydowałeś się być z tą kobietą? Nie mogę uwierzyć, że...

– Wystarczy! – zagrzmiał.

Ale Chiara uniosła rękę, nie dając mu powiedzieć nic więcej. Słowa jego byłej kochanki dotknęły ją do żywego i nie zamierzała stać biernie, pozwalając, by on stawał w jej obronie. Była zła, że tamta drogocenna chwila została skażona cynizmem, którego nie znosiła.

Podeszła do kobiety, tak blisko, że niemal dotykała jej brzuchem. Musiała zadrzeć do góry głowę, bo była znacznie

niższa. Z satysfakcją dostrzegła, że tamta przełknęła nerwowo.

– Moje małżeństwo z Nikiem nie jest pani sprawą. Straciła pani jakiekolwiek prawo do mojego męża, idąc do łóżka z jego przyjacielem. Nie jest pani miłą osobą. Mimo to dobrze pani życzę, bo każdy zasługuje na swoją szansę.

Potem odwróciła się i wróciła na salę, przepychając się w tłumie. Zeszła schodami w dół do foyer, teraz opustoszałego. Chodziła po nim w tę i z powrotem, próbując się uspokoić.

Nico ukazał się na szczycie schodów. Obserwowała go, jak schodził. Kiedy się zbliżył, dostrzegła lekki uśmiech błąkający mu się wokół ust.

– Świetnie sobie poradziłaś z Alexandrą. Ale nie musiałaś skakać w mojej obronie.

– Nie żałuję tego, co powiedziałam.

– Jest ci winna przeprosiny. Była niewiarygodnie niegrzeczna.

Chiara spojrzała na szerokie marmurowe schody za nimi.

– Musimy tam wracać?

– Nie. Mam już dość. – Ku jej zaskoczeniu wziął ją za rękę. – Jesteś zmęczona?

Potrząsnęła głową.

– To dobrze. Chciałbym ci coś pokazać, tutaj, niedaleko.

– Jadłaś kiedyś lepsze *gelato*? – spytał Nico.

Chiara potrząsnęła głową.

– Ale nie podróżowałam zbyt wiele...

– Będziesz miała mnóstwo okazji podróżować ze mną.

Spojrzała na niego.

– Zobaczymy, jak to się uda z dzieckiem.... Nie zostawię jej ani na chwilę.

Upił łyk espresso i pochylił głowę.

– Wiem i doceniam to. Sam nie zaznałem matczynej miłości, więc muszę polegać na twoim osądzie.

– Przykro mi, że nie znałeś swojej matki.

Wzruszył ramionami.

– Nie brakuje ci tego, czego nie znasz.

Była innego zdania, ale nie chciała burzyć tego spokoju, więc wzięła tylko następną porcję lodów, rozkoszując się ich cierpkim cytrynowym smakiem. Nadmorska lodziarnia była zatłoczona.

Nico okrył ją swoją marynarką z powodu bryzy ciągnącej od morza, siedziała tam teraz w blasku świetlówek uśmiechnięta. Szczęśliwa, że ją tutaj przyprowadził, z dala od tamtej kobiety.

– Skąd znasz to miejsce?

Rozejrzał się.

– Powiedział mi o nim ojciec. Jako chłopiec przypływał tu na wycieczki statkiem ze swoim ojcem.

Odstawił filiżankę espresso. Rozwiązał muchę i rozpiął w koszuli guzik pod szyją.

– Wiem, że pragniesz czegoś więcej, Chiaro.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby czytał jej w myślach?

– Widziałem kolekcję romansów, ukrytych za innymi książkami w bibliotece. Chyba że należały do twojej matki?

Wiedziała, że mogła się roześmiać i skłamać, ale nie chciała.

– Tak, są moje. Co masz na myśli, mówiąc, że pragnę czegoś więcej?

– Tylko to, że, jak sądzę, miałaś nadzieję na miłość... a nie na małżeństwo z rozsądku.

Zaczęła się bawić łyżeczką od lodów. Była przerażona, że znajdzie związek między ucieczką a jej najskrytszymi marzeniami.

– Nie jestem fantastką, wiem, że życie nie zawsze okazuje się takie, jak tego oczekujemy.

Westchnął.

– Chciałem tylko powiedzieć, że chociaż nie mogę dać ci wszystkiego, czego pragniesz, postaram się dać ci tyle szczęścia, ile tylko będę mógł.

Spojrzała na niego i ta odrobina nadziei, która zapłonęła, kiedy wyczuwał ruchy dziecka, przygasła w niej.

– Lubię cię, Chiaro. Szanuję... Pomogłaś mi odzyskać *castello.* Dajesz mi dziecko. Istnieje między nami szaleńcza chemia, pociągamy się nawzajem. To więcej niż można powiedzieć o wielu z tych par, które widzieliśmy na przyjęciu. Myślę, że możemy być szczęśliwi.

Wzięła głęboki wdech. Nie oczekiwała po nim takiej szczerości. To było kojące, chociaż też z lekka druzgocące, bo mówił jej, żeby nie żywiła nadziei. Alexandra zraniła go zbyt głęboko. Mur, jaki wzniósł wokół siebie, był nie do przebicia.

Co mogła powiedzieć? Poza:

– Tak... oboje się postaramy, żeby to się udało.

Wyciągnął przez stół rękę i ujął jej dłoń, splatając z nią palce. Pomimo ciężaru w sercu poczuła znajomy płomień pożądania i dostrzegła go także w jego oczach. Wiedziała, że bez względu na to, co powiedział, ani jak bardzo by się starała, malutki płomyczek nadziei do końca nie zgaśnie... jeszcze nie.

Po drodze do domu Chiara zdjęła w samochodzie buty i kiedy dojechali do domu, Nico uparł się, że ją wniesie do środka, chociaż rozespana protestowała. Zanim dotarli do sypialni, była już całkowicie rozbudzona i bardzo podekscytowana. Postawił ją na ziemi i włączył kilka lamp, tylko tyle, żeby coś widzieć. Podszedł i stanął za nią przed lustrem, przed którym próbowała sięgnąć do zapięcia sukni z tyłu.

– Pomogę ci.

Opuściła ręce i czuła, jak wymacał zamek i opuścił go aż do jej pośladków. Zadrżała.

– Zimno ci? – spytał kpiąco. Była pełnia lata.

Chciała się skrzywić, ale popatrzyła na niego w lustrze i serce jej zabiło mocniej. Wyglądał tak wspaniale... Potrząsnęła głową.

Zerwał suknię z jej ramion, ściągając ją z niej w dół przez biodra, aż opadła na podłogę z szelestem jedwabiu i szyfonu. Teraz miała na sobie tylko biustonosz bez ramiączek, z trudem obejmujący jej piersi, i majtki. Potem rozpiął jej stanik i on także opadł na ziemię. Chciała odwrócić głowę, ale nie mogła oderwać od niego oczu.

Pochylił głowę, wyciskając pocałunek na jej karku. Zadrżała, czując falę pożądania.

Wyprostował się i oparł ręce na jej ramionach.

– Spójrz na siebie, *cara*, jesteś piękna.

Niechętnie spojrzała na siebie i obserwowała, jak Nico rozpuścił jej włosy. Objął dłońmi jej piersi, a ona wstrzymała oddech. Widziała w lustrze, jak jej sutki twardnieją, a skóra się rumieni. Brzuch miała idealnie okrągły i Nico przesuwał po nim ręką w dół i niżej, pod jej bieliznę. Nie mogła oddychać.

– Patrz dalej.

Temu rozkazowi musiała się poddać. Jedna z dłoni Nica znajdowała się na jej piersi, pieszcząc ją, gdy druga poruszała się między jej nogami. Jego palce penetrowały ją tam, gdzie była gorąca, wilgotna i spragniona. Rozchyliła nogi, by umożliwić mu większy dostęp. Jęknęła i zagryzła wargi, niezdolna odwrócić oczu od tego, co z nią wyczyniał. Jego zręczne, bezlitosne palce poruszały się miarowo, wsuwając się środka i wysuwając, dopóki nie eksplodowała w spazmie rozkoszy tak intensywnej, że osłabła. W końcu obrócił do siebie jej dygocące ciało, biorąc ją w ramiona. Po długiej chwili, kiedy wtórne wstrząsy rozkoszy ustały, odsunął się od niej. Odgarnął jej włosy z czoła.

– A widzisz? To... to wszystko, czego nam trzeba.

Była zbyt wyczerpana, by się spierać i kiedy położył ją na łóżku i nakrył prześcieradłem, pozwoliła, by ogarnął ją sen, zagłuszając świadomość tego, że ból będzie nieuchronną częścią życia u boku Nica, bo była w nim zakochana.

Spoglądał na śpiącą Chiarę i chociaż własne ciało dygotało mu z seksualnej frustracji, nie dbał o to. To było niezwykłe erotyczne doznanie, patrzeć w lustrze, jak dłonią i palcami doprowadził ją do ekstazy.

Spotkanie z Alexandrą było szokiem. Jak zawsze. Ale tym razem do głębi oburzyło go jej wtargnięcie w tak osobistą sytuację. Był tak zaślepiony gniewem, że dopiero po chwili uświadomił sobie, że Chiara stawiła jej czoło, stając w jego obronie.

Nikt nigdy się za nim nie ujmował. Przypominał sobie, jak jako nastolatek został pobity przez grupę chłopaków. Ojciec znalazł go posiniaczonego i zalanego krwią na ziemi, otoczonego naigrywającymi się z niego prześladowcami. Ojciec tylko stanął nad nim i powiedział: „Wstawaj, chłopcze. Przecież nazywasz się Santo Domenico”. Jakoś się wtedy podniósł i pokuśtykał do domu.

Kiedy Chiara zeszła z tarasu wcześniej, poczuł ciężar spadający mu z piersi. Jak gdyby w końcu uwolnił się z więzów. Ledwo co zerknął na zastygłą twarz Alexandry i pospieszył za żoną.

Swoją żoną. Kochanką. Matką swego dziecka. Poczuł zalewającą go falę opiekuńczości. Wiedział, że nie mógł dać Chiarze wszystkiego, czego pragnęła. Nie chciał znowu poddać się na słabości, jaką była miłość. Spotkanie z Alexandrą było znakiem, którego nie mógł i nie zamierzał ignorować.

Ale on i Chiara mieli przecież wszystko, czego potrzebowali. Nic głębszego nie było im potrzebne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chiara przekręciła się na plecy i leniwie poruszała ramionami i nogami w wodzie, żeby nie zatonąć jak nadmiernie nadmuchana piłka na dnie basenu. Był koniec lata i uwielbiała takie wieczory, kiedy upał już zelżał i mogła zejść do nowo zainstalowanego basenu, by się schłodzić.

Spojrzała w lazurowe niebo. Słychać było tylko fale bijące o brzeg opodal i śpiew ptaków. Pracownicy odnawiający *castello* z zewnątrz już skończyli na dzisiaj pracę. Podobnie jak dekoratorzy wnętrz remontujący w środku pokój po pokoju w towarzystwie urzędnika z włoskiego Ministerstwa Dziedzictwa Narodowego, dbającego, by nie ucierpiał żaden oryginalny element.

Westchnęła. Czuła się... zadowolona. Ale nie szczęśliwa. Chociaż nie mogła narzekać. Jej mąż był troskliwy. Miły. Nigdy nie spędzał więcej niż trzy noce poza domem. A kiedy już był w domu... Zarumieniła się na myśl, jak silna namiętność ich łączyła, pomimo jej ciąży.

To był już ósmy miesiąc i Nico postanowił nie wracać do pracy w Nowym Jorku aż do narodzin dziecka. Obiecał, że kiedy Sofia będzie na tyle duża, by podróżować, pojadą tam wszyscy razem jako rodzina.

Sofia. Już wybrali to imię. Po ukochanej *nonnie* Chiary.

Maria mieszkała teraz na stałe w *castello*, podobnie jak dwoje innych stałych pracowników obsługujących dom. Chiara nie miała wielu powodów do zmartwień, poza tym, że z Nikiem dzieliła ją niewidzialna ściana. Zachowywał dystans, którego nie potrafiła zniwelować. Mogła się do niego zbliżyć tylko wtedy, kiedy się kochali. Chociaż ciąża dawała jej już się we znaki, na jego widok zawsze zamieniała się w masę spragnionych hormonów.

– Tutaj jesteś...

Przestała się ruszać i opadła na dno jak kamień. Wypłynęła szybko na powierzchnię, prychając i mrugając, by ujrzeć, że Nico nie był tylko halucynacją słuchową. Stał przy basenie w krótkich kąpielówkach z ręcznikiem i wyglądał fantastycznie nie do opisania.

To nie było fair. Kiedy jej ciało robiło się coraz bardziej okrągłe, jego pozostawało tak piękne jak zawsze. Szczupłe i mocno umięśnione. Bez grama zbędnego tłuszczu. I z tym urzekającym zarostem na torsie, schodzącym w dół ku linii sześciopaku jego mięśni, a potem znikającym w... Przemogła się, by podnieść oczy, i dostrzegła jego rozbawioną minę. Skrzywiła się. Burzył jej spokój.

– Wcześnie wróciłeś. – Spodziewała się jego powrotu z Rzymu nie wcześniej jak jutro.

Zrzucił ręcznik i wskoczył z wdziękiem do basenu, wynurzając się o kilka centymetrów od niej. Jak to było do przewidzenia, jej ciało natychmiast zareagowało, każda jej komórka ustawiła się w szeregu naprzeciw jego komórek,

jak opiłki magnesu znajdujące północ. Uśmiechnął się beztrosko, co sprawiło, że wyglądał dziesięć lat młodziej.

– Naprawdę możesz się przyznać, że cieszysz się na mój widok.

– Miło, że wróciłeś – odparła.

Zaczął ją ciągnąć ze sobą na płytszą wodę.

– Nico – jęknęła. Nie znosiła tego, z jaką łatwością nią manipulował.

Zignorował to, ciągnąc ją za sobą leniwie, jak gdyby uczyła się dopiero pływać. Poddała się i pozwoliła mu na to. Potem zatrzymał się i stał w wodzie i ona też stała, bo woda w tym miejscu była wystarczająco płytka. Patrzył na nią przez chwilę, a potem ją pocałował i mrowiące podniecenie eksplodowało z pełną mocą. Błądził rękami po jej ciele przez kostium kąpielowy, obejmując jej piersi i pośladki. Podprowadził ją do ściany i oparła się o nią, wpatrzona w niego, ciężko dysząc. Jej spokój został całkowicie i dogłębnie zburzony, ale nie dbała już o to. Czuła, jak na nią napierał. Twardy. Sprawny seksualnie. Sięgnęła pod wodą i ściągnęła mu kąpielówki, biorąc go w rękę. To był jedyny moment, kiedy czuła się silna w ich relacji. Kiedy patrzył na nią tak, jak teraz. Upojony.

– Odwróć się – powiedział.

Odwróciła się twarzą w stronę morza. Serce jej dudniło z ekscytacji. Zsunął ramiączka, ściągał z niej kostium przez biodra i nogi. Stał za nią nagi, rozstawił jej nogi i pociągnął ją za plecy, by móc zagłębić się w niej jednym płynnym, ale gwałtownym pchnięciem. Jej ciało zacisnęło się wokół niego

i powoli zaczął wbijać się w nią, budując nieubłagany rytm, dopóki nie przygryzła dłoni, powstrzymując głośny krzyk. Przeżyła orgazm tak intensywny, że była bliska omdlenia. Nico nie pozostawał w tyle za nią, przez długą chwilę dygocąc z rozkoszy głęboko w niej.

– Co ty ze mną wyczyniasz? – spytał ochryple już po wszystkim. – Nie zamierzałem cię posiąść w basenie, ale zbliżam się do ciebie i...

– Mogłabym to samo powiedzieć o tobie – odpowiedziała drżącym głosem.

Właśnie w takich chwilach, tuż po akcie miłosnym, mur między nimi padał. Ale po chwili Nico powracał do swojego chłodnego, troskliwego ja. Obserwowała to właśnie teraz.

Uświadomiła sobie, że była naga, jej kostium znajdował się gdzieś na dnie basenu.

– Zostań tu, coś ci podam – powiedział.

Wyszedł z basenu, ciało miał lśniące, mięśnie mu grały, kiedy szedł po schodkach całkowicie i bezwstydnie nagi. Wszedł do niewielkiej kabiny przy basenie i wrócił owinięty ręcznikiem, niosąc szlafrok frotte. Trzymał go dla niej u szczytu schodków. Zasłoniła rękami piersi.

– Nie mogę tak wyjść, ktoś mnie może zobaczyć.

– Wszyscy jedzą właśnie kolację w kuchni po drugiej stronie *castello.* Przed chwilą tam byłem.

Prowokował ją. Poczuła w sobie rosnący bunt, chęć wyprowadzenia go z równowagi, wytrącenia z tej chłodnej obojętności, do której wracał, ilekroć zaznali bliskości. Wyszła z basenu i wspięła się po schodkach, świadoma

wody ściekającej z jej ciała. Oczy mu pociemniały, usta zacisnął w wąską linię. Stała przed nim długą chwilę, rozkoszując się własną nagością.

Gorzko pożałował, że ją sprowokował. Powinien wiedzieć, że nie należało jej lekceważyć. Stała przed nim niczym latarnia płodnej zmysłowości z ciężkimi piersiami, szerokimi biodrami i okrągłym brzuchem, noszącym w środku ich dziecko. I nagle to on się przestraszył, że ktoś mógłby ją zobaczyć.

Zarzucił jej szlafrok na ramiona, czekając, aż włoży ręce w rękawy, żeby zawiązać jej pasek.

– Maria mówiła, że poda kolację, jak tylko wrócimy do domu – zdołał się opanować.

– Dobrze. Wezmę tylko prysznic i posprzątam.

Patrzyła, jak szedł szybko przez ogród w stronę *castello.* Przez chwilę wyobraziła sobie, że był jednym ze swoich przodków – greckim rabusiem albo Maurem. Nigdy nie mogłaby być z nim, gdyby nie zaistniały nadzwyczajne okoliczności. Była niepozornego wzrostu i urody i teraz z każdym dniem coraz bardziej upodabniała się do wieloryba. Chociaż nadal łączyła ich szalona chemia. Ale co się stanie, kiedy pożądanie Nica wygaśnie? Kiedy już pojawi się dziecko i będą musieli zmierzyć się z całkiem nową rzeczywistością? Musiała z nim o tym porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz.

Tydzień później

Nico oparł się o drzwi prowadzące z kuchni do ogródka z warzywami i ziołami. Chiara na kolanach sadziła tam coś w ziemi. Ogromny kapelusz chronił jej twarz przed słońcem. Długie włosy spływały jej na plecy i z irytującą przewidywalnością zapragnął do niej podejść, okręcić jej włosy na dłoni i pociągnąć jej głowę do tyłu, by dopaść do jej ponętnych ust.

Irytującą dlatego, że nie widział końca tego pożądania, które zdawało się pulsować w jego krwioobiegu z rosnącą siłą. Oczywiście chciał, by pozostawała dla niego atrakcyjna, ale jako małżonka z rozsądku nie powinna budzić w nim nieustannie nienasyconej żądzy.

Musiała wyczuć jego obecność, bo odwróciła się i spojrzała na niego. Twarz miała zarumienioną i uśmiechała się.

– Co ty masz na sobie? – spytał.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– To stary kombinezon mojego ojca. Jest idealny do pracy w ogrodzie.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Nie powinna wyglądać seksownie w kamizelce bez rękawów i obciętych ogromnych ogrodniczkach, ale w tym momencie nie potrafił sobie wyobrazić nic bardziej ponętnego. Poderwała się na nogi w różowych klapkach. Paznokcie miała pomalowane w kolorze purpury. Żądza uderzyła Nicowi w splot słoneczny i powędrowała niżej. *Dio*. Był chodzącym hormonem, a to przecież ona była w ciąży. Żałosne.

– Właściwie to się cieszę, że tu jesteś – powiedziała. – Chcę ci coś pokazać.

Wyszła z ogródka i zaprowadziła go na cmentarz. Zatrzymał się, kiedy ujrzał, że został oczyszczony z liści i jacyś ludzie pracowali nad nagrobkami jego przodków, czyszcząc je i grawerując od nowa. Dreszcze przebiegły mu po skórze.

– Kiedy zaczęli tę pracę? – spytał ostro.

– Kiedy poleciałeś do Rzymu. Masz coś przeciwko temu? – spytała nerwowo.

Czuł, jak gdyby rozdrapywano mu starą ranę.

– Dlaczego miałbym mieć? Prawda jest taka, że nigdy nie powinno się pozwolić, by tak zarósł.

– To prawda – powiedziała cicho. – Pomyślałam, że to mogłoby przynajmniej poprawić sytuację.

Jego reakcja była irracjonalna, ale nie miał nad tym kontroli. Serce mu urosło w piersi, odcinając dopływ tlenu i utrudniając mu oddychanie. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, by zneutralizować swoje emocje, było odepchnięcie Chiary.

– Oczyszczenie cmentarza nie zmieni tego, że twoja rodzina celowo odmawiała nam naszego domu przez całe pokolenia.

Odwrócił się i odszedł, ale jej ściągnięta, zbolała mina pozostała mu przed oczami.

– Nie zapomniałaś chyba o balu dobroczynnym w Neapolu dziś wieczorem? Zanocujemy tam, więc musisz spakować torbę.

Chiara zamknęła książkę o ciąży, którą czytała w bibliotece, i podniosła wzrok. Nadal przeżywała to, jak Nico zareagował wczoraj na renowację cmentarza, ale zapanowała nad uczuciami.

– Spakowałam już torbę. Jestem gotowa do drogi, kiedy tylko będziesz chciał.

Zerknął na zegarek.

– Wyjedziemy za godzinę.

Nie podniosła książki po jego wyjściu, nie mogła się skoncentrować. Czasem dostrzegała w jego oczach coś, co sprawiało, że serce mocno jej biło i myślała, że może istnieje szansa, by on czuł coś do niej. Ta odrobina nadziei nie chciała zgasnąć. Ale wczoraj brutalnie przypomniał jej, gdzie jest jej miejsce. Sądziła, że odnowienie cmentarza go ucieszy, ale może niechcący przypomniała mu o jego priorytetach. Pogładziła z roztargnieniem brzuch. Dziecko było niespokojne przez ostatnich kilka dni. Podniosła się z krzesła i pozbierała rzeczy, mówiąc sobie, że musi się teraz skupić na dziecku. To musi być jej priorytet, a nie marzenie o czymś, co się nigdy nie zdarzy.

Nico wiedział, że zachował się podle, ale to było silniejsze od niego. Polecieli jego odrzutowcem w krótki rejs do Neapolu, gdzie zarezerwował im pokój w jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli, by mogli się przygotować do przyjęcia.

Kiedy Chiara wyłoniła się z garderoby, chciał wprowadzić ją tam siłą z powrotem i zedrzeć z niej szarą suknię w stylu greckim, podkreślającą każdą krągłość jej ciała. Włosy

splotła w luźny warkocz, lśniący delikatnymi kasztanowymi pasemkami. Wyglądała młodo, nowocześnie i świeżo. I stanowczo zbyt seksownie dla jego spokoju.

Jednak nic nie powiedział i wyszli, a napięcie między nimi trwające od incydentu z cmentarzem nadal się utrzymywało. Nico wiedział, że powinien ją przeprosić. Nie była winna decyzji podejmowanych przez jej rodzinę wiele lat temu i sam jej przecież powiedział, że nie obwinia jej osobiście. Ale nie mógł się na to zdobyć.

Kiedy pojawili się na przyjęciu, osaczyli go współpracownicy, ścigający go od tygodni, i Chiara powiedziała mu:

– Idź, a ja znajdę sobie coś do picia i miejsce do siedzenia.

Zniknęła mu na chwilę z oczu, co wzbudziło jego frustrację. W końcu wyłowił ją w tłumie i potem już nie spuszczał z niej wzroku ani na chwilę.

– Czy pozwoli pani, że się przysiądę?

Chiara spojrzała w górę na wysoką i bardzo elegancką siwowłosą damę w czerni, pochylającą się nad krzesłem obok.

– Ależ oczywiście. Obawiam się, że nie udzielam się za bardzo towarzysko. Wysokie obcasy i spuchnięte kostki nie są dobrą mieszanką.

Dama zajęła miejsce. Wyglądała jakoś znajomo.

– Spotkałyśmy się już wcześniej? – spytała Chiara.

Dama potrząsnęła głową.

– Nie, moja droga. Zapamiętałabym to, bo jest pani jedną z najbardziej naturalnie pięknych kobiet, jakie widziałam

w tych kręgach od długiego czasu.

Chiara zarumieniła się, zawstydzona tym komplementem od nieznajomej

– Dziękuję, to bardzo miłe.

Dama spojrzała na jej brzuch.

– Ma pani niedługo termin?

Chiara położyła dłoń na brzuchu.

– Za kilka tygodni.

– Przepraszam, jakie to niegrzeczne z mojej strony. – Dama poderwała się. – Nazywam się Patrizia Sorellani. Miło mi panią poznać.

Chiara uścisnęła jej wyciągniętą dłoń.

– Chiara Santo Domenico.

Dama przytrzymała jej rękę.

– Jest pani żoną Nicola Santo Domenico?

– Tak. Czy pani go zna?

Dama przytaknęła ze smutkiem.

– Tak... w pewnym sensie. Jestem jego matką.

Chiara opanowała szok.

– Od początku wiedziała pani, kim jestem, prawda?

Kobieta przytaknęła z bólem.

– Przepraszam. Proszę nie mieć mi tego za złe. Próbuję od pewnego czasu spotkać się z nim, ale stale mi odmawia. Pomyślałam, że może...

– Co pani tu robi? Nie jest tu pani mile widziana.

Obie kobiety uniosły głowy. Nico patrzył na matkę nienawistnym wzrokiem. Chiara ledwo co poznała tę

kobietę, ale czuła, jak powinna postąpić, nawet jeśli wywoła tym wściekłość Nica.

Wstała.

– Twoja matka zjawiła się tu, bo chce z tobą porozmawiać.

Mężnie wytrzymała jego wściekłe spojrzenie.

– Nie możesz poświęcić jej pięciu minut?

Przez moment, który zdawał się wiekiem, milczał. W końcu przemówił.

– Dobrze. Pięć minut. Proszę za mną.

Odwrócił się i odszedł.

Patrizia zwróciła się do Chiary.

– Bardzo dziękuję – powiedziała wzruszona i zaraz pospieszyła za synem.

Minął może kwadrans, kiedy Nico zjawił się z powrotem z ponurą miną.

Chiara odstawiła szklankę.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Wziął ją za ramię.

– Wychodzimy.

Niemalże wyprowadził ją z przyjęcia do czekającego na zewnątrz samochodu.

– Twoja matka... wydawała się... miła... – powiedziała cicho.

Nico wyglądał przez okno, cały spięty.

– Wysłuchałem tego, co miała do powiedzenia...

– Nico...

Odwrócił się do niej.

– Coś innego wyniknęło. Podrzucę cię do hotelu, a potem lecę do Rzymu. Samolot zjawi się z powrotem, by zabrać cię rano do domu. Wracam jutro wieczorem.

Nie zamierzał dyskutować z nią o swojej matce ani o niczym innym, co się wydarzyło.

Zatrzymali się przed hotelem. Wysiadł, pomógł jej wysiąść i odprowadził ją do windy. Zanim znalazła się w apartamencie i zrzuciła buty, cała aż wrzała z frustracji.

Może Nico miał jakąś kryzysową sytuację, którą musiał rozwiązać, a może nie. Jedno było jasne: nie życzył sobie, żeby wychodziła poza granice, jakie jej wyznaczył przed wszystkimi tymi miesiącami. Rozebrała się, rozpuściła włosy i zmyła makijaż. Potem wciągnęła na siebie gruby szlafrok i wyszła na balkon. Opierając się na balustradzie, chłonęła widok Neapolu nocą, tego kwitnącego, rozgorączkowanego, chaotycznego miasta. Głęboko odetchnęła. Przyszedł czas, by stawić czoło faktom. Nico nie pokocha jej w cudowny sposób. Nadal będzie samotnym wilkiem, nie dopuszczając jej zbyt blisko do siebie. Czekała ją niewesoła przyszłość. Musiała zdecydować, co będzie najlepsze dla niej i jej dziecka.

Kiedy wrócił następnego wieczora do domu, Chiara mimo późnej pory czekała na niego. Zdenerwowana, ale opanowana. Dała wolne całemu personelowi z powodu fety, jaka odbywała się wieczorem w wiosce. Nie chciała by ktokolwiek im przeszkadzał.

Przyszedł do salonu i od razu ją dostrzegł.

– Nie powinnaś na mnie czekać.

Dostrzegła, jaki był zmęczony, i jej głupie serce się ścisnęło.

– Wszystko w porządku?

Ruszył w stronę barku z drinkami, rozwiązując krawat. Nalał sobie whisky i wychylił ją do dna.

– W mojej fabryce pod Rzymem wybuchł pożar.

– Ktoś ucierpiał?

Potrząsnął głową.

– Na szczęście byli tam tylko strażnicy ochrony, którzy wszczęli alarm. Straty pokryje ubezpieczenie.

– Powinieneś mi o tym powiedzieć. Chcę wiedzieć, kiedy takie rzeczy się zdarzają.

– To nie ma z tobą nic wspólnego.

– Oczywiście, że ma! Jestem twoją żoną.

Przez długą chwilę milczał.

– Słusznie – powiedział w końcu. – I jestem ci winien przeprosiny. Źle się zachowałem w sprawie cmentarza. To był dla mnie szok, widzieć, że został tak... odnowiony, po tylu latach. Zrobiłaś coś dobrego.

– Może powinnam cię najpierw spytać. W końcu to już nie jest mój dom.

Zmarszczył brwi.

– Owszem, jest, przecież nosisz moje dziecko – odparł spokojnie.

Poczuła rosnącą desperację.

– Tak naprawdę nie jest mój, prawda? Jestem tu ledwie tolerowana. Nie chciałeś czekać, aż *castello* przejdzie w ręce banku, a ja nie chciałam go stracić. Wtedy zaszłam

w ciążę. Oboje wiemy, że nie byłoby mnie tu, gdyby nie sekwencja tych wydarzeń. Nigdy nie będę tu niczym więcej jak tylko gościem.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o tym, że trzymasz mnie za wszelką cenę na dystans. Ilekroć zbliżę się do ciebie, odpychasz mnie. Tak, mówiłeś mi, że nie możesz dać mi niczego więcej i powinnam się z tym uporać, ale chodzi o to, że... nie potrafię.

Patrzył na nią bez słowa.

– Prawda jest taka, że zakochałam się w tobie... Chyba już w czasie naszej nocy poślubnej. I kiedy następnego ranka byłeś taki zimny i nieporuszony, uświadomiłam sobie, że źle to wszystko zrozumiałam. Dla ciebie to były tylko zmysły, podczas gdy dla mnie... to zmieniło całe moje życie. Zmieniło mnie. Byłam przerażona, że to zauważysz, i uciekłam, z nadzieją, że nigdy więcej cię nie zobaczę. Ale wtedy okazało się, że jestem w ciąży i sprowadziłeś mnie z powrotem. Nawet wtedy próbowałam sobie wmawiać, że to nie była miłość, tylko zauroczenie, bo byłeś moim pierwszym kochankiem. Ale ja cię kocham, Nico. I rzeczywiście pragnę czegoś więcej. Więc najlepiej będzie, jeśli po narodzinach dziecka się wyprowadzę. Kwestię opieki nad dzieckiem omówimy później.

Wyglądał na oszołomionego.

– Dlaczego mówisz mi, że mnie kochasz? Co chcesz przez to osiągnąć?

Jego cynizm nie powinien jej zdziwić.

– Nie próbuję niczego ugrać. Chodzi o instynkt samozachowawczy.

Oczy mu płonęły.

– Nosisz moje dziecko. Nie możesz odejść.

Uniosła brodę. Czuła tępy ból w dole kręgosłupa.

– Po narodzinach dziecka wystąpię o rozwód.

Potrząsnął głową i z trzaskiem odstawił szklankę na tacy.

– To jakieś szaleństwo. Przecież wiesz, na czym stoimy...

Ruszył w jej kierunku. Panika pobudziła ją do działania. Gdyby jej teraz tknął, rozpadłaby się na kawałki.

Uniosła dłoń.

– Proszę, nie rób tego. Nie chce cię, Nico. Nie teraz. Dziś w nocy śpię sama. Potrzebuję trochę przestrzeni.

Na jego twarzy pojawiła się dobrze jej znana maska.

– Porozmawiamy o tym jutro.

Zrobiła to, co powinna. Co musiała. Zostawiła go w salonie i poszła na górę do sypialni. Ból pleców się wzmógł i poczuła skurcz. Zrzuciła to na karb stresu i przygotowała się do snu.

Już się miała położyć, kiedy pierwszy spazm bólu przeszył jej brzuch. Był tak silny, że nie mogła złapać oddechu. Kiedy minął, głęboko odetchnęła i dopiero wtedy zauważyła, że jest cała mokra. Wtedy to do niej dotarło. Odeszły jej wody.

W panice wybiegła z sypialni, zimna i cała lepka. Wróciła do salonu, ale Nica już tam nie było. Nie znalazła go też w gabinecie. Na schodach poczuła kolejną falę bólu. Zgięła się wpół, jęcząc. Ten skurcz był dłuższy i mocniejszy, czuła potrzebę parcia. Zmusiła się, by oddychać głęboko

i spokojnie, zaglądając po kolei do wszystkich pokoi. Straciła już niemal nadzieję, kiedy dostrzegła światło pod drzwiami prowadzącymi do zainstalowanej dla niego siłowni. Popchnęła drzwi. Ubrany w dres uderzał w worek treningowy z zaciekłością, jakiej nigdy u niego nie widziała.

Upadła na kolana, gdy zaatakował ją kolejny skurcz. Nico zrzucił rękawice i podbiegł do niej.

Uczepiła się go.

– Wody mi odeszły... mam skurcze... dziecko się rodzi – wyrzuciła z siebie.

Gapił się na nią ogłupiały. Ścisnęła go za rękę.

– To samo przydarzyło się mojej matce. Urodziła mnie tutaj, w *castello*... potem nastąpiły komplikacje... nie mogła mieć więcej dzieci. Boję się...

Wziął ją na ręce.

– Spokojnie. Zaniosę cię do samochodu i zawiozę do szpitala.

Poczuła kolejny skurcz.

– Nie ma już na to czasu – wyjęczała. – Ona się rodzi... Muszę przeć. Zadzwoń na pogotowie, powiedzą ci, co robić.

Po tym, jak położył ją na łóżku i połączył się przez telefon z ratownikiem medycznym, rzeczywistość rozpłynęła jej się jak we mgle. Znalazła się we władaniu sił natury i po prostu musiała walczyć o bezcenne życie.

Skupiła się wyłącznie na Nicu, robiąc to, co jej mówił. Po całych godzinach straszliwego bólu poczuła przypływ energii między nogami i ogromną ulgę. Mignęła jej zdumiona twarz Nica trzymającego w rękach malutką

córeczkę. Światła zdawały się migać i osunęła się w błogosławioną ciemność.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Z przyjemnością zapewniam panią, signora Santo Domenico, że wszystko jest w porządku. Nie ma powodu, by nie mogła pani wyjść jutro do domu.

Chiara nadal nie mogła się pozbyć niepokoju, chociaż trzymała w ramionach śpiące spokojnie dziecko.

– Nie było żadnych komplikacji?

Lekarz w szpitalu zerknął na Nica, który także był obecny w pokoju.

– Pani mąż powiedział mi, co się przydarzyło pani matce, ale nie, na szczęście medycyna zrobiła od tamtego czasu postępy i nie ma powodu do niepokoju. Poród odbył się wręcz podręcznikowo, dzięki pani mężowi. Zemdlała pani z powodu bólu i szoku. – Poklepał ją uspokajająco po ręku. – Wrócę później, żeby sprawdzić, co u pani, ale proszę się nie martwić. Wszystko jest w najlepszym porządku.

Chiara uśmiechnęła się z przymusem. Czuła ogromną ulgę, ale wiedziała, że jednak nie wszystko jest w porządku. Wyznała Nicowi miłość, a to nie wywołało u niego żadnej deklaracji. Powiedział tylko, że nie może odejść. Pamiętała, jak odnalazła go w słowni, uderzającego z całej mocy w worek treningowy...

– Chiaro...

Spojrzała na niego niechętnie. Nadal miał na sobie dres.

– Powinieneś pojechać do domu. Dziękuję ci za to, co zrobiłeś. Byłeś niesamowity. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ciebie przy mnie nie było.

Twarz mu pociemniała.

– Jestem twoim mężem, do diabła, nie musisz mi dziękować. To było najdonioślejsze doświadczenie w moim życiu.

Serce jej się ścisnęło. Ciągle mogła przywołać w pamięci wyraz przejęcia na jego twarzy, tuż przed tym, jak straciła przytomność. Nigdy go takim nie widziała.

– Chiaro, musimy porozmawiać.

Potrząsnęła głową, zupełnie do tej nieuniknionej rozmowy nieprzygotowana.

– Jestem zmęczona, jedź do domu. Porozmawiamy innym razem...

– Dobrze, wrócę później – westchnął.

Chciała mu powiedzieć, by tego nie robił, ale on już wychodził z pokoju. Kiedy wyszedł, odwróciła głowę od drzwi, roniąc łzę.

Te ostatnie godziny były jak przejażdżka emocjonalną kolejką górską i musiała zachować siły, jeśli zamierzała stoczyć z nim bitwę. Nalegał, by pozostali razem, chociaż jej nie kochał, i z pewnością użyje swoich uwodzicielskich sztuczek, by nią manipulować.

Przeniosła całą uwagę na córeczkę i pozwoliła, by fala matczynej miłości i wdzięczności losowi za zdrowe dziecko odsunęły na bok wszystko inne.

Kiedy obudziła się później tego dnia, automatycznie sprawdziła łóżeczko stojące obok jej łóżka, ale było puste. W panice uniosła głowę.

Nico kołysał ich córeczkę w ramionach i wokół jednego z jego palców zacisnęła się malutka piąstka. Najwidoczniej pojechał do domu, wykąpał się i przebrał. Włosy miał wciąż wilgotne, ubrany był w dżinsy i koszulkę polo i wyglądał fantastycznie.

Na jego twarzy malowało się tak szczere zdumienie i uwielbienie, że Chiara poczuła się jak podglądaczka. Osłabiona po porodzie nie miała mechanizmu obronnego przed widokiem takiego Nica z ich dzieckiem. To był dowód na to, że jednak miał uczucia. Najwyraźniej był zakochany. Tylko nie w Chiarze. Zawstydziła się z powodu własnej zazdrości.

Zastanawiała się, czy nie postąpiła zbyt pochopnie. Skoro kochał ich córkę, to miała obowiązek spróbować sprawić, by ich małżeństwo funkcjonowało.

Musiał usłyszeć, że się poruszyła, bo podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Natychmiast przybrał obojętny wyraz twarzy i wtedy zrozumiała. Nie miała w sobie dość siły, by spędzić życie z mężczyzną, który jej nie kochał. Nieważne, jak bardzo kochałby ich córkę.

Nico widział tylko jasnozielone oczy Chiary. Nie miał gdzie się skryć przed tym spojrzeniem. Zastanawiał się, czy była świadkiem ogromnego wzruszenia, które odczuwał, patrząc na ich córeczkę. To było iście magiczne doświadczenie, kiedy chwycił jej maleńkie, śliskie ciałko

w swoje ręce tuż po jej urodzeniu. Kiedy Chiara straciła przytomność, zamieniło się w prawdziwy horror.

Nigdy więcej nie chciałby przeżyć ponownie takiego przerażenia. Żył i umarł po stokroć w chwili, kiedy klęczał nad jej nieruchomym ciałem, trzymając w rękach dziecko. Wszystkie emocje, jakie trzymał od siebie z dala, nagle eksplodowały mu w sercu, niszcząc mur bezpieczeństwa, jaki wznosił wokół siebie latami.

Bóg, którego przez tyle lat nie uznawał, uchronił Chiarę i ich córeczkę. Odpowiedział na jego żarliwe modlitwy. Wzruszony wstał z Sofią w ramionach i podał dziecko Chiarze. Rozpaczliwie czuł potrzebę wyartykułowania swoich emocji, ale nie wiedział, od czego zacząć.

– Chiaro...

Ale ona powiedziała tylko:

– Muszę ją nakarmić, a potem przebrać.

– Chiaro... – spróbował jeszcze raz.

Spojrzała na niego. Twarz miała pozbawioną wyrazu.

– Nic nam nie jest. Powinieneś już iść. Jest późno.

Doznał nieznanego sobie poczucia porażki. Bez wątpienia była równorzędnym przeciwnikiem. Ale musiał ją przekonać, by go wysłuchała. I więcej: by mu uwierzyła.

Następnego dnia Chiara wyszła z Sofią ze szpitala. Nico zawiózł je do domu nowiutkim samochodem rodzinnym z zainstalowanym fotelikiem dziecięcym z tyłu. Chiara usiadła obok, by mieć oko na dziecko. Kiedy dojechali do c*astello,* wzruszyła się, bo cały personel czekał ustawiony w rzędzie, by ich powitać. Maria promieniała i nawet

ogrodnicy mieli podejrzanie wilgotne oczy. Wierny Spiro pojawił się i trącił jej udo, sygnalizując, że też tu jest.

Zabrała Sofię prosto do pokoju dziecinnego, urządzonego w korytarzu na wprost głównej sypialni. To był piękny słoneczny pokój z kolorowymi mebelkami i malowidłami na ścianie. Zatrzymała się w drzwiach na widok nowych dodatków. Wypchane zabawki wszelakiego rodzaju były rozrzucone po pokoju i w łóżeczku i stało tam wspaniałe tapicerowane bujane krzesło z podnóżkiem i szerokimi podłokietnikami, idealne do karmienia.

Wyczuła obecność Nica za sobą.

– To twoja zasługa? – spytała cicho.

– Dodałem tylko kilka rzeczy – powiedział ostrożnie.

Nie miała siły, by na niego spojrzeć. Odwróciła się.

– Dziękuję, są urocze – powiedziała. – Zamierzam teraz przewinąć Sofię i nakarmić ją, zostawisz nas na moment?

– Jasne – odparł i zamknął za sobą drzwi.

Poczuła się okropnie i była zła na siebie, że tak się czuła. Musiała jednak odsunąć Nica od tych czułych, trudnych do obrony momentów, inaczej zupełnie by się załamała.

– Chiaro... obudź się.

Podniosła powieki i wyprostowała się. Krzesło się bujało i wyrzuciło ją do przodu. Nico złapał ją i podtrzymał ramionami.

– Zasnęłaś. Maria poda kolację za pół godziny, a ja przygotowałem ci kąpiel.

Rzuciła okiem na łóżeczko i ujrzała uśpioną Sofię.

– Ma się dobrze – powiedział. – Pomogłem jej, by się jej odbiło, i przewinąłem ją.

Nagle całkiem oprzytomniała.

– Zrobiłeś to?

– Maria pokazała mi jak. – Podniósł elektroniczną nianię. – Usłyszymy ją, jeśli będzie czegoś potrzebowała.

To ona powinna była mu pokazać, jak zajmować się małą. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko przespała. Uświadomiła sobie, że nadal miała na sobie ubranie, w którym przyjechała ze szpitala i że umiera z głodu. Poczuła się okropnie.

Widząc, że Sofia jest bezpieczna, poszła za nim do głównej łazienki, gdzie już czekała pachnąca, parująca kąpiel. Zanurzyła się w niej, jęcząc z zachwytu, kiedy gorąca woda koiła jej nadal obolałe po porodzie ciało. Zasnęłaby znowu, gdyby Nico nie zastukał w drzwi chwilę później.

Po kąpieli ubrała się i poczuła jak nowo narodzona. Sofia nadal spała głęboko z wydętymi różanymi usteczkami, więc Chiara zeszła na dół, gdzie Maria podała pyszny, obfity sycylijski posiłek. Kiedy usiadła zrelaksowana i wypoczęta, dostrzegła niespokojne spojrzenie Nica.

– Chiaro... musimy porozmawiać.

Zesztywniała.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

Utkwił w niej ciemne oczy, tak podobne do oczu ich córki.

– Mamy do omówienia wszystko.

Spanikowana wstała i odłożyła serwetkę.

– Nie chcę robić tego teraz.

Podniósł rękę.

– Pozwól mi tylko powiedzieć ci o mojej matce, dobrze? Nie mogłem zrobić tego tamtego wieczoru, bo dużo się wtedy działo i, szczerze mówiąc, miałem problem z wyartykułowaniem tego nawet do siebie...

Usiadła, zaskoczona. Nie spodziewała się, że wspomni o swojej matce.

Westchnął.

– Powiedziała mi tamtego wieczoru na przyjęciu, dlaczego odeszła. Już jako nastolatka cierpiała na łagodną formę choroby afektywnej dwubiegunowej. Kiedy zaszła w ciążę, jej stan się pogorszył, a ze względu na mnie nie mogła brać leków. Mój ojciec był nieczuły, nie rozumiejąc choroby psychicznej. Przerażona, że zrobi coś drastycznego, odeszła, zostawiając mnie. Wróciła kilka lat później, kiedy jej stan się ustabilizował. Ojciec jednak nie chciał słuchać jej wyjaśnień. Powiedział, że okryła go hańbą. Kazał jej odejść i nigdy nie wracać.

– Tak mi przykro...

Potrząsnął głową.

– Zawsze ją obwiniałem, a to mój ojciec nie chciał dać jej szansy. Nie miała pieniędzy na adwokata, zresztą i tak w sądzie nie miałaby szans z uwagi na swoją chorobę. Więc odeszła i poszła swoją drogą... Ale powiedziała, że nigdy o mnie nie zapomniała. Słała mi listy, które nigdy do mnie nie dotarły. Ojciec musiał je niszczyć.

– Cieszę się, że poznałeś prawdę. Zamierzasz się z nią widywać?

– Tak, na pewnym etapie. Dzięki tobie, bo zmusiłaś mnie, bym jej wysłuchał...

– Jestem pewna, że w końcu i tak by się to stało.

Wzruszona chciała posłużyć się wymówką i odejść, ale podniósł rękę.

– Poczekaj, muszę powiedzieć ci coś jeszcze.

– Co takiego?

– Kocham cię.

Patrzył prosto na nią, a jego oczy nie były nigdy ciemniejsze i bardziej żarliwe.

– Co powiedziałeś?

Zacisnął zęby.

– Powiedziałem, że cię kocham.

Wstała i odeszła od stołu. Nie mogła w to uwierzyć... Opowiedział jej historię o swojej matce, żeby zagrać na jej emocjach. Miał za wiele do stracenia, skoro ona nalegała na rozwód. Kochał córkę...

– Nie musisz tego mówić tylko dlatego, że ja ci to wyznałam.

Wstał.

– Mówię poważnie.

Potrząsnęła głową.

– To, przez co przeszliśmy tamtej nocy, kiedy Sofia się urodziła... Przyjąłeś ją na świat własnymi rękami. To naturalne, że tak intensywne doświadczenie wiąże się z silnymi emocjami.

– Nie traktuj mnie z góry. Wiem, co czuję.

Nie chciała mu przypominać, że kiedyś powiedział podobne słowa o utracie dziewictwa.

– A zatem bardzo dogodnie się złożyło, że miałeś to objawienie już po tym, jak ci powiedziałam, że chcę rozwodu, i po narodzinach naszej córki.

– Kiedyś nie byłaś taka cyniczna.

– Dopóki nie spotkałam ciebie – odparła cierpko.

Zamilkła i przygryzła wargę. Miał rację, niech go diabli. Zachowywała się jak nie ona.

– Jestem zmęczona, idę do łóżka. Sofia niedługo się obudzi na karmienie. – Stanęła przy drzwiach i obejrzała się. – Będę wdzięczna, gdybym mogła spać sama. Zabiorę ją do sypialni w jej koszyku...

Zacisnął zęby.

– Oczywiście, będę spał w pokoju gościnnym – odparł.

Idąc na górę, powiedziała sobie, że postąpiła właściwie. Nico był bezwzględny, przekonała się o tym z pierwszej ręki. Zniży się do wszystkiego, byle tylko zdobyć to, czego chciał... nawet do mówienia jej, że ją kocha.

Kiedy obudziła się następnego ranka, znalazła kartkę na poduszce obok. Wzięła ją do ręki, natychmiast rozpoznając to pochyłe pismo.

„Chiaro,

Muszę lecieć do Rzymu na kilka dni. Porozmawiamy po moim powrocie.

Nico”.

Poczuła rozczarowanie. Wczoraj nie dała wiary jego słowom, ale dzisiaj obudziła się z wciąż tlącą się nadzieją w sercu. Gdyby powiedział jej znowu to samo... próbował ją przekonać... mogłaby mu uwierzyć.

Ale najwyraźniej dał już sobie spokój z udawaniem i powrócił do pracy. Może nawet spotykał się właśnie z adwokatem, przygotowując papiery rozwodowe?

Właśnie wtedy obudziła się Sofia, wydając miałczące dźwięki, i Chiara wyciągnęła ją z koszyka, układając za sobą poduszki, by było im wygodnie podczas karmienia. Kiedy dziecko chwyciło pierś i zaczęło mocno ssać, jeszcze raz przypomniała sobie, że najważniejsze było to maleństwo, które musiała chronić przed konsekwencjami tego, co miało nastąpić.

Nico przyglądał się z daleka Chiarze leżącej pod parasolem na leżaku z Sofią w wózku tuż obok. Miała na sobie kostium kąpielowy bez ramiączek i nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie.

Czuł się bardzo niepewnie, po raz pierwszy w życiu.

Podszedł do niej z determinacją wypisaną na twarzy. Na jego widok podniosła się, okrywając szalem nagie ramiona.

– Nico, wróciłeś.

Usiadł na leżaku obok. Za blisko. Nie mogła przez moment złapać tchu. Nie była gotowa na spotkanie z nim. Przyłapał ją z zaskoczenia.

– Mówiłem, że porozmawiamy, kiedy wrócę.

Szarpnęła się nerwowo w tył.

– Sofia zaraz będzie karmiona... za minutę się obudzi.

– Przestań się zasłaniać naszą córką, Chiaro. Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchała. Czy proszę o zbyt wiele?

Był najwyraźniej spięty. Przebiegł ręką po włosach, mamrocząc coś w rodzaju: „Boże, jakie to trudne”. Potem spojrzał na nią.

– Powiedziałem ci tamtego wieczoru, że cię kocham. Mówiłem prawdę.

Otworzyła usta, ale uniósł dłoń.

– Nie, pozwól mi dokończyć. Potrafię zrozumieć, że mogłaś mi nie uwierzyć, zważywszy na okoliczności naszego małżeństwa. I na to, że trzymałem cię na dystans... Ilekroć próbowałaś się do mnie zbliżyć, odpychałem cię, bo tak sobie radzę z wszelkimi przejawami bliskości. Ojciec nigdy nie okazywał mi uczuć. Moja relacja z Alexandrą była niedojrzała. Myślałem, że ją kochałem, więc powiązałem zdradę z miłością. Dopiero kiedy znowu ją zobaczyłem – obok ciebie – uświadomiłem sobie, że nic do niej nie czułem. Zraniła tylko moje ego, nic więcej.

To chyba wtedy zakochałem się w tobie, ale nie byłem gotowy się do tego przyznać. Wmawiałem sobie, że to tylko sympatia i szacunek. Jeśli wyjeżdżałem na dłużej niż dwa dni, zaraz musiałem wracać i inne kobiety przestały dla mnie istnieć... Uczucia, jakie we mnie budziłaś przerażały mnie. Łatwiej mi było cię odepchnąć. Więc rozumiem, dlaczego nie wierzysz, kiedy mówię, że cię kocham.

Westchnął ciężko.

– Dopiero narodziny Sofii i przerażenie na myśl, że cię straciłem, sprawiły, że wreszcie przejrzałem na oczy...

Musiałem prawie cię stracić, by odnaleźć własne serce...

Chiara nie mogła wydobyć z siebie słowa. Nico wyciągnął zwinięty plik dokumentów z tylnej kieszeni i podał go jej. Oblała się potem na myśl, że były to papiery rozwodowe.

– Nico... – odezwała się.

– Zanim cokolwiek powiesz, spójrz na to.

Rozwinęła dokumenty. Z trudem zdołała odcyfrować ozdobną kaligrafię.

– Ależ to są dokumenty potwierdzające własność *castello* na nazwisko Caruso...

Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Musiałem zrobić coś, by cię przekonać. *Castello* znowu należy do ciebie. Ja już go nie chcę, bo to są tylko cegły i zaprawa murarska. To, na czym mi zależy, jest tutaj, w tym ogrodzie.

Wyciągnął drżącą ręką z kieszeni pudełeczko. Była w nim prosta złota obrączka wysadzana malutkimi szmaragdami.

– To pierścień wiecznej miłości. Chcę spędzić z tobą resztę życia, Chiaro. Jako twój mąż, partner, kochanek. Chcę zabrać cię ze sobą do wszystkich miast i pokazać ci świat...

Potrząsnęła głową.

– Ja nie... – Gardło miała ściśnięte ze wzruszenia.

Twarz mu się zapadła i zgasło światło w jego oczach. Zamknął pudełko i odłożył je, a potem wstał. Uświadomiła sobie, że źle zrozumiał jej reakcję.

– Wybacz, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Jeśli naprawdę chcesz tego rozwodu, dam ci go.

Odwrócił się, żeby odejść i dopiero wtedy zawołała ochryple:

– Stój!

Zatrzymał się plecami do niej.

Ruszyła w jego stronę na miękkich nogach.

– Nie dałeś mi skończyć...

Odwrócił się. Twarz miał ściągniętą bólem.

Wzięła głęboki drżący oddech.

– Chciałam powiedzieć... że nie wiem, co powiedzieć. Poza tym, że kocham cię całym sercem i także chcę spędzić z tobą resztę życia...

Nie była pewna, które z nich pierwsze się ruszyło, ale padli sobie w ramiona, namiętnie się całując. Kiedy się od siebie w końcu oderwali, dotknęła drżącym palcem jego ust.

– Tak bardzo cię kocham. Zasługujesz na szczęście.

Jego oczy podejrzanie błyszczały.

– Ty jesteś moim szczęściem, ty i Sofia. Kocham was obie. Na zawsze.

Spojrzała mu głęboko w oczy i dostrzegła w nich pasję i uczucie, których sobie tak długo odmawiał. I w końcu pozwoliła sobie uwierzyć.

– Ty też zasługujesz, by być szczęśliwa, *cara*.

Uśmiechnęła się.

– Jestem.

Z wózka rozległ się płacz i spojrzeli na siebie znacząco.

– Później, *mio amore* – wyszeptał – pokażę ci, jak bardzo cię kocham...

Chiara wzięła go za rękę i zaprowadziła do stojącego w cieniu wózka. Wyjęła z niego Sofię, a kiedy ją karmiła, Nico podniósł jej dłoń i wsunął jej pierścień wiecznej miłości na palce. Ucałował jej dłoń, zanim splótł palce z jej palcami, pozwalając, by ukojenie, które wymykało mu się przez całe życie, teraz wypełniło każdą komórkę jego ciała. Nigdy nie wierzył w miłość... a teraz nie dostrzegał niczego poza nią.

EPILOG

Ramiona męża objęły Choiarę wpół od tyłu i Nico wtulił się w jej plecy, siadając tuż za nią na piasku.

Jak zawsze zareagowała na jego bliskość przyspieszonym biciem serca. Oparła się o niego całym ciężarem i westchnęła radośnie.

– Wróciłeś.

– Przecież mówiłem, że wrócę przed kolacją.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Nie brakuje ci zgiełku Rzymu albo Nowego Jorku?

Nico przeniósł swoje główne biuro z Rzymu do Syrakuz i codziennie kursował tam i z powrotem. Poza okazjami, kiedy wyjeżdżał za granicę, a wtedy zawsze zabierał ją ze sobą.

– Z dala od ciebie oszalałbym bym – powiedział jej kiedyś.

– Skądże – odparł teraz.

Nigdy nie sądziła, że potrafił tak często się uśmiechać, a teraz robił to nieustannie.

– Rozmawiałeś z matką? – spytała.

– Przyjeżdża do nas w ten weekend.

– Wspaniale. – Chiara cieszyła się, że w końcu zacieśnił swoje relacje z matką. Patrizia uwielbiała przyjeżdżać do nich z wizytą.

Nico wycisnął pocałunek na jej skroni.

– Czy to tutaj jest bliskie temu, o czym marzyłaś przed laty? – spytał.

Opowiedziała mu kiedyś o swoich fantazjach na temat życia, jakie chciała prowadzić kiedyś w *castello*. Teraz rozejrzała się dokoła i uśmiechnęła. Czasami serce wzbierało jej szczęściem tak bardzo, jak by miało pęknąć. To był właśnie jeden z takich momentów, tutaj na małej plaży, którą zawsze tak lubiła.

Ich starsza córka Sofia trzymała za rękę rocznego Lucę, ośmielając go, by wszedł do wody. Chłopczyk piszczał z uciechy, ilekroć fala zalewała mu stopy i pulchne nóżki. Na główce miał mnóstwo czarnych loków i czasem przypominał jej Nica tak bardzo, że to aż bolało.

Bliźniaki Alicia i Alessandro budowali zamki z piasku pod parasolem opodal, ich włosy były jasne od słońca, a policzki usiane piegami. Mieli zielone oczy po mamie, a Sofia i Luca – ciemnobrązowe po ojcu. Radosne piski i plusk wody wypełniały powietrze. Wzruszona przytaknęła z ręką na piersi Nica.

– To nawet nie zbliża się do tamtego... jest o tyle cudowniejsze.

Nico splótł z nią palce i mocno uścisnął.

– Ja nigdy nawet nie miałem takiego marzenia. To ty mi je podarowałaś.

Chiara odwróciła się do niego, a on wycisnął pocałunek na jej ustach. A wtedy rozległ się podekscytowany pisk Alicii:

– *Papa!* Wróciłeś!

Poczuła, że Nico się uśmiecha, bo ta chwila zamieniła się w jeden radosny chaos, kiedy czwórka dzieci w wieku od sześciu lat do roku rzuciła się na rodziców i zakryła ich morzem nóg, ramion i całusów.

O zachodzie słońca Nico i Chiara zebrali swoją gromadkę i ruszyli w stronę *castello.* Na kamieniu zwieńczającym główną bramę wyryty był teraz napis *Castello Santo Domenico Caruso,* odzwierciedlający treść dokumentów własności zamku.

Po drodze minęli dwa cmentarze, stary i nowy. Teraz stanowiły jedność – dwie rodziny połączyły się w końcu za sprawą miłości.

Tytuł oryginału: Claiming His Wedding Night Consequence
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Abby Green
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.
HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647641